



Wielki Księstwo

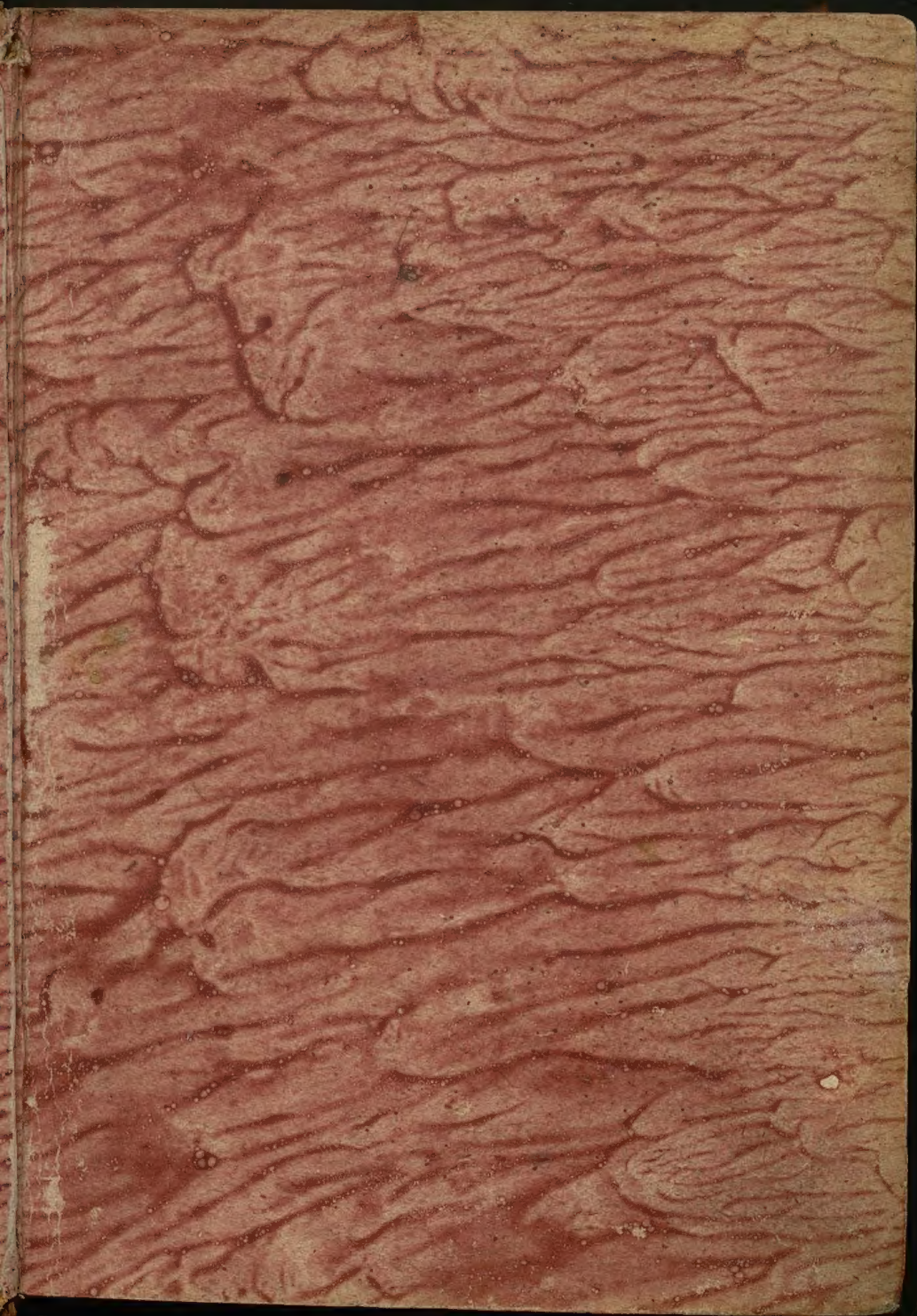
2540

II. Mag. St. Dr.

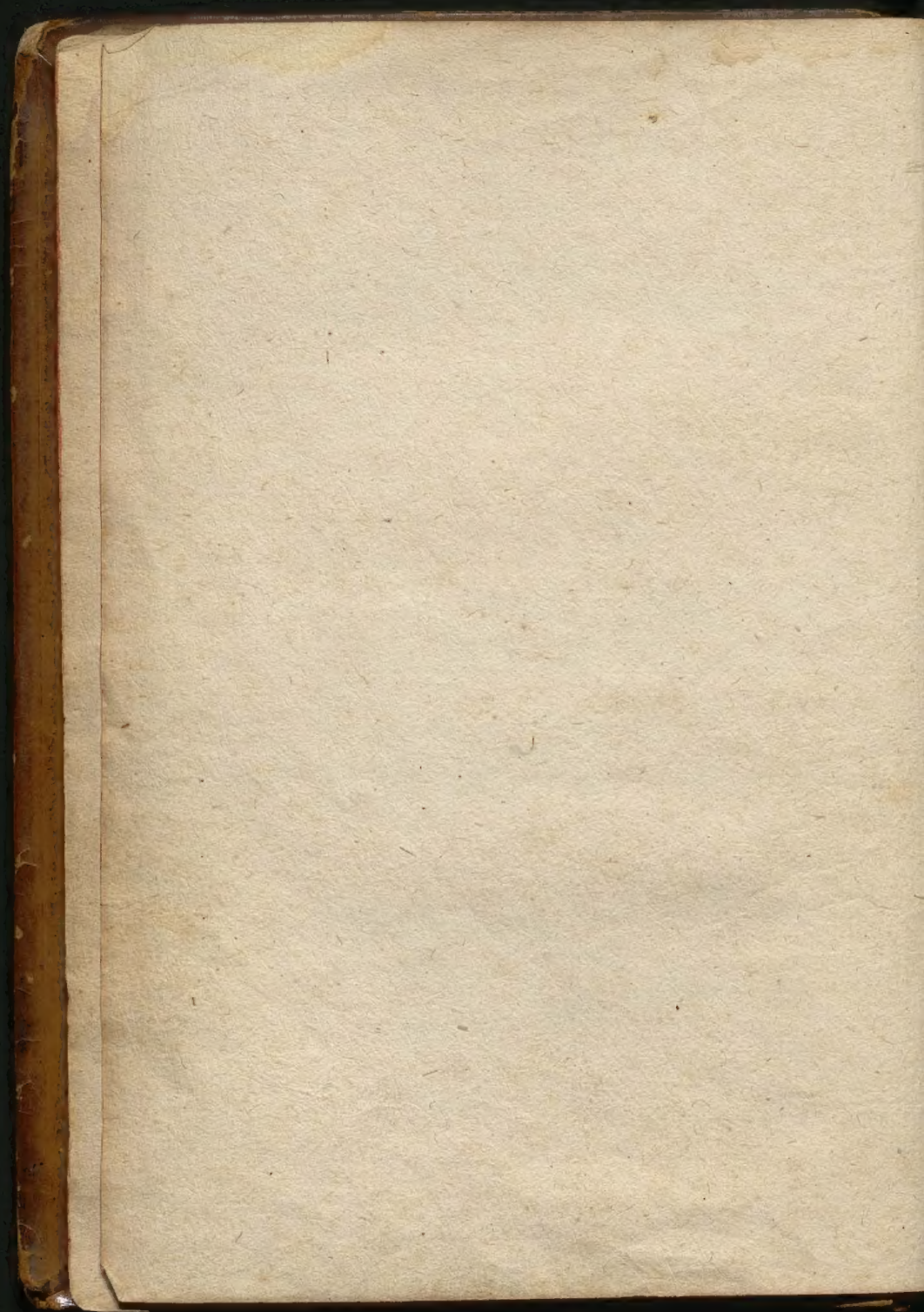
P



2540

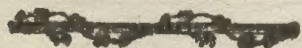


~~Procyon M. 1643~~



DZIEŁ NARUSZEWICZA

T O M I.



THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

Alex. Oginska #2002

ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA

B. K. S.

L I R T K A

T O M I.



W WARSZAWIE 1778.



w Drukarni Nadworney J. K. Mci

ADAMA STANISLAWA
NARUSZEWICZA

B. K. 2.

LIBRA

LIBRA



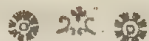
2540 II



PRZEMOWA



Wydawca dzieł tak wielkiego Pöe-
ty (którego Król Jmć swoiemi
względy przeniośł nad innych i
ozdobił, narod sprawiedliwie pochwalił, à
potomność nie zwiędłym uwieńczy laurem)
podchlebia sobie; iż, wydaiąc one, pożada-
ną czyni przyśługę kraiovi całemu, à oso-
bliwie tym, którzy mają znościomość i smak
w sztuce rymo-tworskiej, i według tego
przyswoi tą dać iey cenę umieją.



Doznał naprzód wiele trudności, nim uprosił Autora, i skłonił do przyzwolenia na tę edycyą. ten bowiem zwyczajną naysławniejszy mężom skromnością, i (że tak rzecz można) niedbaniem na swą sławę, tak dalekim od tego był przedsięwzięcia; iż myślał raczey o zagrzebaniu dzieł swoich w cieniu, niż żeby z niego miały być kiedy na świat wydobyte. po długim więc naleganiu i proźbie, nie tak chętnie na to zezwolił, iako bardziey obojętnym się okazał.

Wydawca zatym wszelkiey użył usilności, która tylko być mogła, do zupełnego wszystkich dzieł zebrania; iuż to z rękopiśmu sobie pozwolonego, iuż to z *Zabaw przyjemnych i pożytecznych*, iuż na koniec z wolantów kawałkami rozrzuconych. podzielił ie na cztery tomiki, ułożył ich porządek; i nie ubliżył swoiey pilności, ażeby te dzieła, ile możności, od omyłek drukarskich zostały iak najczytsze.



Zawierają się we dwóch pierwszych tomikach Liryka, czyli Ody na czworo ksiąg podzielone. w trzecim tomie mieszczą się Sielanki, Satyry, wiersz na ruinę Jezuitów, Bayki, i niektóre Epigrammata. w ostatnim znajdują się rozmaite tłumaczenia, to jest: Horacyusza, Sarbiewskiego i Anakreona, w jedno razem zebrane. do zupełnego zbioru może niektórych kawałków braknie, których trudno dostać było, à mianowicie tych fragmentów, które będąc od Autora zaczęte, czekają z powszechnym żądaniem swego dokończenia.

Zostają jeszcze Łacińskie rymy, prawdziwie szacunku godne, które iednak w naywiększym od Autora poległy zarzuceniu; zostają jeszcze między innemi kawałkami dwie tragedye, Gwido i Tankred, które takż będąc w ukryciu, żądają być ukazanemi na iaw, i sprawić kraiowi satysfakcyą. wydawca tych dzieł przyrzeka i one

w swym czasie odkryć światu, a przeto dla miłośników tey umiejętności chętną oświadczyć przyługę.

Tym czasem łaskawy czytelnik, za niedostatek niektórych drobniejszych dzieł, i za omyłki druku, bez których trudno się obeyść, wybaczyć raczy. druga edycya pełniejszy, czystsza i doskonalsza, ieśli (iako się spodziewać można) nastąpi, nadgrodzić tę pierwszą potrafi.





LIRYKOW
ADAMA NARUSZEWICZA
KSIĘGA PIERWSZA.



O D A I.

NA OBRAZY POLAKOW STAROZYTNYCH

*z rozkazu J. K. Mci Stanisława Augusta do Biblioteki
Zamkowej zebrane.*



ZACNYCH duży wielkie cienie, którym los łakomy
Zabrał w plonie, co tylko miał człowiek znikomy;
A sława próżna szwanku trwalszą część istoty
Nad gwiazdami zatłone wzniosła kołowroty:

Jeśli, choćbym Orfeia życie-wrotny ręki
Brząknął palcem po arfie, słodkie lejąc igrki,

Tom I.

A

Trudno was w stan pierwotny rymem przeobrazić,
Daycie się widzieć, w czym was nie potrafił skazić.

Płodne w niezwiędłą młodość cnych artystów dłonie
Dały wam w tchnącej karcie żywot i po zgonie;
A czas ostre kły, chocia wszystko pod moc bierze,
Sam się dziwiąc ich sztuce, ztępił na papierze.

W waszych twarzach, cofając pęd wstecznego świata
Po żywej myśli przestrzeni wpłód rycerski lata,
Nim ią winy prawnucze mieniać w starod podły
O żalofny szwank sławy i dzierzaw przywiodły.

Błahać to folga w smutkach, przecież ie osładza.
I sen acz lubym kłamstwem zmyśl obłądny zdradza,
Barwiąc w kształtne powaby bezcielne widziadła;
Miło być i przez marne fortunnym zwierciadła.

Myle się! czy i z niemey karty miedź chrapliwa
Z groźnym się dzielnych mężów okrzykiem ozywa?
Na który, gdzie swe z wieków lody maia leże,
Dziki bałchan i Gockie drżą od strachu wieże.

Cofa się Don zdumiały do pieluch tajemnych;
I z nurtow dobywając Dniepr iuchę podziemnych,
Toczy przez Roxolańskie zakrwawiony włości
Broń kruchą, rdzawe helmy i zbutwiałe kości.

Ich sława i pod Carłkim grodem Trackie ieńce
Wlekąc w pętach, na bramach tryumfalne wieńce
Lackim mieczem wyżłobiają napisy wierne,
Gdzie Jan trzeci pohańców tłukł woyska niezmierne.

Inni poważnym lustrem radney błyszcząc togi,
Lub w zafszczyt świętnych tyar przybrani dwurogi,
Słyszę, iak silnym zdięci miłości łańcuchem,
Jednym mówią ięzykiem, a iednym tchną duchem.

Mniey dbali na prywatnych uraz zyki szkodne,
Niośą powszeczney matce myśl i ferce zgodne;
Rzadki, tłumiąc naiemnym walne rady głosem,
Długich prac trudne dzieło podłym zwałal trzośem.

Jedney dzieci oyczyny, iedney członki głowy
Powierzywszy iednemu rząd całej budowy,
Wiernie stoją przy Królu: ieśli złość wybiegła
Z kluby, rzadzey wierzgała, prędzey się posrzegła.

Cnota iefzcze szacunek, baczne zdania wiare,
Nieufność miała szranki, wściekła duma miare,
Podłość coś więcej czoła, zyki mniey łakome
Były, i swobodzie rozum i prawa znaiome.

Zgoda, mądra podległość, praw przestroga pilna
Sprawiła, iż im żadna moc nie była silna:

Aij

Ni kray za nich, igrzysko postronnych ięzyków,
Chował sobie tyranów, obcym niewolników.

Czy to był wiek ze złota ulany prawdziwie?
Czy błędna zawiść w głębszey tonąc perspektywie,
Łacniey się bez spółników dawa zwieść obłudzie?
To pewna, że rząd zawsze był zły, lepsi ludzie.

Wytłoczeni na ślepu starożytney cnoty,
Pięknieyszą mieli duszę pod barwą prostoty;
Zywszą spółnego dobra miłość, którey władza
I słabe krzepi siły, i trudy osładza.

Blizsi wieków fortunnych, gdy ieszcze umyśli
I sławy i honoru trzymał węzeł ściśly,
Prętszey w przeciwney dobie dopaść mogli rady,
Dofyć mocni z równemi na koło sąsiady.

Lecz, iak ziarno obficiey rodzi na nowinie,
I strumień u swych źrzodeł czystym nurtem płynie,
I drzewo młodociane buyniey strzela w lesie:
Każdą rzecz twórca w swoim postawił zakreśle.

Płochy zawsze w obrotach świat koleją chodził:
Po złotym, z podlejszego kruszcu wiek się zrodził:
Srebro miedzi plac dało: kto wie, nasze syny
Po żelaznych rodzicach czy nie będą z gliny!

Już się w nas cecha pierwszych lat do szczętu starła,
Rdza gnuśnego letargu męską broń pożarła;
Wolność, z kluby wyparta, pod hasłem prywaty,
Ciśnię słabszych, lży równych, depce maiestaty.

Niemafz kaźni, chyba gdzieś w statucie, na zbrodnię;
Przemoga kuie prawa, złość ie rwie swobodnie:
Przedayna sprawiedliwość tam ugina szali,
Gdzie złoty gwicht, lub groźny błyska miecz ze stali.

O wy! co niegdys berłem rządząc kray przeważnym,
W głuchych śmierci łożyskach zdieci smem żelaznym,
Uśpiwszy martwe zwłoki na Wawelskiey gurze,
Płacicie skazitelney winny hołd naturze!

Podnieście chwilę czoła z prochnisley otchłanie;
Przemożny Władysławie, waleczny Stefanie!
Patrzcie, w co wafza idzie ziemia starodawna;
Słabość ią z ręku roni, złość szarpie bezprawna!

I frogiby Attyła, i Tamerlan dziki,
Lub, których gdzieś zbutwiałe nazwiska kroniki,
Paśą móle, szkodliwzych niepopelnił zbrodni,
Co dziś rozum wydziwia przy nauk pochodni!

Obcy gwałt w ściśłą ligę z kraiową niezgodą
Wszedłszy, ni bystry wichur z morfką sprzeczną wodą,

Trwożliwą łódź miotając po zgubie wilgotney,
Grozi ciosem oyczyźnie klęski nie odwrotney!

Troskliwa stoi władza, a w niesfornym tłumie
Zawisłych na się duchów ledwo radzić umie:
Zawrot iey ufać niechce; żal serce tym głębij
Porze, że ią kołace cudzy, a swój gnębi. 100

* Potrzeba o ratunek woła nie uchronny,
Zewsząd się z narzekaniem żal ożywa płonny;
Pełno gwaru, iako gdy pszczoł roisko lata,
A lada ie garść piasku złotego rozmiata.

Komu daią przypadki i rozum i cnotę,
Nas iedna w górszą drugą napędza ślepotę:
Próżno się targa w sidłach ptak nicią uięty,
Bez głowy nowemi się coraz wikła pęty.

W hoynym prac i łask waszych obfitując darze,
Stawim w potomnych sercach wdzięczności ołtarze,
Nietufząc, by zapadły wiek za nasze sprawy
Na odrodne obrazy rzucił wzrok łaskawy.

Na twój, dobry nasz Królu, mam pewną nadzieję,
Gdy spóyrzy wizerunek, hoyne lzy wyleie;
A czytając w otartym z farb zazdrośnych czele,
Słodycz, mądrość, i miłość kraiu, rzeknie śmieie:

KSIĘGA PIERWSZA.

7

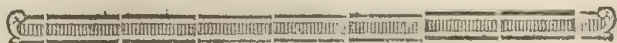
Godny w lepszey panować, Monarcho, krainie
Na teżes trafił czasy, byś w włafney dziedzinie
Za cudze przewinienie, a żądzę poprawy
Doznawał od niewdzięcznych nienawiści krwawey? 120.

Rozważając twych przodków dzieła znakomite,
Ich wady, z których na kray klęski nie odbite
Przyiść miały, z obu chciałeś berło Polskie wławić;
Iść za iednych przykładem, a drugie poprawić.

Nie dała podła zawieść dla nikczemnych zysków,
Tyfiąc na cię hartownych rzucając pocisków,
A Bóg raczey chciał, żeby z twej pracy niezłomney,
Z cudzego plon zasiewu zbierał czas potomny,

Słuchay wieku obecny, i ty, co napotem
Nastąpił! tak odwiecznym los wykował młotem:
Ta była zawsze dola siedzących na tronie,
Cierpieć wiele za życia, a płynąć po zgonie.





O D A II.

HIMN DO SŁONCA.

Duszo istot po wielkim rozproszonych świecie,
 O ty prawicy twórczey naydroższy sygnecie!
 Oceanie światłości, którą w krąg twój biegły
 Zlewa tron wszechmocnego latom niepodległy.
 Sprawco płodów wszelakich; twoiey darem ręki,
 Poziomy nasz świat bierze życie, blask, i wdzięki.
 Twoim dzielnym uśmiechem tknięta ziemia licha
 Porusza się, odinładza, rodzi, i oddycha;
 A żywotniemi na wskroś groty przenikniona,
 Dobywa dziwnych skarbow z upornego łona: 10

Ty unosząc po niebie swe koła potoczne,
 Piszesz godzinom płochym kresy nieprzeskoczne:
 Przed twym iedzie powozem na koniu udatnym,
 Siejąc perły wilgotne po trawie szkarłatnym,
 Srebrno-włosa intrzeńka, i gościniec zmacza:
 Ciebie pompa, wielmożność, blask, wielkość otacza.
 Maiestat przy twym tronie wolnym idzie krokiem,
 Na który człek ułomnym nie śmie rzucić okiem.
 Z twey karocy złocistej żyźność plon bogaty
 Sypie na ziemię, owoc, ziarno, wdzięczne kwiaty. 11
 Z kąd

Zkąd wszelka dusza żyjąc, co lata, co pływa,
Co chodzi, głosu na twe pochwały dobywa.
Twe bystrym upierzone ogniem jasne pręty,
Przenikając grunt twardy z morfkami otmęty,
Sposobią gnuśne żuźle i bryły niezgrabne
Na kosztowne kanaki, na kruszce powabne.
Ztąd na płótnie, na drzewie, ciał twórca kłamliwy
Rodzi misternym pędzlem świat bez głosu żywy:
Ztąd ma pilny rzemieślnik naczynia sposobne,
Ztąd uprawia swe role chłopstwo chlebo-robne:
Ztąd zbytek swe przepychy chlubnym zdobi blaskiem,
Ztąd ludzkiego przemysłu cudnym wynalazkiem
Krągle się złoto wiąć nieustannym ruchem,
Łączy świat różno-ufty handlowym łańcuchem.

Bez ciebie wszystko martwym snem ujęte leży,
Gdy się skrzepłym oddechem Arktow czas zaśmieży;
Wszystko sępi śma frogą, czarnych strachów pani,
Zdaie się świat do pierwszej powracać otchłani.
Ale skoro łagodnym zabłyśniesz promykiem,
Wnet raźniejszy natura cała idzie szykiem.
Igraią wypuszczone rzeki z groźney kluby,
Drzewa się w różno-liście przyozdobią szuby;

Strzelaią młodą trawką, zrzuciwszy niezbędnę
Z karków ciężary, pola, żywiąc trzody błędne.
Sama na bystrych falach Kłoto w kłęski płodna,
Choć kopie mokre grody, rząc morze do dna,
Nie tak się zdaie fróga; i wraca nadzieie,
Gdy się twa śliczna postać od wschodu rozśmiej.

Wszystko tobie ulega: niech się iak chce burzy,
I czarnemi obłoki niebo dzień zachmurzy;
Niech szyje piorunami, a strasznym łoskotem
Grozi trwożliwey ziemi niechybnym wywrotem:
Skoro nań łuk wymierzysz z farb uwity cudnych;
Wioną na pierwszy widok rotę cieniów brudnych.
Powraca luby pokoy, a z cieniśtey cieśni
Wywodzą stada w pole pastuszkowie leśni.

Lecz ty, o wielki twórco, któryś dziwnym czynem
Ofypał dla nas niebo licznym światel gminem;
I w pośrodku ich wodza złotego posadził,
By pewnym trybem lata i wieki prowadził:
Jakąż za to odbierzesz od zlepków śmiertelnych
Chwałę? któryż to język sprawy twych rąk dzielnych
Godnie opieie? twoiey przedwieczney isłoty
Mądrość, kieruje wszystkie niebieskie obroty.

Ty niemi lotnych duchów obarczywszy skrzydła,
Jednym ostrogi, drugim przydaiesz wędzidła;
By krążąc po powietrzu różlicznemi koły,
Sliczną sceną bawiły podniebne żywioły.
Bez twej wodzy opatrzonej bądź na chwilę drobną
Światby się cały okrył ruiną żalobną;
A rozhukane sfery wzorem bystrych koni,
W pierwszej sprzecznych żywiołów pogrążyły toni.

Jeżeli człek niewdzięczny w twych przybytkach, Panie,
Tłumi w niegodnych ustach dziwnych łask wyznanie,
Samo cię od połudney do północney osi
Niebo swojego sprawcę pochwałami wznosi.





O D A III.

P O D Z I Ę K O W A N I E

*Królowi Jęgomości za dane Numisma pańskim
portretem ozdobione.*

Słowiańskich grodów pisorymie gładki;
Którego; póki pławne Wisła statki
W Bałtyckie progi krętym wartem niesie,
Opiewać będą Muzy w Czarnoleśie! (a)

Nie zgadłeś, (luboś tak w rozum bogaty;)
Ze prace nasze znikną bez zapłaty,
Ze się łakomy świat ciśnie za złotem;
A próżny śpiewa poeta za płotem:

Szczęśliwy nader wiek nastąpił oto,
Ze się i u nas drogie świeci złoto;
Tym szacowniejże, że ie w podarunku
Z mądrego bierzem Monarchy szafunku.

On i mnie, lubom tey iczsze zalety
Nie doszedł, by mię pomiędzy poety

(a) Wiersz Jana Kochanowskiego.

Zacne liczono, i był ich pifarkiem;
Drogim swej twarzy ozdobił podarkiem.

Szacowny darze! czegoż więcej żądać
Mam w życiu, kiedy codziennie oglądać
Mogę w mym domku, i będąc poddanem
Pana moiego być nie iako panem?

Jeśli na kruszcu tak piękna i żywa,
Ze oczy nęci, i serce porýwa;
Cóż kto miał szczęście widzieć, z kąd iest brana,
Wdzięczne oblicze tak słodkiego Pana?

Nie widać na nim, iakiemi się bogi
Ziemne waruń, ani groźney trwogi,
Ni dzikiey dumy, na której spoyrzenie
Blednie od strachu śmiertelne stworzenie.

Bóg, co na Polskim tronie go posadził,
Wszystkie w nim zacne przymioty zgromadził;
Ze w nim wiernego mamy przyjaciela,
I Króla razem, i obywatela.

On wie, że tronow nie tak mocne sklepy,
Ani tak strzegą hartowne oszczepy,
Jak miłość ludu i wiara życzliwa,
Czego nie wskóra potęga fukliwa.

Jego łaskawe serce niewymównie,
Co się doń garną, wszystkich kocha równie:
Ba i z przeciwnych dobra się spodziewa,
I chętniey samo cierpi, niż się gniewa.

Więc tym prawidłem wszystkie mierząc sprawy,
Te za najmiłsze poczyta zabawy;
By dobrze czyniąc, iako Tytus drugi,
Liczył dni swoje łaski a przyflugi.

Ztąd owe dzielne dla dobra oyczyzny
Starania, aby w swoiey porze żyzny,
Kiedy się szturmy uciszą zawzięte,
Owoc odbierał za prace podjęte.

Lecz dobrodzieiów takowa jest dola,
Jakie przymioty zwykła miewać rola:
Często ich płonne mylą nadzieie,
Chocia dłoń hoyna gęste ziarno sieie.

Nie zawsze w równi wdzięczność z darem chodzi.
Czasem się owoc obfitszy urodzi
Na polu, kędy oracz mniej troskliwy
Rzadszym nasieniem chude posiał niwy.

Luboć i płodny ugor z przyrodzenia,
I liczne ziarno buynego nasienia,

Często w pierwiastkach piękney niknie trawy,
Gdy się zaburzy wicher nie łaskawy.

Kto wiele nader rad o sobie trzyma,
Ten i naywiększych łask w szacunku ni ma.
Pełny sam siebie, pod zasług płaszczykiem,
Chce, by mu cały świat został dłużnikiem.

Próżna nań dary pańska sypie ręka;
Nigdy się chciwa nie natka pałczęka:
Pragnie ustawnie, a im więcej zmyka,
Gorszego bierze postać niewdzięcznika.

Podobny morzu, gdy swe ruszy męty:
Darmo mu sternik drogie ciska sprzęty;
Rade, by nie wiatr przeszkadzał łaskawy,
Samey oglądać zgubę piękney nawy.

Tak śliczne słońce skoro się ocuci,
Lubo swój postrzał jasno-złoty rzuci,
Na pierwsze zaraz i dęby i sośnie,
Ile ich w boru wierzchem w niebo rośnie.

Czyliż mu chętnie za tak dobro-czynne
Podarki, dzięki oddać powinny?
Jeden i drugi miesiąc dobrze minie;
Nim się płód na nich iakowy rozwinie.

A choć i owoc taki z czaſem będzie,
Płonne to tylko ſzyſzki, a żołądzie:
Z kąd ani ołtarz kwiatem ſię okryje,
Ani człek ſłodkim pokarmem utyie.

Ba owſzem i to częſto ieſzcze bywa,
Ze ſię rozroſſiſzy puſzcza nie życzliwa,
W gęſtym promyczki pańskie liſciu więzi,
Rzucając pod nim z buynych ſklep gałęzi.

Samaby zabrać na ſię wſzytko rada;
Mało dba na to, że więkſza gromada
Ziołek rodzajnych pod iej gnuſnym cieniem
Mdleie, żywotnim nie tknięta promieniem.

Lecz ſioleczek na ugorze modry,
Lubo nań nie tak Hyperyon ſzczodry;
Zaraz mu z całą wdzięcznością ſię piſze,
Serce rozwiia i balsamem dyſze:

Z niego złociſte wkoło brzęcząc roie,
Znoſzą do dzieni niebieſkie napoje:
Z niego uplotſzy Ninfa wieniec gładki,
Wzywa do tańca nadobne ſaſiadki.

On nie zazdroſci, krzywym tocząc wzrokiem
Na drzewa, liſciem odziane ſzerokiem;

I w ſzczu-

I w szczupley chętnie przedstawiając sferze;
Myśli, że więcey winien, niżli bierze.

Próżney wielkości blaskiem oszalona,
Sama to tylko wdzięczności nasiona
Duma wygładza: lecz nie w tych pamięci,
Których okrył Bóg i stan i chęci.

On panom liczne zostawił dochody,
Obfzerné włości, budowane grody,
Świetne honory, i ukłony grzeczne:
A mnie dał serce wdzięczne i stateczne.

Droższy jest u mnie ten, Królu, podarek,
Niż od tyśiąca poddanych folwarek;
Z którego oddam nie kradzioną kwartę,
Lecz całe serce, ieśli czego warte.

Nie tak się dziwi słonecznych promieni
Światłu, na polney kto stoi przefirzeni;
Jak ów, co w ciemney zamknięty komorze,
Drobnym okienkiem śliczne wita zorze.

Acz nie są zgoła, ukochany Panie,
Rymopisowie w tak ubogim stanie;
By fame wielkich królów maiestaty
Godney z ich ręku nie brały zapłaty.

Ich pieśniom losy w dyamencie ryte ,
Oddały w dziale wieki nieprzeżyte:
Kogo chcą oni wdzięczną podać mową ,
Ten szlachetniejszą nie unrze połową.

Wyjęty z ciżby, i z pospolstwa wrzawy
Wartkim polotem wznoszący się sławy;
Przeniknie grobów tajniki posępnych ,
Zyjąc w pamięci u wieków następnych.

Z tego ci skarbu, Królu szczodrobliwy ,
Muzy oddawać będą hołd życzliwy ;
Sławiąc twą dobroć, abyś w późne lata
Oycem był zwany uczonego świata.

Ich rymem lanym z czystego Kastału
Piękniey, niż ryty na złotym medalu,
Swiecić potomnym będziez wiekom, puki
Kwitnąć w narodzie twym będą nauki.





O D A IV.

DO WOLTERA

Wiersz Króla Sęgomości Pruskiego.

SŁUCHAY! gdybym ja był tak, iako i ty,
I kto w swym kolwiek domu mieszka skryty,
Kontent z drobnego zagonu mey roli;
Niechciałbym zayrzeć ludzi-owych doli,
Którym w zamyślach chętne szczęście sprzyia,
I złotym kołem w progi ich zawia.

Znam dobrze trudy honorów bez miary,
Urzędów, kto im dość czyni, ciężary:
Kłamstwa obłudnych pochlebców wytworne,
Grzeczność zmyśloną, i inne pozorne
Nędze; iakiemi ten się wiecznie bawi,
Kogo na pierwszym szczeblu los postawi.

Gardzę i sławy żnikomą zaletą;
Chociem jest razem królem i poetą.
Kiedy dni moich śmierć przędzę ufieczę,
I nieprzespaną mgłą oczy powlecze;
Mało dbam, że mię potomność poświęci,
Gdy żyć przestanę, w kościele pamięci.

Cij

Jedną godziną, gdy ją wesołość pędzę,
Lepsza jest, niżli tysiąc wieków w księdze.
Niech naszym losom nikt nie zayrzy, proszę:
Szczera wesołość, prawdziwe rokosze
Zawsze pierzchaia, iak świat stoi światem,
Kto tylko błysnął berłem, lub szkarłatem. 14

Ktokolwiek ieno zna ich cenę, śnadnie
Nad wszystkie skarby wyżey one kładnie.
Woli w lenistwie słodkie życie trawić,
Niżli się dzieły wysokiemi wślawić;
A na rozrywkach pędząc czas wesoły,
Nie znać, co to są kosztowne mokoły.

W takowey żyjąc spokojności duszy,
Zadna mię pewnie troska nie poruszy!
I czy swe łaski hojnie na mnie ciska,
Czy los na koło piorunami błyska;
Spałbym bezpiecznie wesoły i zdrowy,
Nie chyląc temu bałwanowi głowy. 15

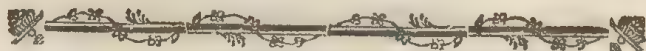
Ale tam trudno być swej woli panem,
Gdzie się koniecznie trzeba rządzić stanem:
I podług jego surowej ustawy,
Mierząc nie chybnie i chęci i sprawy,

Od siebie często błędna myśl ucieka,
I w sobie widzi innego człowieka.

Ty między swemi spokojny Szwaycary,
W pośrodku ludu niekazaoney wiary,
Siedząc bezpiecznie w pałacu pieśzczoły,
Możesz się rządzić prawem ostrey cnoty;
I rządzić sobą, iako zechce ona,
Wziąwszy za model mądrego Platona.

Mnie mój stan słodycz tę życia odbiera,
I żyć inaczej każe od Woltera.
Już widzę zdala, iak się niebo chmurzy,
Grom się ozywa, wody wicher hurzy.
Trzeba czym prędzey nawałność odpierać,
A po królewsku myśleć i umierać.





ODA V.

NA ŚMIERĆ AUGUSTA III.
*Króla Polskiego W. Księżęcia Litewskiego, i Ele-
 ktora Sakskiego w Roku 1763.*

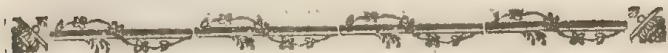
LUTNI moja! coś chwilę przedtym wdzięczne strony
 Na głośne chciała stroić ferc radośnych-tony,
 Spობіаіа się na Króla wielkiego przybycie;
 Już go niemałz; już skończył to śmiertelne życie.
 Już z tego maiełtatu., co mu świat bił czołem,
 Cień stoi próżny tylko z nikczemnym popiołem.
 Któżby na to nie westchnął, kto skargą płacziwą
 Nie miałby się żałować na śmierć zazdrośliwą;
 Iż nam w smutnym złożyła tego pana grobie,
 Co imie króla z oycem złączył w swej osobie?
 Kiedyż większą nadzieię to królestwo miało,
 Ze się z innemi zrównać ma w Europie chwałę;
 Jak gdy pod iego rządem wiek tocząc spokojny,
 Obojętnym patrzyło okiem na świat zbrojny;
 A wkoło prawie mając pożary Marłowe,
 Na łono iego próżną trosk schylało głowę?
 Pokoieł państwa kwitną; a kto więc zdobyczy
 Z wojen szuka; mniej zysku, więcej szkody liczy.

Laury, Marlowe szczepy, drzewa są nieplodne;
Krom cienia nic nie czynią, ni mogą być godnie
Porównania z oliwą, którą Pallas sadi:
Zkąd ludzie i cień mają i owoce radzi.

Tego zgoła monarcha nasz był zawsze zdania.
Nie liczył on dni mieczem swego panowania;
Wznawiając złote wieki w Polfcze August nowy,
Zawarł na lat trzydzieści kościół Janusowy.
Lecz on, co pokój miły rad w swym państwie chował,
O iakże z sobą walczył, iak więc tryumfował?
Placem mu całe życie, orężem myśl dzielna,
Celem przykład, a zylkiem sława nieśmiertelna.
Wiemy, wszak na to patrzył świat cały zdumiany,
Gdys ani na umyśle, ni natwarzy zmiany
Nie ukazał, Monarcho! choć cię wyrok boski
Różlicznemi doświadczał w lat przeciągu troski:
Gdy twoję nieprzyjazna Bellona krainę
Pustosząc, wie i miasta mieniła w perzynę.
Kiedys (żał wspomnieć! toną wełzach mi zrzenice)
Naydroższą życia twego stracił połowicę,
Panią w cnotach, w mądrości nigdy nie zrównaną,
A wiekami całemi nie odżałowaną!

Drugiby na te ciosy niechciał żyć na świecie:
Boć to i bohaterkie serce, sercem przecie

Jeſt ludzkim; a od żalu wolna nigdy dusza
Niebyła Alekfandra, ani Juliusza:
Zwłaſzcza kiedy uprzejma miłość i wrodzona
W żal frogi i nieznofny ſmutek ieſt zmieniona.
Toś iednak znioſł wſpaniale, a cnota twa wzgurę
Wynioſła cię nad ludzie, i nad ich naturę.
Tak ſtoł nie wzrzuſzony cedr na twardey ziemi,
Choć nań Eol ſzturmuie wiatry potężnemi:
Więc gdy ſię inne drzewka łamią w tym odmgęcie,
On ſam wſtrzymuie impet, ſtojąc mu na wſtręcie.
Czynią człeka częſłokroć fortunne Zefiry
Szczęśliwym; lecz przeciwność ſama z bohaterzy
Obok ſadza, za przykład ſtawiać wieko-pomnym
Czaſom, kto ią wytrzymał umyſłem niezłomnym.
To ſerce tak odważne, ten umyſł wſpaniały
Nie ſame tylko oczy ludzkie oglądały;
I śmierć nań ſię zdumiała, gdy na przyſcie oney
Ukazał naſz monarcha umyſł nie-ztrwożony;
A która, co pod niebem tchnie, zabiła wſzytko,
Nie zmrużonym oglądał okiem koſę płytką.
Tak i życiem i śmiercią to pokazał iaśnie;
Kto ſławnym był za życia, z tym ſława niegaśnie.



ODA VI.

DO MALARSTWA.

SIOSTRO ma ukochana! wszakżem urodzona
Z teyże Mnemozyny łona:
Jeden nam przymiot chętna natura obiema
Dała: tyś poezys niema,
Ja wymówną zowie się malarką; a obie
W tymże kłamiemy sposobie.
Jeślić me skarby sioią niebronny (a) otworem
Z całym obrazów prześworem,
Z których twoy płodny pędzel boskim się zapala
Ogniem; a kunśztem Dedala
Nie policzone świata dzieła i istoty,
Wieczney udawca roboty
Tworząc coraz, żywemi sny napawa oko;
Wywiń złocistą powłoką
Przybytek twoy ukryty, a na mą cytaraę
Racz kanać kropelek parę

Tom I.

D

(a) Malarstwo wiele zasięga wiadomości z poetyki, do ktorey należy mitologia, albo historya baieczna bożkow, pułbożkow behatyrow &c.

Sokow owych, ktoremi iak tylko nasiękną,

I nieme w niey struny iękną.

Tobie, kiedy usiądziesz przy tworczyń warstacie,

W gwiazdami utkaney szacie;

Skrzydlaty Dowcip weśpoł z przyrodzeniem dzielnym.

Płomyczkiem błyska (b) naczelnym,

Styrując rażnym szykiem dłoń mistrzną; czy to

W pierwotnych ieszcze ukrytą

Kryskach, wątlą wprowadzasz duszę na tablicę;

Czy kiedy w ciało i w lice

Pod życio-łównym palcem już narasta z wolna

Osnowa, brać farby zdolna;

A z niezgrabnych załączkow kształna postać składnie

Zynyssem i chęciami władnie.

Więc i w bystro-promienne upużzona pierze,

Po rozliczney światow sferze,

Pochopny nieścignionym pędem lot zawia

Buyna Imaginacya;

A co ma w sobie tylko piękności wytwornej,

Zbior elementow poczworny,

(b) Dowcip, natura i imaginacya są nayıpierw ze malarza przymioty. Dowcip *le Genie* maluje się ze skrzydłami, i z płomieniem z czoła wynikającym.

Z ładu, ognia, powietrza i morskiej otchłani;
Niesie do szyku fwey pani.
Na iey dzielne, skinienie na drobnym fwe ściśka
Gruncie morze topieliska;
Ikrzą się jasne zorza, i z wysokiey ofi
Kaźda się na doł przenosi.
Ziemia widzi na wątlm rąbku dziwne płody,
Tu ogień pali bez szkody;
Idą w rumy cne miasta, drugie ogromnemi
Ciofy dźwigają się z ziemi;
Stoig rotę miedziane, na bratnią zagładę
Przynosząc umyśły rade;
Inne inż wściekłość mąci, i mordem wzajemnym
Lochom zaszyła (c) podziemnym;
A cokolwiek dowcipny znajdzie wynalazek,
Nie płochę w ieden obrazek
Wiąże; lecz rozumowi daie do wyboru,
Natury pilnując toru.
Prożno czas płocze lata niewścigęny porywa,
I w rdzawych tajniach ukrywa:
Dij

(c) Malarstwo wyraża różne świata sprawy i wojny, budowania miast &c.

On gniecie , a ta broniąc z pałczy mu wytrąca,
I od zapadłych tyśiąca
Wiekow, w śmiertelny letarg okute , z katufce
Tłumney wydobywa dusze.
Zyją , i nad natury nie przekoczne prawa ,
Za następcy (d) Stanisława
Wkrzeszeni monarchowie szanownym rozkazem,
Gardząc zimnym śmierci głazem.
Ani ieszcze od tylu lat zbiegłych umiera
Piorunnym wzrokiem (e) Afsvera
Groźnego niegdyś , twoia , ręką złoto-lita ,
Trwożliwa Ester przeszłyta.
Wsparta na swych piastunkach dotąd ieszcze blada;
U nog mu frogich upada ,
Przetwarzając z boiaźni róż szkarłat obliczny
Na pozor narcyśsa młiczny.
Jako kiedy kwiat polny od sieczyśtey śtali
Ścięty na pokos się zwali ;
Choć iafne zamknął oczko , przecież trzyma świeży
Wdzięk , nim go krafa odbieży ;

(d) Mowa tu o pokoju marmurowym , o którym Oda będzie w II Tomie, na karcie pierwszej.

(e) Mowa tu teraz o dziwnie pięknym obrazie Estery w pokoju J. K. Mci, wymalowanym od JP. Baciarellego.

A poki śmierć zupełney barwy nie zamaże,
Plakać się i kochać każe.
Pocoś się wkradł, niebaczny Prometeu, skrycie,
A zlepku marnemu życie
Z góro-lotnego ognia chcąc wzionąć pochodni,
Zuchwały poważyl zbrodni? }
Nie tykay koł słonecznych, o błędny rozumie!
Jest na ziemi, co to umie
Misłerney przemyśł ręki. dziś mu na skinienie,
Jasno-złote nieb sklepienie
Chętnie, kiedy chce Marto, kiedy Baciareli,
Ożywnych skarbow udzieli.
Jemu z rożaney cedząc biały Fosfor dłoni
Ranny z rosą szkarłat roni:
Czyście tło wabnyn zgory szafirem się śmieie,
Teńcza w kroplach szmarag leie.
Cyntya frebro łączy, Febowe zaploty
Kruszec wytrząsaia złoty;
A noc, co się na wilgich rosą skrzydłach wieszła,
Z cieńmi mrocznymi przyspiesza,
Bodźcem będąc żywości, by chybszym poskokiem
Farby migały (f) przed okiem.

(f) Cienie dają żywość i podskok nieiakiś farbom.

Stoją w udatny obłąk (g) Wdzięki nie opasne
 W kwiaty przywieńczone krasne,
 Trzymając kształtne foki w perłowym powiciu;
 Co czerstwość zmiennemu życiu,
 A martwym słodki oddech wracając osobom, !
 Łaią nie nasytnym grobom.
 Szczęśliwa sztuka, która kiedy zechce, śnadnie
 Byłremi chuciami władnie!
 Krwawy gniew, zazdrość finia, zakochania blade,
 Zawiść i łakomstwo śniade,
 Złość złota, czarna chytrość, obżarstwo zażarte,
 Leżą w szufladkach utarte:
 Ani żadna szkodliwych skutków nie wyiawi,
 Chyba ją pędzel postawi
 Na płotnie nie obrażnym: gdzie mu wścickły gwoli
 Mars płytkim szarpakiemkoli.
 Zatacza butna Juno z czoła pozor frogi;
 A Wenus ludzie i bogi,
 Gdy wdzięcznym wabnych żrzenie zabłysnie błękitem,
 Przeszywa grotem ukrytem.
 Patrzy zdięta natura podziwieniem z dala,
 Jak sobie ludzka pozwała

(g) Wdzięki nie powinny być wymuszone; przeto i poetowie one malują w szatach wolnych, pasami nie ściąganych.

Ręka: wstydząc się z gniewem, że co ledwo oney
Szeroko-władne ramiony 122
Ogarnąć zdążą, w drobney tablicy zawiera.
Czas się ze złości pożera,
Na fwey mocy podstępny fortel ucięcie,
I lotnych skrzydeł ucięcie.
Sam dowcip tryumf dla was wykrzyka radosny,
A płód różno-barwey wiosny
Biorąc z ręku od jednej z Gracy przytomnych,
Na zaśczyt wieków potomnych,
Wkłada'na zacne głowy, wam naypierwsi z wielu,
Moy (i) Marto, moy Baciarelu!
Za oznaczone stępem lat wieczyłych prace;
Którymi mego pałace
Ozdabiacie Monarchy: kędy ieśli moia
W kąciku iego pokoia
Mieć także zaśluzyla mieysce postać licha;
Z niemowney twarzy oddycha
Winną dla Pana wdzięczność; i chocia nie ziewa,
Zdać się, że rymy śpiewa. 140.

(h) Baciarelli i Marteau nie tylko sami piękniemi sztuki malarzkiej upominkami kraj nasz zdobią, ale nadto dla pożytku krajowego zgodnych uczynów, rodowitych Polaków w teyże sztuce z woli J. N. Auci i iego nakładem sposobią.



O D A VII.

DO XCIA AUGUSTA CZARTORTSKIEGO

Wojewody Generała Ziem Ruskich.

Gdzie krwi zacność, gdzie honor, gdzie dobroć i rada,
 Gdzie pierwszy po monarchach maieſtat zaſiada;
 Pozwol, Kſiąże, w tym domu złożyć hołd powinny
 Temu, co wziął łask tyle z ręki dobro-czynney.

Nie pochlebnym tu rymem, podłych duſz ponętą,
 Cnotę chwale z darow ſwych wielką i kontentą;
 Głos powszechny powtarzam: chyba ſię ſwiat myli,
 Jeſli echo zdań iego prożnym tonem kwili.

Prywatnych wielbić ſprawy dobrze ſię nadarza,
 Kto ma miłość za ſwiadka, wdzięczność za piſarza.
 Spiewać króle, kſiążęta ſłodkim Muz ięzykiem
 Ten godnie może, kto ma naród poręcznikiem.

On iako ie na pierwſzych doſtoieńſtwach ſadzi,
 Tak zna naylepiey, co w nich dobrze, a co wadzi;
 On ich ſędzia iedyny: iego wierne zdanie
 Jakie było o tobie zawſze; ſłuchay, Panie !

Nie

Nie wyczerpanym wieki od kolebki świata
Lecąc pędem, prowadzą i ludzie i lata:
Tyśiąc znika, tyśiąc ich codziennie nadpływie;
Ledwo bez przywar człowiek w tym się znajdzie gminie:

Któryby przy fortunie, imieniu, kredycie,
Samey cnoty prawidłem rządząc całe życie;
Wszystkim miły bez braku, fercami ich władał,
A prawem cześć i sławę dziedzicznym posiadał.

Szczęśliwy stokroć, bo mu to tylko ubiega,
Co krefom nieprzekroczoney natury podlega;
A żadna lat przemoga dzielney skarbow dufzy
Bystrą czaśow koleją nigdy nie poruży.

On sobie zawsze panem: z mętney wytrawiony
Młodości, przez pochlebne nie patrzy zaślony;
Czystym szlakując okiem, istną prawdę kryśli:
Pewniey czyni, rozumniey daie, mądrzey myśli.

Na jego dobrym fercu, a szacowney głowie
Beśpiecznie się wspierają sami monarchowie;
W jego radach oyczyzna pokłada nadzieie,
Azali przez nie lepszy wiatr na nią zawieie.

Jako w pośrzod ogrodu iabłoń urodziwa,
Którą zawsze liść buyny i owoc okrywa;

Sama celem powszechney między drzewy cześci;
Ze tyśiąć dusz ożywia, i pod sobą mieści.

Każdy mu chętnie serca i czoła nakłania:
Pańska ciągnie powaga do pozanowania.
Rodzic go swoim dzieciom wskazuje i chwali:
Z tegośmy pana łaski wzrosli i powstałi!

Uniego i nacyęższy czas nie goni śczątkiem;
Bo wszystko idzie ładem, i pięknym porządkiem:
Bacność umie wszystkiemu dokładnie poradzić,
Zle zawczasu uprzedzić, albo ie odsadzić.

I naywiękza fortuna w płochych rękach znika;
Pęknie szkuta ładowna, gdy nie ma sternika.
Utrata niszczy domy. próżno się nadyma
Gnuśny przepych; z rozumem nigdy nie wytrzyma.

Podobny malowaney teńczy na obłoku,
Co misternym zakółem słonecznemu oku
Chcąc zabrać prym, od wieków zgodliwie przyznany,
Zatacza krąg z tyśiącznych farb gładko utkany.

Małe się niebo zdaie dumie nieobaczney,
Sięga świetnemi barki drogi zodyaczney;
Pisząc się pożyczonym blaskiem, który lada
Za moment, oczy ludząc, gaśnie i upada.

A tym czasem wódz światow nadpowietrznych złoty
Torownym raz gościńcem kryśląc swe obroty,
Zawsze pełen światłości, zmianie nie podlega;
I sam świeci, i drugie blaskiem swym zażęga.

Jego wdzięcznych promieni darem wszystko żyje,
Co twardy ląd wywodzi, mokry żywioł kryje,
W szklanych pławiąc wnętrzościach; i co wyżej świata
Pierzysłemi żaglami powietrze umiata.

Czy się z pieluch szkarłatnych dzień wywiia cudnie,
Czy chłodny wilży wieczor, czy gore południe;
Równie świeci, i lubo spocznie morfkim na dnie,
I z oczu i z pamięci długo nie wypadnie.

Tak kto swą wielkość ujął w mądry miary prawa,
Nigdy w niey, w całym życia biegu, nie ustawa.
Płochosć ma bystry pochop, wzrost nagły, zgon skory;
Rozumny równo świeci od pory do pory.

Jeśli go rod z honorem nad ludzki stan niesie,
Mądrość w ludzkiej równości trzyma go zakresie;
Tam tylko ukazuje pańską swą osobę,
Gdzie trzeba dźwignąć przyjaźń, lub wesprzeć chudobę.

Zmiennym fortuny losem w lustrze swym zaśniadłe
Domy ze rdzy otarte, dźwignione upadłe,

Młódź szlachetna biorąca polor z nauk gładki;
Te są dobroczynności jego iawne świadki.

Dom jego domem wszystkich, co są tego godni,
Czeladka dobrze płatna, poddani nie głodni;
Słudzy pewni nadgrody. słusznie o nim mniema
Polska: szczęśliwy, kto się u drzwi jego trzyma.

Ztąd, gdy innym wysokość stanu zawisć rodzi,
Zaden zawisły język w niego nie ugodzi;
Każdy mu z serca życzy lat czerstwych i długich,
Wiedząc, iż sobie żyjąc, żyje i dla drugich.

Takie mając, cny Książę, całej Polski chęci,
Nim podaś wielkie imie niezgaśney pamięci;
Długo ieszcze domierzać będziesz, w zdrowie żyzny,
Kresu lat pożytecznych dla dobra oyczyny.

Jasność spraw znakomitych, spokojność sumnienia,
Zywszym wieńcem skroń zacząć coraz uzielenia;
Wdzięczność publiczna dłoni ku wsparciu nakłania,
A głos narodu starość leniwą odgania.





O D A VIII.

D O S T A N I S Ł A W A A U G U S T A

Króla Polskiego, W. Książęcia Lit:

Collegium Nobilium Varşav: Soc: JESU.

Mogłoż kiedy to szczęście potkać nasze progi,
By twe po nich, Monarcho! deptać miały nogi?
Fortunne książąt gmachy, choć się im raz zdarzy
Widzieć w podwoiach swoich promień pańskiej twarzy!
Myśmy z sług twych nayniżsi, ani możemy żądać,
By słabe oczy miały na twój blask poglądać.
Ni takiemu gościowi znajdzie dom nasz wszytek
8 Miejsca; chyba że w sercu damy ci przybytek.
'Ten ci więc otwieramy: lecz tam gościem, Panie,
Niebędziesz; bo w nim dawno miałeś pomieszkanie.
Cóżkolwiek bądź; choć na twej widzim złoto głowie,
Iz ust twych praw czekaia waleczni Lechowie;
W niczym ci nie uwłacza ta podła gościna:
Wszak i bogom odwiedzać ludzi nie nowina.
Nie zawsze, co swój pałac wyniosł nad obłoki,
Po gwiazdzistych posadzkach Jowisz liczy kroki;
Częstokroć srebrno-piórym orłem uniesiony,
Wziąwszy postać śmiertelną, zwiedza ziemskie strony.

Ani, co przez niebieskie wozi światło znaki,
v Pędzi zawsze Apollin poczwórne rumaki;
Czasem złote z swych skroni złożywszy promienie,
Spiesz, gdzie Parnas z laurów czyni słodkie cienie.
Często nada z umysłu przykre złożyć troski;
v Wszak od starań ani sam wolen rodzaj boski.
Ma co czynić w niebieszech, ten co wszystkim włada;
Ma zwierzchność, co na ziemi tron jego zasiada.
Korona, jasność berła, i blask z pereł mnogi
Cóż jest, jeśli nie ciężar? to tylko, że drogi.
Kogo na wyższym stopniu szczęście posadziło,
Temu więcej fraunków i trosk przyczyniło.

Wiemy, iak ciężka przez się rzecz ludem kierować,
Cóż temu, kto chce z jego pożytkiem panować?
Dobrym zaś żaden nie jest z królów, chyba ktury
Łączy serce oycowskie z powagą purpury.
Wielu było, co światu panowali w Rzymie,
A ieden August nosił słodkie oycy imię.
Wielu było Augustów; tyś ieden z tej kwoty,
Coś z imieniem Augusta złączył jego cnoty.
Ugał on pożary, co ie Mars był wzruszył,
I na własną krew groty zaostrome skruszył:
Przywrócił sprawiedliwość, i rząd miastom dawny,
v Przyczynił skarbu, wygnał zbytek marno-trawny:

A szczękiem nienawistney broni które były

44. Ufły z Rzymu, za niego Muzy się wróciły.

Równie za ciebie, Królu, swobodny Sarmata

Widzi w monarcho swoim Augustowe lata.

Już szaleństwo, i co krew łąć braterską radą,

Niemogąc znieść twej twarzy, precz uchodzi zwada;

Uchodzi, a z rospaczy trzęsąc warkocz smoczy,

Wściekła w pochodniach własnych kły pieniste tłoczy.

A pobożność ze zgodą zwiedza nasze niwy;

I pokoy, nosząc wieńce na głowie z oliwy.

Ni swawola w obłudney wolności malkarze

Łamie praw, co przód lżyła trony i ołtarze.

Ni fawor z zyskiem podłym urzędy rozdawa:

O iak wiele ztąd złego kray ieszcze doznawa!

Więcey niż nieprzyjaciel oyczyźnie swej wadzi,

Kto się pnie na urzędy, i bez zasług sadi.

59. Chciał rządzić i Faeton cugi słonecznemi;

Lecz ten dar był ostatnią zgubą całej ziemi.

Obrócił świat w perzynę; a upadkiem z nieba

Doznał, że chciał więcej, niż dać mu było trzeba.

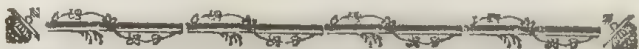
Precz ztąd względy bez oczu, precz zysku szkodliwy;

Teraz niech się spodziewa zdolny i poczciwy.

Wszak bez zasług rzecz próżna pukać w tego wrota,

Który jeśli ma berło, to mu dała cnota.

Za niego i Kamenom lustr swóy przywrócony
 Będzie, a zaszle prochem odezwą się strony;
 I oyczyłym językiem piejąc rymy swoie,
 Zamienia nurt Wiślany na Kaśtalikie zdroie.
 Ba inż się cała prawie Polśka w muzy zmienia,
 Nucąc zewsząd dowcipne o swym królu pienia.
 Ty tylko ſpraw, o Boże, by był długo żywy,
 A day początkom iego bieg równie szczęśliwy.



O D A IX.

DO IGNACEGO POTOCKIEGO

Pisarza W. W. X. Lit:

NATURA idąc zwyczajnym tokiem

Miedzy książęty i gminem,

Przed sięgającym swe kresy rokiem,

Pięknym cię bogaci synem.

Ten domu twego przybytek świetny

Darzy nas weselem nowem:

Świat ma w nim ziomka, a ród szlachetny

Zalzczyt, za dobrym wychowem.

Kwiat ci to ieszcze w pierwotney trawie;

Wszystko w nim przyszłość ukrywa.

W ludzkiego ciała drobney postawie

Ledwo się człowiek ożywa.

Wszakże i w pierwszych kreskach obrazu,

Kiedy go wielka dłoń kryśli;

Przyszły się ceny każdy od razu

I kredki łącno domyśli.

Ledwo z nasienia dąb wznidzie rośły,

Górnio nad inne krzaki.

Przeważne orle, choć go nie wzniosły

Piora, znać między ptaki.

Dość mi do wróżki; aczem w tych tropy

Nie chodził, co z gwiazd koleie

Chlubne umięć brać horoskopy,

I dalsze roić nadzieie.

Zacna rodziców krew niemowlęciu

Na świat otworzyła wrota;

A trwała zawsze w swym przedsięwzięciu

Tor sławy ukaże cnota.





ODA X.

NA AKT WESELENIA

*Józefa Nieśiotońskiego Kasztelana Nowogrodzkiego z Ku-
tarzyną Malsalską Kasztelanką Wileńską i Hetmanową
Wielkiego Xięstwa Litewskiego.*

BODAYBY nigdy rokoszy prawdziwey
W życiu nie użył, kto na piękność chciwy;
Ztąd się rozumie być uszczęśliwiony,
Ze gładkiey dostał i posażney żony.

Taki podobien do płochego ptaśtwia,
Które do klatki lada wabi ptaśtwia:
Ze w frogiey potym niewoli zamknięte,
Tysiącem smutków płaci marną nęte.

Niechę ia takiey słodyczy kosztować,
Którą potokiem leż muszę wetować.
Na drogie perły i złotom iest głuchy,
Jeśli ztąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma postać straci farbę z laty,
Czasły z trafunkiem zniszczą skarb bogaty.
Cnota to mój grunt: z tą kiedy się złączę;
Wiem, że szczęśliwie dni moje zakończę.

Kto piękną bez cnot wziął oblubienicę,
Dla cudzych wroblów ten posiał pszenicę;
Wszczepił latorośl winną; alić ona
Komu innemu smaczne rodzi grona.

Ufzły te czasy na zlamaną szyję,
Co nam zrodziły czyste Lukrecye;
Za Penelopy, wzor żonek iedyny,
Teraz się brzydkie rodzą Mefsaliny.

Czy się myśl moja w swych zapędach myła,
Czy się starzejąc, świat coraz wysila;
Ze ledwo widzieć, by które z płci białey
Z starożytnemi damami zrównały?

Nie narażały owe to mężatki
Biednych małżonków na frogie wydatki;
By dla wędrowney z obcych krajów mody
Drugi zaprzedał oyczyste zagrody.

Nie zdobiły głów Indyjskie kamyki,
Ni z drogich kruszców wysiane rubryki;
Nie stały w piętra nadęte czupryny,
Tuż z Brabanckiem i szykiem paieczyny.

Nie była nigdy ludziom na widoku
Nagość, trucizna pocziwego wzroku;

Fij

Nie zamiatały długimi ogony

Z kupnych krwią kmiotków łam fute robrony.

Nie było słyhać o żadney niewieście,

Aby samopas latała po mieście ;

Tłukąc kołami niepotrzebnie bruki ,

I mroząc biedne wpoźną noc hayduki.

Mąż był iey świadkiem niewinnego życia ,

Czy się bawiła w kącie koło szycia ,

Czy dom sprawiała pilna gospodyni ,

Czy się z ołtarzem bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to prosiactwo mniemane

Spuszczal na dom iey skarby nieprzebrane;

Wszystko się w ręku mnożyło czeladki ,

Liczne i pewne rodziły się dziatki.

Wiara z miłością pilnie strzegła łoża ,

Zyżność stokrotne oddawała zboża:

Pełność mnożyła obory , spiżarnie:

Nic się na stronę nie rozeszło marnie.

Ktokolwiek na iey postępkę poglądał ,

W takim żyć związku i umierać żądał ;

Bo cóż być może w tym życiu mizernym

Słodszego , iak żyć z towarzyszem wiernym?

W smutku pociecha, ochłoda w przypadku,
Ratunek w pracy, folga w niedostatku:
Nadzieia w chwili zły niewyciężona,
Mężowi swemu jest pocziwa żona.

Gdzież owa skromność, gdzie ow wstyd surowy,
Który zalecał dawne białogłowy?
Gdzie ślubów pęta, wiecznym kute młotem,
Zadnym Kupida nie pożyte grotem?

Srogie zawiści, zaiadłe niezgody,
Oziębłe serca, skwapliwe rozwody,
Nie wierne łoża, potomstwo podrzutki;
Te to są teraz naszych małżeństw skutki.

Nie jeden sęka płonnym uwiedziony
Lica pozorem, lub blaskiem mamony,
I radby nazad szybkie cofnął kroki,
Gdyby nie boskie broniły wyroki.

Szczęśliwy jesteś, zacny Kasztelanie!
Ze ci na serca twoiego żądanie,
Takiego stwórcą zdarzył przyjaciela,
Z którym do zgonu użyjesz wesela.

Nie mówię tego, że hetmańska cora,
Siostra pierwszego w Litwie senatora,

Weszła i w dom twój wniosła znakomity
Cney Roxołańskich książąt krwi zaszczyty.

Nie mówię, że z nią, iako z Tagiem rzeką,
Obfite nurty czystym złotem cieką;
I w same corok twych przybytków progi
Z obszernych włości hołd przynoszą drogi.

Dar ci to w prawdzie jest na świecie rzadki,
Zacność z fortuną; ale tym przypadki
Slepe szafują: nie swoim się szczyci,
Kto tylko złotem i herbami świci.

To twym naywiększym jest uszczęśliwieniem;
Ześ taką pojął żonę, co z imieniem
Cnotliwe łączy serce; że z nich które.
Trudna rzecz nader poznać, bierze górę:

Godzienieś za twą rzetelność zaiste,
Abyś z nią w związki wkroczył wiekuiście:
Lecz i to wyznać szusznie mi potrzeba,
Ze i ty dla niej jesteś darem z nieba.

W obu was widzę równie piękne sprawy,
Równie spokojny umysł i łaskawy,
Pobożność dawną, powagę bez duiny,
W obu rozśadek, i bystre rozumy.

Obu natchnąwszy miłość równie żywa,
W nierozzerwane was bierze ogniwa:
Zkąd słuźnym prawem duch mi wieńczy tuszy,
Ze ich zła chwila żadna nie pokruszy.

A kiedy wielu rzewnie na swą dołę
Płacze, w wieczystą wprzągłszy się niewolę:
Wy w pętach słodkich, kroin żadney przygody,
Cieszyć się z miłej będziecie swobody.



O D A XI.

D O S T A N I S Ł A W A A U G U S T A

Króla Polskiego, W. Książęcia Lit: &c.

w dzień urodzenia 1771.

CZASIE! co na obłoki wsiadłszy żartko-lotne;
Porywałś śmiertelnego życia dni niewrotne;
A żadnym nie ujęty w swym biegu wędziłem,
Pędziłś ie do wieczności, cichym lecąc skrzydłem:
Któraż moc twej się kiedy oparła potędze,
By iej nie potargała, iak pałęczy przedze,
Ręka twa wielo-władna? ty narody liczne,
Ty w martwych rumach grzebieśz miasta niebo-tyczne;

Ty młodość smutnym zbiegłych lat przyprószasz śrzonem,
Suchym czynisz, co było pięknym i zielonem;
A co chwila, zmykając z sił naszych ukradkiem,
Niespodzianym na koniec grozisz im upadkiem!

Cóż to? czyli powszechnie kiedy brźmi wesele;
Żałosne, lutni moja, śmiesz wywodzić trele?
A nie raczej, z tym panu serc życzliwych gronem,
Winne chęci oświadczać wdzięczno-rymnym tonem?

Sercem się tym oświadczam, Królu ukochany,
Które nie zna ku tobie nikczemney odmiany;
Iżbym ci lat ułąpił własnych w podarunku,
Gdyby to w ludzkim kiedy mógł być szafunku.

Lecz co komu zamierzył raz dawca istoty,
I twardeni wykował w dyamencie młoty;
Nie odmieni znikoma ręka, ani zdoła
Nieścignionego czaśu wartkie cofnąć koła.

Ztąd się ciesz, cny Monarcho! że nie zbiega marnie,
Ni twego mgłą niepomną wieku nie ogarnie;
Lecz pod sztepel wieczności i potomney sławy
Wszystkie twoie przeważne pilnie kładzie sprawy.

On dobroć serca twego i stateczność dziwną,
Czy to w wypogodzoną, czy w chwilę przeciwną;
On

On twą mądrość, on wsparcie nauk pożytecznych,
On hojność nie wymówną poda do ksiąg wiecznych.

Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkimi ozdobił zasługi;
I na swym stopniu stojąc, tak się dobrze sprawił,
Ze żal z łodką pamięcią dziedzicem zostawił.

Jako bystry Erydan, nim swóy nurt ochynie
W nieprzebrodzonym morzu; im go bliżej płynie,
Tym się barziej rozszerza, a mnogimi wody
I karmi i napawa przyległe narody.

Próżno mu przemysł ludzki filne rzuca tamy,
I w kute z twardych ciosów pragnie ująć bramy;
Przez skaliste zawory, przez więzy ich stalne
Prowadzi, wzięwszy górę, warty tryumfalne.

I lubo długim nader pędem spracowany
Wchodzi licznemi wroty w oceanśkie ściany:
Przecież i w obcym domu gość nie pospolity,
Trzyma, nie znając kresu, bieg swóy rodowity.

Tak, o wielki Monarcho, im cię w dalsze lata
Powszechny śmiertelnego los prowadzi świata;
Tym większemi twe ferce, ferce bez przywary,
Gotowe uszczęśliwić swą oyczyznę dary.

Tom I.

G

Lecz to Bóg dla swych końców, odwiecznym wyrokiem;
Grubym chciał przed oczyma zaflonić obłokiem;
I troski różlicznemi, iako kruszec złoty,
Doświadcza twę, o zacny Królu, dzielney cnoty.

Różne ma sława drogi: różne do niey stopnie.
Jeden pomyslnym torem aż na sam wierzch dopnie,
Drugi się drze po skałach; lecz większe nadgrody
Odbiera, kto trudniejszy zwyciężył przeszkody.

Przydzie czas, że po frogiey tylu lat powodzi
Znowu się pięknym słońcem niebo wypogodzi;
I każdy (wszak sercami Bóg władnie) to przyzna,
Ze Króla kochańczego nie miała oyczyna.

Co ieśli tak przeciwne zrzędziły niebiofy,
Zebyś dłuższą wiodł walkę z zawisnemi losy:
Czyliż, że wiatr powiewa zewsząd nie życzliwy,
Ten być przesłanie wielkim, kto nie jest szczęśliwy?

Czyliż się zawsze człeku śmiertelnemu zdarzy,
Ze się z pomyslnym skutkiem chęć iego skojarzy?
Albo ten tylko nawy zdolny siernik, ktury
Niezbłaganego morza złamał gwałt ponury?

Niechiałże widzieć kiedy szczęśliwey oyczyny
Arpin w boiską wymowę, Kato w rozum żyzny?

Niema mieysca wymowa, niema skutku rada:⁷

Bóg tak zrządził: słóy ludzka chęci; Rzym upada.

Nie zaćnią złe przygody nigdy wielkicy dusze.

Rzadko fortuna z cnótą zawiera soiusze:

Jey to dzieło, z tym sercem wieść wojnę naybardzij,

Co mając dosyć z siebie, icy podchlebstwem gardzi.

A nad wszystkie przypadki w górę wyniesione,⁸

W twierdzy swej niewinności ma pewną ochronę;

Kędy w miłym ufaniu wiodąc pokoy złoty,

Śmieie się, że nań zazdrość gnuśne ciłka groty.

Lecz potomność, co nie zna na oczach zaślony,

I na prawdzie zakłada tron nie poruszony;

Zkąd patrząc bystro pozad na wieki upłynne,

Waży na niepomyślney szali zdania gminne:

Ta ci, Królu, w wieczności, kędy nie uszkodzi

Zaden zły ięzyk, sławą obfitą nagrodzi;

Ze póki dzień za nocą, noc za dniem popłynie,

Nigdy twe imię w uściech potomnych nie zginie.



O D A XII.

NIC NADTO.

Miłość się ludzka na nadziei wspiera.
 Ochota rośnie, kiedy zysk odbiera.
 Powagę panów utrzymuje władza.
 Miałość dowcipu roztropność nagradza.
 Kredyt od cnoty zawisł, a ufności
 Zaden nie ziedna sobie bez wierności.
 Chceszli mieć zdrowie, żyj z pomiarkowaniem.
 Dowcip się krzepi ukontentowaniem.
 Dowcipu sama łatwość jest początkiem;
 Chcesz ją otrzymać, czyn wszystko porządkiem.
 Więcej płeć białą zdaniem mym zaszczyca
 Wdzięk przyrodzony, niżli piękność lica;
 Więcej pifarzów o wybór staranie
 Słów, niżli rzeczy, podlega naganie.
 Kto chce zupełnie być uszczęśliwionym;
 Więcej poczciwym ma być, niż uczonym.
 Więcej przyjaciół, niżli miłośników;
 Więcej niech ma cnot, niż umie języków.

Więcey niech będzie zdrów, niżli bogaty.

Więcey o pokoy dba, niż o intraty.

Mały folwarczek nie dłużny nikomu ;

Mały ogrodek, mały stolik w domu:

Mały a rześki chłopiec do posługi,

Mały koniczek i jeden i drugi;

Mały sąsiadów poczet, a poczciwy.

Gdy to mam wszystko, prawdziwie szczęśliwy!

Lubię się ogrzać, nim zima przeminie,

W małej izdebce, przy małym kominie.

Lubię też bywać na takim obiedzie,

Kiedy nas kilku przyjaciel się ziedzie.

Gdy iemy smaczno z małego pułniska;

Gdy stare winko z małych flasz wytryśka.

Z takowey mowy to się więc dowodzi,

Ze wszystko, co jest *Nadto*, człeku szkodzi.

Małeć to słowko; lecz każdy obaczy;

Jako jest mądre i iak wiele znaczy.

Nadto spoczynku moc osłabia duszy;

Nadto hałasow, często ią ogłuszy.

Nadto obrotow, cudze drze szkatuły;

Nadto spokoiny, gnuśny i nieczuły.

Nadto kochania, często rozum miewa;

Nadto lekarskich proszkow śmierć przyśpiesza.
Nadto subtelny dowcip oszukiwa:
Nadto surowy pan tyranem bywa.
Nadto skrzętności, łakomst wem się zowie;
Nadto odważni, często zuchwalcowie.
Nadto dobr, ciężar wielki; a kto liczy
Nadto honorow, ma stan niewolniczy.
Nadto rokoszy łącno w grob wprawuie;
Nadto rozumu, często rozum psuie.
Nadto ufności w zgubę nas wprowadza;
Nadto otwarte serce siebie zdradza.
Nadto obietnic rzadko się uści.
Nadto kto zbiera, nigdy nie zkorzyści.
Nadto mówiący, zawsze się wygada.
Nadto żartować z kogo, pewna zwada.
Nadto powagi, hardości jest znakiem;
Nadto gdyś dobry, nazwą cię prostakiem.
Nadto ulegać komu, poniżenie;
Nadto wykwintow czynić, obrzydzenie.

Ale to *Nadto* ieśli się okryśli
Prawem rozumu, poydą rzeczy kmyśli.
Wszystko się dzieje źle z użycia złego,
Wszystko zawisło czaśem od niczego.

Nie gardź tym niczym; często bowiem bywa,
 Ze wiele dzikich rzeczy ztąd wypływa.
 Sprawa u sądu, wojna, i kochanie
 Często z *nic* nagłej podlega odmianie.
 Jednym nic pierwszym u dworu kredytem
 Zafczyconu będziesz i dam faworytem.
 Jedno nic skryte objawi przymioty.
 Jedno nic w mozgu robi kołowroty.
 Jednym nic czasem dostaniesz pieniędzy,
 Jednym nic z pana będziesz w ciężkiej nędzy.
 Jedno nic żądze przywodzi do skutku;
 Jedno nic, gdy się lękasz, przyda smutku.
 I twoy, Amorku, ogień trwać nie umi;
 Jedno go wznieci, iedno nic zatłumi.





O D A XIII.

NAMIĘTNOSCI.

Co za poczet, przepadłszy grod Ereba ciemny,
 Wiic w twej duszy gniazdo, człowiecze nikczemny?
 Pod iak frogiem, przebog! spętane tyrany,
 Brzęka niewolniczymi serce twe kaydany.

Już okrutnego iarżma znieść nie mogąc dalij,
 Płacze rzewnie, i na swą niedolę się żali;
 Jęczy, tęskni, ostatnich sił prawie dobywa,
 A za gwałtem okrutne potarga ogniwa?

Już w swych pętach spokoyne, frożłzey kaźni godne,
 Mniema wgnuśnym niewolstwie pędzić dni swobodne;
 I smakując w nieczuciu, coraz bardziey nowem
 Znamione ślepo zmyśli obarcza okowem.

W różnych mi się te kształtach widzieć daią dziwy:
 Tu lew krwawą rozdziera pasczę żółto-grzywy;
 I to wściekłemi piany rozsierdziony pryśka,
 To ięząc kudły, wzrokiem piorunowym błyska.

Tu chytry smok, nabrzmiały iadem niezleczonem,
 Sprośnym sine zadzierżgi zawiaa ogonem:

Więc żeby się tajemna nie odkryła zdrada,
Ciszkciem się do wnętrzości śliskim grzbietem wkłada.

Każdy zwodniczym rąbkiem brzydką postać krafi,
Każdy się miłym wzrokiem pochlebia i łafi;
A niechcąc oczu zrazić pozorem brzydoty,
Bierze na się obłudney zwierzęchnią barwę cnoty.

Chciwa żyć przez śmierć bliźnich i krwi bratniey zgubę,
Slepa zwycięzców Duma z klęsk buduje chlubę;
A żądzą bohaterstwa w tymże sercu, ktore
Zażega do walecznych dzieł, gasi naturę.

Cóż za zysk sławy owej? już bystry miecz strawił
Tyle dusz, i za brudny męt Stygu przeprawił:
Igrał z popiołami wichry niehamowne,
Gdzie wprzód liczne wsi stały, i grody budowne.

Niknie przemysł, uślaie ~~to~~to-płodna praca;
Świat do pierwotnych pustyń zburzony powraca:
Fraszka wszystko; by jedno zbójca uwieńczony,
Oddał swe w Kapitolu bałwanom pokłony.

W cudnieyszey nad śmiertelny kształt dobie ukryta,
W okrutniejsze nas pęta chytra Miłość chwyta:
Lecz dopiero ich ciężar czuie człek niewolny,
Gdy już do przełamania nie ma siły zdolney.

Próżno się rozum filąc na wywody sadzi;
Ze się w tym sporna wola kocha, co iey wadzi.
Nie pomoże wysłana z najmędrszych ksiąg sztuka:
Rozum filozof, ale ma wolą nieuka.

Wszystko stracił nie cnota i honor i zdrowie,
I co mu szczędną dłońią zebrali przodkowie.
Zna nie czując swej doli, i tak błędny trzyma;
Ze świat większych dóstatków nad kęs ciała nima.

Godny takiej płód matki, Zawieść podejrziwa,
Dopadłszy z rąk Megery dymnego łuczywa,
Wyświeca wszystkie kąty: a wściekle zapędy
Karmi, z próżnym popłochem, trwożliwemi błędy.

Równie iey cień znikomy, iak dzień jasny szkodzi:
Ciekawość niespokojna tyśiąc myśli rodzi.
Wszędy widzi spółnika; sama przyjacielem,
Sama chce być postrzałem i miłości celem.

Darmo, brzydka Chciwości, łeb ukrywałś smoczy,
I pod zasłoną twe się ogniem iskrzą oczy:
Rzuca'z wszędy wzrok bystry, ściągasz ostre spony,
Mniemając, że świat cały iść w twe winien plony.

Za tobą w tropy chodzi fałsz i zdrada krwawa:
Próżno się na zgwałcone słuszność żali prawa.

Wchodzisz w zmołę z człowiekiem; by na twe skinienie
Sam sobie sprawiedliwość, sam czynił sumnienie.

Słusznym gniewnego nieba uplątane losem
W stałny łańcuch, nad kruszców nie użytym siosem .
Schnie żarłoczne łakomstwo, nie nawidząc ludzi;
I własnym się nabytkiem bez ustanku trzdzi.

W naywiększych się bogactwach skarży na chudobę.
Jak ów, co mu gorączka uschłą zrze wątrobę,
Złopa wodę ustawnie: i choćbyś go w bagnie
Znurzył; im więcej pie, tym usilniej pragnie.

Tu Zazdrość zwiędła szkodnym oszczerstwa nałogiem,
Kryśli niewinne sprawy piekielnym ożogiem;
Na niey warkocz z Libijskich iaszczurów uwity,
A sęp wewnątrz krwawemi pastwi się ielity.

Wszystko iey czoło sępi, wszystko krzywym widzi:
Omdlewa cudzym szczęściem, a cnotą się brzydzi.
Karmi się ludzką nędzą; a gdy się świat śmieie,
Ona sama z rozpaczy ięczy, i lzy leie.

A któż twego szaleństwa, kto twej zemsty niewie,
Na szkarady nayfroźsze rozchełznany Gniewie?
Ta lzy pie, ta czerni, tamta dołki kopie;
Twa bezecna namiętność niszczy i krew żłopie.

H ij

Zadna cię baczność w tęgim zapale nie wzrusza;
 Złość wszystkie przyrodzenia iskierki zagłusza:
 Radbyś cały świat z gruntu wywrócił; a potem
 I sam runął, ogromnym zatarty wywrotem.

Te są skutki, obrzydła wściekłych chuci trzodo!
 Które wieczny niepokój w fereach ludzkich wiodą:
 Ziemia za twych zapędów fatalnym rozkazem,
 Żywym piekła w mych oczach staie się obrazem.

Pełno zbrodni na świecie, pod twym berłem rdzawym.
 Próżno się Temis, żalem rozjątrzona prawym,
 Do miecza swego ima, i niechybney szali;
 Siał Alcyd Hidirze głowę, tyś się w niej wali.

Płodny jest świat w występki, i póki go stanie,
 Nie wypławi ich nigdy najfroźsze karanie:
 Ty iednak, mój rozumie, hymiy mię w swe pęta,
 By mię żaden błąd, żadna nie zwiódła ponęta.





O D A XIV.

DO XCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Generała Ziem Podolskich.

Na powrót z cudzych krajów.

JAKO po wdzięcznym utęskniona synie,
Który gdzieś w obcej przebywa krainie;
Po niebrodzonych otmętach wzrok toczy,
I łzami matka smutne zlewa oczy:

Już mierzy czasy, już leniwey łodzi,
I żaglom laie i morskiey powodzi:
Już Eolowi, co wiatrami włada,
Czy słońce wstaie, czy w bezdno zapada.

Więc gdy fortunną nieba zdarzą chwilę,
Ze go ogląda i uściska mile;
O któraż muza znajdzie się tak mówna,
Co iey weselu rymem swym wyrówna?

Tak dom twój zacny, tak oyczyzna miła
W twej niebytności smutne dni pędziła;
Czekając rychło czas miły nastanie,
Co cię da uyrzec, o Polski kochanie.

Lecz już czas przykry czarne zemknął konie;
Znowu cię widzi na swym Polska łonie:
Widzi; i nieco żal koi ferdeczny,
W który ją wprawił wyrok niebios wieczny.

Trudno nie boleć, gdy frodze dolega,
Trudniey, gdy każdy w zły chwili odbiega:
I choć pogląda na swych dni oślatki,
Ratować niechce utrapionej matki.

Czyż ludzie ptaśtwem niewdzięcznym Strymonu,
Które, ofregò czuiąc lod Tryonu,
Odbiega domu; i tam tylko leci,
Gdzie promień słońca żywsze ognie nieci?

Nie ma stateczney na świecie oyczyny;
Spasłszy licznemi śladami kray żyzny
Rzuca, gdy nań mroz frogie wrzuci pęta,
I cierpieć, niechce iak drugie ptafzeta.

Tuś się urodził, ptaku nieżyczliwy,
Tuś uwił gniazdo, tuś obiadł niwy,
Tuś mile buiał: czemuż w czas żałofny
Nie czekasz z nami prętko-wrotney wiofny?

Nie zawsze z Alpów szumne wiatry wieją;
Radość i smutek przechodzą koleją:

Dziś się ponurym płazczem dzień zachmurzy;
Jutro swe cugi z wód słońce wynurzy.

I ten, co wieczne z cedry kruszy łośnie,
I co krzewiłym na Libanie rośnie,
Co morskie brody, huczając, z gruntu ryje;
Pochwili Aufter dumną złamie szyję.

Ten się oyczyzny zwać synem prawdziwym;
Cny Książę, może; który bądź życzliwym
Fortuna okiem, bądź smutnym nań rzuci,
Wesoł z wesołą, z płaczącą się smuci.

Nie strzymały cię Sekwany kwiecistej
Roskożne grody; gdzie więc wiekuiſty
Rey wodzi pokoy, i z wież się swych śmieie,
Patrzając na Marfa łuny i turnieie.

Ani cię w swoich murach, niebo-tyczny
Długo Albion bawił: choć mu liczny
Dań niesie Murzyn; i to wszystko pławi,
Czym się naymilej oko z sercem bawi.

Milſzeć Sarmackie i lasy i śniegi,
Niżli zachodnich państw ozdobne brzegi:
Milſzyć kray własny, choć w nim los okrutny
Nieszczęſty! światu czyni widok smutny.

Tak z Trojańskiego pędząc łódź pogromu
Grecki bohater do wdzięcznego domu,
Wzdychał Ulises: o któraż godzina
Da z oyczystego uyrzeć dym komina!

Zacny rycerzu, czemu ladaiaiki
Widzieć tęskliwie pragniesz kray Itaki?
Skałyć to tylko, przerwy nieprzebyte,
Głuche ostępy, pola nie użyte.

Szędziwy Laert grobu tyka słopą;
Niewiesz, co się z twą dzieie Penelopą.
I twój Telemak (ach pożał się Boże)
Podobno w kłieńcach rybich zaległ łoże.

Smutek tam wszędy. a tu zaś królowa
Cyrce darować wszystko ci gotowa;
Jakie ma tylko ziemia, morze dary,
I co iey mogą wiele władne czary.

Tu piękna wiosna, tu źrzodeł kryształ,;
Tu ogród z różnych kwiatów wiecznotrwały,
Tu pałac złoty, tu Zefiry chłodne,
Tu wdzięczne ptaśtwo, drzewa słodko-płodne.

Tu nigdy trąby chrapliwey Gradywa
Brzęku nie słychać: nigdy iędza mściwa

Nie

Nieście gniewów, ani krwią zbroczona
Znie laurów z pożog i śmierci Bellona.

Same się róże pod stopami rodzą,
Same owoce z drzew do rąk przychodzą:
Wszystko się świeci i wabi i śmieie.
Wszak tam oyczyzna, gdzie się dobrze dzieie!

Niech się ten, rzecz w miękkiem życiu pieścić,
Kto nosi ferce i umysł niewieści.
Ja sławy szukam, a to ieszcze rzadkij,
Którą los trudny daie i przypadki.

Tak iest, o zacny Książę! nie przebyte
W rokoszach życie, czyni znakomite
W oyczyźnie męże: drzeć mu się przez skały,
Kto chce na górze piękney stańać chwały.

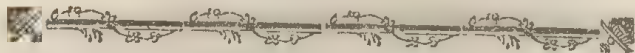
W szczęściu być wielkim, mierny rozum zdoła:
Lecz, gdy się płochy rozbiegają koła
Chytrey bogini; ten mi wielkim będzie,
Kto iey na karku zuchwałym usiedzie.

Jużeś powrócił na ten plac; gdzie sama
Mądrość i cnota, naylepsza iest tama
Srogim wylewom i okrutney fali,

Która się zewsząd gwałtem na nas wali.

Tu pokaż, ktoś jest, i krew jesteś czyja!
 Bierz z dzieł przykłady i oycy i stryja:
 Z tych to sędziwych dwu Nestorów pary
 Ma Polska mocne twierdze i filary.

A jeśli duchy nie myślą mię wieńcze,
 Bóg to za życia twego zdarzy iście;
 Ze za twą pracą ujrzy Lecha plemię,
 Z czego się słusznie obce chlubią ziemię.



O D A XV.

NA URODZENIE

Książęcia Adama Sapiehy

Wojewodzica Połockiego, Hetmanica Poln. Lit.

Nieśmiertelnych bogów córy,
 Piękne wiecznych bogiń chóry,
 Co na wdzięcznym Helikonie
 Otoczywszy laurem skronie,
 Rym leicie czyste weny;
 Przybądźcie słodkie Kameny!
 I ty śliczna z wiosną Floro,
 Spieszcie z Zefirami sporo

W ten pałac; gdzie z niebios daru
 Dopełniwszy dni wymiaru,
 Księżna zacna, mądra, miła
 Piękne nam dziecko powiła.
 Spieszcie; wszak z nieba Lucyna
 Tego nam przyniosła syna,
 Którego kray Polski czekał;
 Tęskniąc, że się czas przewlekał,
 I kilka zórz ramnych przeszło,
 Nim to słońce na świat weszło.

Spieszcie! lecz o to już moiemi głósy
 Zwabiony, widzę, bieży złoto-włósy
 Mądrych Muz orszak; a z nich każda swoje
 Kieruje kroki w hetmańskie pokoje;
 Gotując pełną pieśń wieńczącego ducha:
 Nadstaw, cna Księżno, łaskawego ucha.

M U Z A I.

Spij wdzięczne dziecko! póki ci wiek młody
 Winney twym łatkom dozwała wygody,
 I daieć zawrzeć powieki zemdlone:
 Nadeyda bowiem z czasem lata one;
 Kiedy miłością uwiedziony sławy,
 A domu twego wieko-pomne sprawy
 Iij

Przed oczy stawiając, i wieńce laurowe;
 Utrudziś przykrym niespaniem twą głowę.
 Bo czy wielkimi przodków idąc tory,
 Osięgniesz pierwsze w oyczyźnie honory,
 I w świetnym pierwszy senator szkarłacie
 Tuż przy królewskim siedzieliś maieście;
 Nie dadzą prace czasu do drzemania,
 I czule koło oyczyzny starania.

M U Z A II.

Czy iako hetman między wołowniki
 Nieprzyjacielskie łamać będziesz szyki;
 Goniąc przed sobą pierzchliwe tysiące,
 Lub krwią rumieniać Trełckie mieścące.
 W ten czas ci z miedzi szyszak Mars oyczysty
 Da za węgłowie; a pancerz stalisty
 Za łożę ścieląc rycerskie, nie łada
 Puklerzem zbroyna okryje Pallada.
 Więc i żołnierskim ocucony pieniem,
 Trąb dźwiękiem, kotłów biciem, koni rzeniem,
 Nie zawrzesz zrzęnic patrząc na te strony;
 Zkąd ci skrzydlasta sława laur zielony
 Rączym unosząc po powietrzu lotem,
 Włoży na czoło uznoione potem.

Ale twoimi oyczyna niewczasy
Spocznie bezpiecznie; ni swemi hałasy,
Lubo się lądem i morzem zafróży
Koło niey krwawy Gradywus, zatrwoży.

M U Z A III.

Ten, co makowe nosząc w ręku wieńce,
Morfeusz zawarł oczki niemowlęce,
Nie gnuśny to fen; lecz który za młodu
Przyczynia sławy Polkiego narodu.
On mu drobnouchne z wiekiem krzepi siły,
Wzrostu dodaie, krwią napelnia żyły;
I by zamyśły wielkie wykonało
W przyszły czas, czerstwe spósobí mu ciało.

M U Z A IV.

Tak więc młodziuchna przy kwitnącey wiosnie
W pączku swym róża zasypia i rośnie:
A choé iej Flora ieszcze nie wywiła
Z pieluch zielonych; iednak przeznaczyła
Panią ogrodów, i nad inne kwiecie,
Wynieść nad inne książęce to dziecko.
Więc gdy koło niey lekkie Etezye,
I tyśiąc lotnych Zefirow się wiie;

Jedne żywiącym ciepłem nad nią dyfzą,
 Drugie skrzydłami kolebkę kołyszą;
 A w tym troskliwie wewnątrz pr zyrodzenie
 O iey się stara udoskonalenie.
 Bo iuż sukienkę na wzór ranney zorzy
 Już wieniec z złota ciągnionego tworzy;
 Już wdzięczny balsam na ramiona leie.
 Aż kiedy czwarte słońce roziaśnie;
 To dziecie ongi w pączku swym uwite,
 Już kopiyniki licznemi okryte,
 Ozdobne mitrą, przybrane w szkarłaty
 Widząc; schylaia głowki inne kwiaty.

M U Z A V.

Tak więc o śliczne dziecie, gdy cię swemi
 Lekki sen okrył skrzydły srebrzystemi,
 W maluczkim ciałku natura troskliwa
 Wielkie poczęte dzieło wykonywa;
 Aż przyidzie z laty ta szczęśliwa pora,
 Kiedy z dziecięcia da Polfzcze Hektora.

M U Z A VI.

Lecz to nie samo przyrodzenie sprawi,
 Ze się to dziecie bohaterem zawi:

Łuboć to orły orłów zawsze rodzą,
Ni ze lwów sarny pierzchliwe pochodzą;
Oycowkie iednak i dziadow przykłady,
A mądry matki nauki i rady,
Na twej młodości wydoskonalenie,
Wspomagać będą samo przyrodzenie.
Zebyś nie tylko z twarzy i weyrzenia
Pokazał, żeś syn z wielkiego plemienia;
Ale i cnotą, i dziely, i licem,
Zeć matką z bogiń iedna, Mars rodzicem.

M U Z A VII.

Będiesz miał z kogo brać potym przykłady,
Gdy od oyczystey wiedziony Pallady,
Uyrzysz po śalach przodkow twych rytraty,
Których wzrost bierze sława zawsze z laty.
Ci Narymunda krwi swoiey początkiem
Uznaiąc, Polskę nie przerwany wątkiem
W senacie mądrą radą wspomagali,
Pierściami w czasie wojny zaślanieli.
Uyrzysz tam mężne i liczne hetmany,
Które wspomina Dniepr ze krwią zmieszany,
Bosfor, i Wołga, i Bałtyckie fale;
Kędy panują waleczni Wandale.

Uyrzysz niezgasłe w potomney pamięci
 Łaski marszałkow, kanclerskie pieczęci,
 Świetne purpury, wysokie infuły,
 I inne w obu narodach tytuły.

M U Z A VIII.

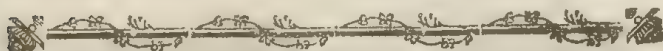
Ale gdy będziesz rzędem pa trzał na nie,
 Najlepszy model cnot ci w oczach stanie,
 Ow Aleksander imieniem i sławą;
 Co polną władą nad woyskiem buławą.
 Z iego przymiotow bierz rozliczne wzory
 Przyjaźni szczerey, niepodłej pokory,
 Sprawiedliwości niczym nieskażoney,
 Ni w przeciwnościach myśli zwyciężoney:
 A co w tych czasach naleść nie iest snadno,
 Uyrzysz w nim wiarę i cnotę przykładną.

M U Z A IX.

To z oycowskiego mieć będziesz imienia.
 Lecz nie z iednego wyczerpniesz strumienia
 Honor i sławę. dom matki książęcy
 Przyda ci, zkąd masz brać przykładow więcej.
 Mocniej się ziemi młode drzewka biorą,
 Gdy się dwoiaką umocnią podporą

Głębszy

Głębszy jest Rodan i bardziej jest rączy;
 Gdy się z Ararem równie wielkim złączy.
 Tak ci nie tylko Bóg zdarzył łaskawy,
 Ze masz za przykład oycy twego sprawy;
 Ale się rodzić dał z tak zacney matki,
 W której świat Polski cnoty ma przykład rzadki.
 Cożkolwiek *łaska i natura miała, * Charis.
 Wszystkie swe dary na nią hojnie wlała;
 Zkąd iak ze źródła i na ciebie spływa
 Pełność tych darów, dziecięco-szczęśliwa!
 Rośnij na zaszczyt tej tak godney pary,
 Dopełniaj zasług twych rodziców miary.
 Te są nadzieje naszego życzenia;
 Ani są próżne, bo z niebios zrzędzenia.



ODA XVI.
 ZABAWA MOJA.

W szczytłym dowcipu zamknięty obrębie,
 Morz niezbadanych Platona nie-głębie;
 Ani porywczy aż w gwiaździste progi
 Z bystrej myśli puszczam teologi.

Od muz Poleskich wychowane chłopię,
Jaki mi w ręce, przy mym horoskopie,
Podały statek; tym na chleb zarabiam:
Brząkam na lutni i tak ferca zwabiam.

Odemnie pasterz u trzody nawyka
Piać frogie walki: kiedy byk na byka
Zemstę gotuiąc, orze stopą ziemię,
A na pniu wsparty twarde ostrzy ciemie.

Często i Satyr we krzu kozio-nogi
Słucha mych pieśni; więc i ziemne bogi
Czasem opiewam poważniejszym tonem,
Idąc z Horacym uczeń nieścignionem.

To dzieło moje: wesoly a zdrowy,
Nie fufzę dumą i zawiścią głowy;
Ze kto niewolnik wyuzdanych chuci,
Z swego nie kontent, a cudzym się smuci.

Umył spokojny i nieżądny wiele,
Doświadczonego miłość przyjaciela,
Lutnia rokoszna: to kiedy posiadam;
Gdy umiem sobą, całą ziemią władam.



O D A XVII.

DO FORTUNT.

SLEPA losów szafarko, co broiąc swobodnie,
Uwieńczasz błędną ręką niesłychane zbrodnie;
Pókiż żnikomym blaskiem otoczywszy lice,
Próżnym razić pozorem będziesz me żrzenice?
Pokiż na twe ołtarze, bałwanie zwodniczy,
Kłaseć będziem na kolanach haracz niewolniczy;
I płonnych łask pęwabnym ułudzeni fidłem,
Ubośtwiać głupie fochy ofiarnym kadzidłem?

Gmin to tylko nikczemny, gmin nie oświecony
Naypodleyszym twym czynom wybiia poklony;
Tobie on wielkomyślność pochlebnie przyznawa,
Tobie chlubne mądrości, męstwa imie dawa:
Twoie kraszac występki, przez grubą ślepotę,
Z właściwych cnoty ozdob samą zdziera cnotę;
I tylko się kierując zdań omylnych styrem,
Naywiękzszego złoczyńcę czyni bohатыrem.

Lecz cóżkolwiek on mniema, i twe faworyty
Wynosi pochwałami pod niebieskie fzczyty;

Kij

Szukaymy cnot w nich famych. niech rozum ofądzi
Swą kreską, kto z nas prawdę mowi, a kto błądzi.
Ja nie widzę w ich sercach, króm zawiści lichy,
Gniewu, zemsty, chciwości, zrad, okrutney pychy:
O dzika cnoto, cnoto niesłychana z wieku,
Co się z tak plugawego zbrodni zlewafz soku.

Nikt miedzy bohaterzy mym zdaniein nie siędzie,
Kogo mądrość w ich zacnym nie postawi rzędzie:
Jey żadnym nieskażone blaskiem bystre oko,
Przenika sług twych podłość pod świetną powłoką;
Ni to kładnie za chlubę, że komu traf płonny
Włożył wieniec na skronie bratnią krwią zboczony.
Owżem twe dzielne wodze, i twe waleczniki
Ma często za szczęśliwe tylko rozboyniki.

Pewnie za rzeź swych ziomeków, za kraiu pożogi,
Hołd mych pochwał odbierać będzie Sylla trogi?
Lub, na co się myśl wzdryga w herłzie Hunickiej trzody,
Main wielbić, że Macedon Perłkie zburzył grody?
Moież pióro w przeważnych dzieł poczet policzy
Groźny umysł w odludnych knieciach zrosley dziczy?
Te ręce spofoczone, te serca szkarade,
Wylęgle na grom świata i wieczną zagładę?

Otworcie no, szkarłatni zboyce, wasze dzieie,
Izali myśl w nich strachem zdjeta nie struchleie?
Uyrzy tam brzydkiey dumy żałofne ofiary,
Wprężone w święto-kradzkie pęta możne cary;
Okropne miasta podpały, zgwałcone świątnice,
Pełne ciał martwych trefy, pełne krwi ulice;
I w oczach zbladłych matek dziecięcki przed laty
Płytkiem i wściekłych drabów skraiane bułaty.

Błądny rozumie ludzki, pochlebstwo nikczemne,
Co tak wysoko cenisz rozboie wzajemne;
Czyliż na tym istotna królów stoi sława,
Ze się lud nędzą karmi, a łzami napawa?
Ani da znać następny wiek o ich imieniu,
Chyba gdy nie zostanie kamień na kamieniu?
Czyliż, którego noszą obraz, Bóg znaiomy
Przez same tylko szturmy i ogniste gromy?

Lecz niechay i tak będzie, że dank przedniey sławy
Zawiśł od niepokoiów i wojenney wrzawy:
Któryż z owych ludzkimi pyłnych wodzów kłęski,
Samey tylko swey broni winien laur zwycięzki;
A nie raczey gnuśnego hańbie przeciwnika,
Choć mu gmin bramy sławia i pieśni wykrzyka?

Pewnieby przed Puńskimi zadrżał Rzym szeregi,
Gdyby był Emil nie miał głupiego kolegi? 67

A ktoż jest ow bohater, co wszystkie ozdoby
Własney sflusznie nabytkiem zwać może osoby?
Oto król, co go prawda torem swym prowadzi,
Co swoy tron na cnot gruncie niewzruszonym sadi:
Co w państwa rządach Tyta obrawszy modelem,
Naymilszym żądź swych szczęście ludu kładzie celem;
A strzegąc się pochlebstwa zdradliwej słodocy,
Ociec oyczyzny dni swe łask wymiarem liczy.

Wy, u których pożary i Marfowe groty
Pierwsze przed nayświętższymi dzierżą miejsce cnoty!
Postawcie na myśl zamiast zwyciężcy Eufrata,
Wzor Aten staro-żytnych, mądrego Sokrata.
Uyrzycie na krolewskim pięknie maieście
Ludzkość prawa dającą, i sfluszność wskarłacie:
A on zuchwały gromca pułków Daryusza,
Naypodleysza z nim będzie w porównaniu dusza. 68

Przestań, dumo szalona, dumo nie użyta!
Próżno się chełpić, że ci klęsk ludzkich nie syta,
Płodną w nieszczęścia ręką, zbórczone szkaradnie
Krwia i łzami, Bellona na skroń wieńce kładnie.

Darmo hardy tryumwir strachem bystrey broni
Rzym niszczył, choć mu klęknął Lepid i Antoni:
W tenczas go swym Augustem zwać począł; gdy trwogi
Zbywszy pod słodkim berłem wiek prowadził błogi.

Pokażcie wielo-władni na oko rycerze,
Czyli się męstwo wafze w każdej wyda mierze?
Czy go kiedy przeciwna nie odmieni chwila?
Poki się wam pochlebna fortuna przymila,
Tłumne was szczęście ślepi, świat wam biie czołem:
Lecz niech ieno by na krok wartkim cofnie kołem,
Zniknie marny bohater; a co się krył na dnie,
Wynurzy słaby człowiek, kiedy maszka spadnie.

Dosyć szczęścia, dosyć jest mieć cnoty pomierne,
Aby kto w iarżmo wprzągał narody obfzerne.
Ten tylko na wielkiego zasługuie męża
Służnie imie, kto samą fortunę zwycięża:
Kto czyli się z nim zprzęże, czyli się rozbraci,
W żadney dobie stałego umysłu nie traci;
I zarownie przyimuie odmian nieświadomy,
Czy tryumfy Tybera, czy Wara pogromy.

Nigdy go wszczęściu płocha radość nie nadyma,
Bo ią na krótkiej wodzy baczny rozum trzyma:

Ni się w złym razie cofa; rad że iego cnota
Błask bierze w przeciwnościach, iak w ogniu brant złota.
Nic niema świat trwałego: takeś zrządził, Boże,
Ze co dziś pięknie świeci, jutro zgaśnąć może.
Wszystko miesza fortuna, i ustawnie broi:
Sama mądrość na miejscu niewzruszona stoi.

Darmo mściwa bogini na twą zgubę gali,
Łądy zbroi orężem, rusza morskiey fali:
Tryumfuiesz, Eneiu, nad szczęściem i bogi;
Boś miał zawsze swej mądrość przewodniczką drogi.
Jey sprawą Rzym iuż prawie w rozpaczey ostatney
Zburzył dumną Kartagę, pomścił się krwi bratney;
Jey boskim dążąc śladem, cypryfy żałobne
W pośrzod zguby zamienił na laury ozdobne.



O D A XVIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polskiego, W. Książęcia Lit:

na dzień 17. Stycznia, urodzeniem jego znakomity.

Z wszystkich chwili, któremi wymierza
Wiek bystre poczy, nieścigłego pierza
Lecąc zapędem, gdzie go wieczność wzywa,
Dniu najpiękniejszy, o poro szczęśliwa!

Ciebie w górnego światła oceanie
Omywszy słońce; na jasnym rydwanie
Ledwie wyniosło cugi zlociściemi,
Wszystko ożyło stworzenie na ziemi.

Tobie się cały dni uklonił wąż,
Ześ dał dobremu Królowi początek;
I słońce w ciągłym na niebie szeregu,
Rocznego panem zgodnie obrał biegu.

Skoczne godziny, pochopne miesiące
Sypały z różą lilie pachnące;
Scieląc ci drogę, byś po pulchnym kwiecie
Lekko nioś na tron przeznaczone dziecko.

Na twoje przyście słyceń wod-okowy
 Nad bieg przyrodni zelżył gniew surowy;
 Puścił Naiady srebrne na swobodę,
 By miękkim palcem płochą strzygły wodę.

Przed tobą dobroć, mądrość, i trzy łaski
 Nucify, zpięte krasnemi * przepaski: * Charites.
 Ciesz się senacie, rycerstwo; i kmiotki! Gratiae.
 Już do was idzie Król mądry i słodki.

Przyjdzie ten iednak czas, o dniu radośny,
 Nie ieden przerwie bieg twój traf żałosny:
 Patrz, iakie, gdzie twe konie będą biegły,
 Trakt zodyacny potwory zaległy.

Tu złość w lwich kudłach żywym ogniem ciska,
 Obludę kryje węża postać śliska;
 Duma roganti w kozorożcu bodze,
 Tamując twój krok w przedsięwziętey drodze.

Lecz my cię zdrowo, z wieczney niebios rady,
 Przez naytrudniejszy przewiedziem zawady,
 Musi doysć kresu, i nigdy nie zbłądzi,
 Którego mądrość z łaskawością rządzi.

A gdy przez wszystkie trudy się przecisniesz,
 I słokroć panu dobremu zabłyśniesz;

Zkądś wziął, na tym postawił go progu.
Bóg go dał ziemi; ziemia odda Bogu.



O D A XIX.

N A S A N I E

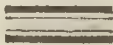
Księżny Izabelli Czartoryskiej

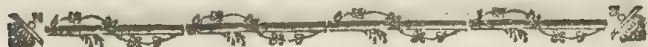
Generałowej Ziemi Podolskich.

F RASZKA do twych śań, Księżno, wóz gładkiej Cyprydy,
I koncha wodo-gromney na morzu Tetydy!
Twój powoz wszystkie zgaślił: cały złotem błyska;
Siedzi Kupid na dyfzlu, i grót z łuku ciska.
Wkoło lotnych Amorków płochy tłum się wie,
Sięcąc róże szkarłatne i mleczone lilie.
Dzielny rómak pod ciężar chyli kark z ochotą,
Toczy z ust białe piany, żuie czyste złoto.
Z wysmukłej szyi cudny zaplot na piersi spływa,
Ozdobny szor od pereł rażny grzbiet okrywa.
Pełno dzwonek po bokach brzęk wydaie mnogi,
Ostrzegając; by każdy ustępował z drogi.
Więc pod takim kibitney rzędem pełen chluby,
Macha buynym ogonem, krasne wstrzęśa czuby;
L ij

Zbiera nóżki pod miarą, iako łani chyża,
Jeży grzywy powiewne, i głośno poryża.
A latając to na te, to na owe strony,
Dzieli nadobną panią na lud zgromadzony.
W pośrodku cna Eliza ładnych siedzi sanek,
Eliza, co pięknością dochodzi niebianek;
Eliza, co białością gasząc blask łabęci,
Krasą różę, oczema serca ludzkie nęci.
Na której pańskich ustach rokosz i pociechy,
Wdzięki, powaby siedzą, i słodkie uśmiechy;
Która gdy na cię okiem dobro-czynnym rzuci,
I w martwych sercach płomień wdzięczności ocuci.
Pozad stoi przyjaciel, złote dzierżąc lice,
I biegłego przyśługę sprawuje woźnice;
Fuka na koń, i biczem bez ustanku trzaska,
I słyruie, by śliśka ciągnęło fza kolaska.
O wózku! prym ci daie (a) Beota oś krzywa:
Ty Elize, lecz serca Eliza porywa!

(a) Woz niebieski na północy, nazwany *Helice*, albo *Septentriones*.





O D A XX.

DO ANTONIEGO OKĘCKIEGO

Biskupa Helmskiego.

w dzień jego konsekracyi.

Doradź cię, cny Pralacie, wzorze cnot iedyny,
Kościół z oycyzną liczył między wdzięczne syny;
Lecz już oto dziś iedna w pierwszey mieści radzie,
Drugi w poczet pasterzów znakomity kładzie.

Już oto przed ołtarzem, nowy Aaronie,
Stawałś świetną infułą uwieńczywszy skronie;
Błogosławiać uprzeymie lud, ze wszelkiej strony
Na tak wspaniały widok chętnie zgromadzony.

Ciesz się całe miasto, że w zasług nagrodę,
I król mądry, i ten, co góry siedmi-grode
Mądrze sprawuje; łącząc w iedno zgodne chęci,
Ow mianuje, a ten cię na biskupa święci.

Mylę się; nie tak bowiem szczupła twa jest sława,
By ją miała w swych murach ogarnąć Warszawa;
Ciesz się cały naród, że w osobie twoiey
Złożony widzi zaszczyt godności oboiey.

W tobie on szczerze ufa (ponieważ ci nieba
Zdarzyły, czego życzyć w pierwszych głowach trzeba,
Cnotę z mądrością) że na pasterkim urzędzie
I senatorskim, godny obu mąż, usiedzie.

Bo którey, proszę, bardziey nieć oyczyzna pory
Winna święte biskupy, zdolne senatory;
Jeśli nie w tey od wieku niesłychaney fali,
Kiedy się na nią hurmem wszelakie zło wali?

Widział, w iak są okropnym stanie nasze kraie,
Jak nieład staro-żytne skaził obyczaje:
Jak niezbożność z rozpustą chodząc w iedney parze,
Miota iad święto-kradzki na same ołtarze.

Niemasz oncy szczerości, iaka przedtym była,
Którą się Polska zdaniem narodów szczyliła.
Stępała sprawiedliwość: wszędy spor i zwady;
Ledwo cnot dawnych blahe zostawiły ślady.

Któż ma radę skuteczną w ciężkiey dawać doli,
Jeśli nie ci, których Bóg z odwieczney swey woli
Na wyfokich postawił urządach; ażeby
Opatrowali pilnie publiczne potrzeby?

Oni są styrem ludu, pochodnią i wzorem;
Od nich ubitym cały naród idzie torem:

Na nich bystro pogląda, i rzadko wykracza;
Jeśli sam urząd pierwey z drogi nie wybacza.

Jeżeli ich opatrność z liczby pospolitey
Wyjąwszy świetnieyszemi ozdabia zaścizyty;
Ogromnieysze na barki wkłada im ciężary,
Aby praca godności nie chybiała miary.

Nie wyfokość urzędów, nie blask próżney dumy,
Nie sroynne okazałych dworzan wkoło tłumy,
Nie rozliczne dochody, powozy, i cugi;
Lecz fame wielkim czynią enoty i zasługi.

Z tego, mądry monarcha, jedynie powodu
Czyni cię senatorem zacnego narodu;
Ze w twey osobie uyrzał te wszystkie tytuły,
Które i krzesła zdobią i świetne infuły.

Czyliś życie prywatny osobne prowadził,
Czyliś sądził, czy mówił publicznie, czy radził;
Každy nieuprzedzony mylnym zdaniem żadnym,
Przyzna; żeś dobrym ziomkiem, kapłanem przykładnym.

Ześ iako w ukaraniu występnych ślategzny,
Tak miły w obcowaniu, tak względny, i grzeczny,
Gorliwy bez zapалу, na ubogich hojny;
We wszystkich sprawach mądry, baczny, i przyślojny.

Z tąd rosną dla kościoła nadzieie nie płone,
Ze przez cię uyrzy dawne wieki przywrócone ;
Kiedy owce posłuszne szły pasterzów śladem ,
I pasterze owieczkom cnot byli przykładem.

Z tąd i dla nas pociecha, cośmy do tey pory
Pod twym dozorem pańskiej straży mieli obory;
Ze już sam pierwszym będąc stróżem wierney trzody,
Większe nam łaski twoiey zechcesz dać dowody.

W tym nas iedynie, zacny pasterzu, zafinucałz ;
Ze twe sługi uprzeymie życzliwe porzucasz,
Tam dążąc; kędy drugi poczet naszej braci
Winny za nas wdzięczności hołd chyba wypłaci.

Gdziekolwiek będziesz, niechay zgwieżdżistej wierzchnice
Ten, co cię na biskupią przeznaczył stolicę,
Wspiera wieczną mądrością; byś przez długie lata,
Polskiego był ozdobą i podporą świata.

A łącząc ścisłym węzłem w przezacney osobie
Ku pożytkowi kraiu te godności obie ;
Radą, męstwem, nauką, i piękniemi sprawy
Wikrzył sławne Woyciechy, mężne Stanisławy.



O D A XXI.

B E Z Z E N S T W O

Do Antoniego Korwina Kossakowskiego

Sekretarza J. K. Mci.

Z_{NAM} to do siebie, mój zacny Korwinie,
Zem od Adama wziął imię i ciało:
Lecz niech ztąd żadney nie podlegam winie,
Ze mi się Ewy, iak oycu, nie chciało:
Gdyby był przeyrzał, co w tey kobiecie
I sam i plemię jego cierpieć miało;
Wolałby pewnie; niż się z żonką pieścić,
Z dziką na jednym łóżku lwicą mieścić.

Pierwszy nowego, wiesz, iaki był stądla
Skutek? na co się podziśdzień świat żali.
Ach gdyby była iabluszką nie ziadła,
Nigdyby ludzie nędzy nie doznali!
Ale i fama z mężem w biedę wpadła,
I myśmy dla niey szczęścia postradali.
Takci świat począł w pierwiastkach, niestety,
Ginąc; skoro się ziawiły kobiety!

Wszakże znośniejſza byłoby to przecie,
Gdyby złą Ewa była tylko ſama:
Znaydziesz Ew takich tyſiącem na ſwiecie;
Co nie iednego uwiodły Adama:
Zalą ſię na nie panowie i kmiecie;
Czy od Jafeta, czy poſzli od Chama:
Ledwo nie codzień dolatnią wieści,
Jako narzeka ſwiat na ſtan niewieści.

Ten ſię na gładkość ſkwapił i wiek młody,
Ale przeklina uprzykrzone gachy:
Ow wziął tyſiące, wſie, i liczne trzody,
Lecz z niemi pełne ſwarów zawſze gmachy:
Tamten ni złota, ani wziął urody,
Lecz koczkodana, co mu czyni ſrachy.
A każdy mówi, nadſtaw tylko ucha:
Czy mi kat nadał w domu złego ducha.

Nie przeczę, iak tam ſłodkie ieſt weſele,
Kiedy ſię zgodne oſoby pobiorą ;
Gdy ſię dwie duſze w iednym mieſzczą ciele,
Jedną tchną myślą, iednym ogniem gorą.
Lecz mi ſerc takich nie pokażeſz wiele,
By ſię tak dzielną ſpoić miały ſforą:

Pytay się wszystkich mędrców, żaden niewie,
Czy żony Bóg dał dobry, czyli w gniewie.

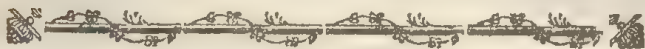
Człowiek z natury do miłości prętki,
Roi coś sobie w lekko-mysłney głowie:
Rzuca łakocią obleczone wędki,
Pewny otuchy o dobrym połowie;
Ze się z złotem imie łoś cętki,
Albo targając pławkę karp ozowie.
Alić częstokroć miało rybki żabkę,
Chwyci złą dziewczkę, albo starą babkę.

Nie byłem ja tak w młodości szalony,
Bym się uganiał za płonnym pozorem:
Wolałem siedzieć w kącie utajony,
Ciemnym wiek sobie zawiązałszy worem.
Wiele ma życia ścieżek świat przestrony:
Jeden tym dąży, drugi innym torem.
I kontent jestem, będąc czarnym krukiem,
Ze mię Kupidyn swym nie sięgnął łukiem.

Jeśli mi iednak wymawiasz w tey mierze,
Zem niechciał darów Cytery kosztować:
Powiedz mi, proszę, przyjacielu, szczerze,
Czemu sam niechcesz w małżeństwo wstępować?

Mij

Wolisz wiek trawić w swobodniejszey sferze,
 Niż kroplę miodu morzem łez wetować.
 Oba się, widzę, jednym rządzim styrem;
 Choć ty w iedwabiu, ja żyję pod kirem.



O D A XXII.

N A P O W R O T

Jozefa Załuskiego Biskupa Kiiowskiego

Wiersz Anioła Durini Nuncyusza tłomaczony.

Co za radość w Załuskich domu się ozywa,
 Co za wdzięcznym gmach pieniem uczony opływa?
 Wieść niesie: o bodayby wieść nowo-urośła
 Z wiatrem płonnych nadziei próżno nie rozniośła!
 Ze cię w krótce, Jozefie, z oyczysłemi grody
 Uyrzą Muzy, i senat, i troskliwe trzody.
 Już na twe zacne imie same ściany chętne
 Głos wznoszą, i szlachetnych piór dzieła pamiętne;
 Jakby ci złożyć, pragnąc, miłe powitanie,
 Rzuca mądrych dusz poczet posępne otchłanie.
 Tobie ów staro-żytny gmin w księgach pokrzyka,
 Co słodko mówić umie, chociaż bez igrzeka.

Ciebie zamiast rot zbroynych, z gładkich Muz gromadą
I z dzieśnią otoczy Apollin Palladą.

Otoczy * Ignacego synów orszak kołem, * Jezuici.

Z nuncyuszem na czele śpiewając Aniołem.

Słodko mu jest, słodko im, po tylu lat smutnie

Zeszyłych, na twe przybycie wdzięczne stroić lutnie.

Więc nie zwlekaj żądz naszych. o to cię już czeka,

Gotowa na skinienie twoje * *Biblioteka*; * Załuskich.

I jużby wyskoczyła, by darem natury

Martwe z miejsca poskoczyć umiały marmury.

Byłstrego pióra niość pód ozdoby,

Uczony mężu, gorliwy pasterzu!

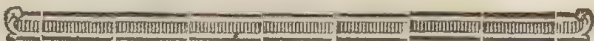
Zrównać go byłby zawód niepodobny.

Więc iak komnerek na orlęcym pierzu

Kiedy przyśiędę; wtym przynajmniey stanie

Godny rym na twe złożę powitanie.





O D A XXIII.

BUKIET NA IMIENINT

Księżniczki Elżbiety Lubomirskiej

Marszałkowny Koronney 1768.

NIE trzeba w górnym szukać Helikonie
Zadnych, Księżniczko, ozdób na twe skronie;
Kędy, iak mówią, i zimą i latem
Kwiecistym łąki iasnieią szkarłatem.

Zkąd nieśmiertelnych siostr nadobne grono
Wonną rwie zdobycz prawicą pieśczoną;
A przez gładkiego słodki rym poety,
Ziemskim boginiom posyła bukiety.

Niech się ten w obce przybiera ozdoby,
Kto nie ma z własney załzczytn osoby;
Ty, o Srzeniawy Nimfo złoto-litey!
Znajdziesz i w sobie zbior kwiatów obfity.

Piękniej, niż narcys zdo bi i łelia,
Skromność, która się z twarzy twej wybiia;
Przechodzi wdziękiem wszystkie gwiazdy polne
Serce, naukom i cno cie powolne.

Czyliż królowa ogrodów ma więcej
Róża iafności, niż blaśk krwi kfiążęcey?
Lub tyle Hinnett w fiołkach dziedziczy,
Ile ma wdzięczney twa mowa słodczy?

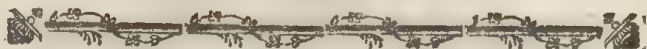
Pod mądrym dziada i cney babki okiem,
Jako pod palmą i cedrem wyfokiem
Miły cień inaiąc, buyne rośną kwiaty;
Przeraśtaśz wielu rozumem nad laty.

Próżno plec żeńska z troskliwością szuka,
By iey przydała, czego niema, sztuka.
Wydatne farby, złotogłów, kleynoty,
Cudze to wszystko skarby: nasze cnoty!

Z temi, Elżbieto, choć lat minie wiosna,
I zepędzi gładkość z ust iesień zazdrośna;
Zostaną w tobie miłsze nad kwiat wdzięki.
Bo któż zgłoźnie dzieło boskiej ręki?

Z tych tobie kwiatów, z osoby twej własney
Zebranych piorem; daię bukiet krasny.
Ustąpcie Muzy z płonnym kwieciami Flory;
Droższe mi ogrod dał (*) Eleonory!

(*) X. Czarto ryśkiey Kanclerzyny Lit.



O D A XXIV.

NA POWROT SENATOROW.

Czyliż w serdeczney wytłoczone cieśni
 Lać będziesz zawżę, Lacka Melpomeno,
 Łzy; do żałobnych oplakując pieśni
 Klęski twej matki ięko-rymną węgą?
 Ze twój król dobry, twoie wszystkie stany
 Ten ucisk znoszą, te niegodne rany!

Wszak i naytęższą człek zięty niemocą,
 W bólach niekiedy drobną folę czuie:
 Często lekkuchny sen przylata z nocą,
 I iad wewnętrzny spoczynkiem cukruie.
 Niech dłoń weselże kęs stróny potrąca,
 Nim przerwie radość ach burza wisząca!

Od północnego wróceni Tryonu
 Do ziem oyczytych kochani Polacy!
 Przyjężna rado do pańskiego tronu,
 Do krwie przezacney bracia i rodacy,
 Jużęście z nami, darem teyże pani,
 Która, kiedy chce, i leczy i rani!

Nowe

Nowe się dla was otwierają dziwy,
Płód niezgod naszych i fatalnej pychy;
Które los z, dała krzewiąc nie życzliwy,
O stan oyczyznę przyprowadził lichy.
Każdy syn do was z powitaniem bieży,
Lecz spólna matka na pół martwa leży.

Zaden z was nie jest tak chciwy na chlubę,
By z płonnych pochwał tylko szukał oney.
Prawdziwą sławę cnią pochlebstwa grube,
Ziomkowie zacni cnoty niezwalczoney!
Dostyc wam na tym, żeście chcieli wspierać
Kray; a dla niego i żyć, i umierać.

Jeśli ludzkiego obrządkiem żywota,
Najczystsze sprawy nie są bez przysady;
Na wzor czystego bystrym ogniem złota
Jaśniejszy umysł niesiecie do rady.
Precz do piekielnej przeszłe wasni kluby!
Trzeba się wszystkim z spólnej dźwigać zguby.

Nikt z nas, począwszy od narodu głowy,
Od klęsk powszechnych nie uszedł zamętu:
Rozmiał żagle wiatr wojny domowej,
Zranił samego sternika okrętu.

Ktośkolwiek prawy Polaków potomek,
Bierz się do rudla, a ratuy ułomek!

Gdybym pochlebnym chciał was łudzić piorem,
Miałbym w mym setny koncept Helikonie;
Ze się po zimie pięknym dla nas torem,
Wiosna w kwiecistej przybliża koronie.
Oto w osobach waszych pierwsze gońce
Wdzięczne fiołki przyprowadza słońce!

Czas nie potemu brząkać bałamutnie,
Z łubym pokojem miło i poszalić;
Na ów czas będę kwiat sypać na lutnię;
I stroynym rytmem dzieła wasze chwalić.
Grzmi w koło niebo. iefzeze pora nie ta:
Niech filozofem zostanie poeta!

Dzielnych zamysłów skutek jest dowodem;
Fraszka być w kraiu ciałem a nie duszą,
Brońcie narodu z królem i narodem;
Inaczey, próżno głowę myśli fuszą.
Bo kiedy rzeczy w tym zostaną stanie,
Będziecie w domach własnych mieć wygnanie.



O D A XXV.

DUMA DO SŁOWIKA.

Wdzięczna ptażyno ! słowiku małutki,
Długoż to będziesz dawne kwilił smutki;
Kiedy ci na trosk serdecznych ulżenie,
Wszystko się śmieie nadóbne stworzenie ?

Na twe przybycie dla miłej zabawy
W rozliczne świat się odmładza postawy:
Dla twej miłości odbiegał rady
Ponurych kniei, odludne Dryady.

Szumny Akwilon gdzieś między Lapony
Pierżchnąłszy, fypie z pyska ostre śrzony;
Ziemia ozdobnym maiem zielenieie,
Jaśniejsze niebo żywším ogniem sieie.

W świetne iutrzeńka odziana szkarłaty,
Sączy lzy srebrne na spragnione kwiaty;
A płochy Zefir przelatując błonie,
Roznosi słodkie po powietrzu wonie.

Twój słiczny głoszek gdy tylko usłyszysz,
Zaraz się z gwarem swym ptaństwo uciszysz;
Nij

Sami mieszkalców leśnych zbóycy dzicy
Nie zayrzą dniom twym niewinnym ptasznicy.

Wszakże twe serce, na samo wspomnienie
Nieszczęśliwych lasów, iakie obelżenie
Sławy potkało siostrę ukochaną ;
Nową się zawsze zdaie iątrzyć raną.

Słuszniey ia płakać na swą dolę muszę,
Bo żal obecny nędzną trapi duszę:
A stojąc zawsze w niezlomnym uporze,
Co raz ią sztychem okrutniejszy porze.

I gdy ci niebo łaskawe swym darem
Słodkim żalości napawa kanarem ;
Ja lubo nucę: cóż kiedy me pienia
Większych przydaią trosk, ^umiasto ulżenia ?





O D A XXVI.

D O O T C Z Y Z N I

Z okazji niesłychanego przypadku
Śwego Królewskiej Mci.

..... En quò discordia cives
 Perduxit miseros !
Virgil.

Maż na tylu klęskach, oyczyzno strapiona,
 Które ci tyśiąc sztychów topiąc wpośrzed łona,
 I ostatnich już prawie kresów stawiać blisko,
 Podają na łup obcym i urągowiśko ?

Mażeś, przez twych synów dumę i niezgody,
 Dała zdumianey na cię Europie dowody;
 Ześmy prawie pod słońcem iedynym przykładem,
 Gdzie swoboda rospuśtą, rząd stoi nieładem ?

Trzebaż ci było ieszcze po tylu łez godnych
 Szwankach, nowy cios odnieść od zdrayców wyrodných,
 I dla sprofnych rozboyców gawiedzi wszeteczney,
 Widzieć na całym kraiu cechę hańby wieczney ?

Patrz, iaka się bezbożność w twej stolicy dzieje:
Wstyd piśać, lzy mi broczą kartę, myśl truchleje!
Twój Krol, boski namieśnik, twoy ociec życzliwy
Gdzież jest? który go porwał los nielitościwy?

Gdzie twoy Krol? woła fenat głowy pozbawiony,
Woła rycerstwo, woła kniotek rozrzewniony,
Woła rodzeństwo, woła czeladka troskliwa;
Woła wszelka rozumna, wszelka dusza żywa.

Gdzie twoy Krol? też to iego czuyna straż, nieestety!
Święto-kradzkie na koło kordy i muszkiety?
Tenże to tron? łożylko zwierząt, las ponury;
Ta szata, napoiona krwią, miało purpury?

W teyże to głowie, którą chciałaś mieć w koronie,
Godzien dłoni pohańskiej miecz siepacki tonie?
Też to ręce, z kąd płynie strumień łask obfity,
Targa poczet, w swych zbrodniach i we mgle ukryty?

Jako gdy krwią zlehccony niewinnego stada,
Na żarłocznym się brzuchu wilk z ostępu skada;
I choć straż wierna czuwa i dozorce zbrojni;
Umyka z pastwą w pyłku do czarney rozboyni.

Sroższy z kniei zboieckich tłum ludzi od zwierza,
Porwał ci, błędna trzodko! czuynego pasterza;

Porwał wiernym wiernego sercom przyjaciela,
Poddanym Króla razem i obywatela.

Co nato świat zdumiany rzeknie, gdy się dowie,
Ze się w twym łonie krwawi legną Huronowie;
Ze wskrzeszając odludney dziczy brzydkie sprawy,
Gwałcą wiary, rozumu najsświętsze ustawy?

Broń twych swobód, broń przodków staro-żytney wiary.
Te są najgruntowniejsze narodu filary.
Lecz czy na tym się wolność i wiara zafadzą,
Ze swe krole zbestwiona tłuszcza z życia zgładza?

Z którego to wyflany ten iad alkoranu,
By prawo-wybranemu dni ukracać panu?
Czy wiara uczy zbrodni, i pod swym płaszczykiem
Każe być pomazańców boskich rozbojnikiem?

Natoż stoją tve, Boże, najsświętsze przybytki,
By w nich imienia twego wzywał zbojca brzydki;
I pieczęcią tajemnic szkarady cechował,
By ciebie w swych namiasłkach samego mordował?

Nie lży, bluźnierska gębo, matki twej kościoła!
Na tyśiącu w nim mieyscach Bog w swych pismach woła:
A jeśli go nie słuchasz przez moc zaślepienia;
Drżyi przynajmniej, wyrodku, na głos przyrodzenia.

Gdzież widziany tak dziki lekarz, co złożone
Tyśiącem frogich chorob, i na poł skażone,
Chcąc, aby członki pierwsze odzyskały zdrowie;
Dufy siedlisku, zgubny raz zadawa głowie?

Jaki sobie zysk uprządł ztąd zapal szalony!
Czy szkaradą być mniemał kray uszczęśliwiony?
Lub, że ta krew nie miała nowych kłesk wynurzyć,
I powszechnym pożarem świat cały zaburzyć?

Ktożby się z was poważył, książęta Europy!
Na zboczonym krwią przodka tronie stawić stopy,
Podobnych się przypadkow nie bojąc; lub aby
Spolnikiem go nie mniemał, przynajmniey gmin słaby?

Nie sięga umysł ludzki, ani tam przenika,
Iaki nam los w swych tajniach potomność zamyka:
To wiem, zacny narodzie! żeś ieszcze nie liczył
Z twych królów; coćby lepiej i sprzyiał i życzył.

Ale cnoty obecney takowa iest dola,
Ze ią ludzka chce zawsze pognać swawola:
I na ow czas dopiero poczyną żałować,
Gdy straty poniesionej trudno powetować.

Chciwy zawsze odmiany człowiek, poki żywie;
Gani co ma, roiąc coś w dalszey perspektywie.

Wszyst-

Wszystko nam przecie jedno opiewa kronika:
Nawę trzeba polatać, nie mieniać sternika.

Tegoć to tylko jeszcze w niesłychanej fali,
Gdyśmy się sami własną niechęcią zmieszali,
Czekał wróg nieżyczliwy do zguby ostatecznej:
Zeby tylko styr złamał złością ręki bratniej.

Już dokazał po części: już, o nocy frogą!
Powłóczna ogarnęła całe miasto trwoga.
Niemasz cię, zorro nasza, o nasze kochanie!
Rzuciłeś twe sieroty w najburzliwszym ślaniu.

Przebóg! co mi za obraz przed oczyma stawa?
Już napół kark z Tenaru wzniosła iędza krwawa;
Jędza, co swe roztaczać nawykła sztandary,
Gdy królów na żałobne Kłoto wkłada mary.

Już duma, zemsta, chciwość, bezkrólewioń dwory,
W sprofne sinoczemi grzywy uplątane sfory,
Na twe, nędzna oyczyżno! wylatują progi;
Sięjąc mordy szalone, gwałty, i pożogi.

Już iako w nieprzyjaznym, szturmem wziętym mieście,
Głos się męski ozywa i wrzaski niewieście;
Strach z rozpaczą się miesza, blask ogniów, szczęk broni,
Krzyk gminu, kołat wozów, tentent bystrzych koni.

Czeladka ręce łamie, ięczą przyjaciele:
Sama się złość obawia okazać wefele;
Przędzie smutek, a radość ukrywa przekłętą.
Każdy woła: Ojca nam kochanego wzięto!

Nie dopuszczay, o rządzco wiecznego Syona!
By niewinność być miała kiedy potłumiona;
By sama dobroć, słodycz, sama szczerokość twoją
Nie doznała w tak ciężkim razie dzielney zbroi.

Wszak ty sam królów stawisz nad twoimi trzody,
Ty sam przez nich poddane sprawujesz narody,
Ich moc, twoja moc, panie! kto targa przyśięgę
Im uczynioną, na twą targa się potęgę.

Słaby w ludziach ratunek: ty sam chyba z gury
Wyrzysz na troski nasze, o dawco natury!
Ty nam chyba przywrócisz mocą twórczey ręki,
Wydzierając go z wściekłych lwów frogiey pałczęki.

Twoja chyba moc boska cudownie dokaże,
Co królom licznych duchów przyślawnie strażę,
Co świat waży na palcach, morzom fypie szańce,
I piasłwie na łonie swoje pomazańce.

Wyśłuchałeś prośb naszych, Boże sprawiedliwy!
Żyje nasz Król, żyje pan, ociec dobrotliwy;

Żyć głowa narodu, żyć nasza rada.

Ciesz się Polsko! niechay się złość od żalu pada.

O ktokolwiek kropelkę ludzkiej krwi masz w sobie,

Pomóż mi łez radosnych łać w tak słodkiej dobie;

Pomóż dziękować twórcy, że moc jego dłoni

Wydzwignęła oyczyznę z ostateczney toni!

On go swemi w złej chwili skrzydłami obronił,

I od gradu kul zbóycznych paizą zafłonił;

On bezbożnych głów mozgi szalone pomieścił,

On drżące na powietrzu szable pozawieszał.

On ciemne rotę wiewem ust swoich rozrucił,

On serca głazem skrzepłe w giętki wosk obrucił;

On smoku pałczę zawarł wściekłych iadów pełną,

On wilka krwawo-żercę miękką pokrył wełną.

On pokazał, że kogo w swej twierdzy posadzi,

Nic mu złośliwych ludzi rada nie zawadzi.

On trwalej tym przypadkiem tron mu ugruntował,

I ratując go, królem powtórnie mianował.

Oycyzno ukochana! jeśli pospolity

Te ci zawsze głos przyznał szlachetne zaszczyty:

Ze każdy twój monarcha (takeś mu życziwa,)

Spokojnie na swych łonie poddanych spoczywa

(O ij)

Łącz twą miłość, twój honor, twe dobro istotne
Z wolą tego, którego wyroki nie wrotne
Przez ludzkie pierwey ferca, dziś przez własne usta
Wskazały Stanisława królem twym Augusta.

Kochay go, broń życzliwie, wspieray jego chęci:
Niech fromotny traf w wieczney zniknie niepamięci.
A ty pokaż Europie uprzecymym dowodem;
Ze garść złoczyńców nie ma nic z całym narodem.



ODA XXVII.

PIOSNKA PASTUSZA

Z okazji Imienin Księżniczki Anny Sapieżanki, Anny Szaniawskiej i Anny Leforowej, które czesłował Książę niegdyś Sekretarz W. Koronny.

WIEYSKA družyno, pastuszkowie prości!

Jeszcze tak zacnych nie było tu gości:

Zkąd się to wzięło, że w nasze siło

Nimf nad-wiślanych nayspierwsze czoło

Raczyło pośpieszyć,

I w nim się ucieszyć?

Pan miedzy niemi, pan młody i krasny,

Jako w wieczorku okrąg słońca iasny;

Za sobą wiedzie światła nadobne,
Gwiazdeczki większe, gwiazdeczki drobne ;

I wszystkim blask dzieli,

By byli weseli.

Nie wszystko to znać piękne, co się świeci,

I w pańskie grody czarny smutek leci ;

Pełno po miastach fałszu, obludy,

Czego nie znają pasterskie budy ;

Tu więc ich prawdziwa

Ochota przyzywa.

Wierny przyjaciel, i w wierze stateczny,

Wezwawszy na dar ogrodny i mleczny ;

Obchodzi święto, iak nam mówiono,

Częstując trzech dam szacowne grono.

Więc im i my w swoje

Zagraymy oboie !

Pierwszą cię wiejskie śpiewaia Kameny,

O piękna Anno piękney Magdaleny !

Łącząc do swoich razem piosneczek

Jak narcys z różą w ieden wianeczek ;

Boście równie sobie

Miłe, grzeczne obie.

Obie spoione ścisłym przyrodzeniem,

I bliskim siebie złączone imieniem ;

Jak maia kochać, daiecie wzory,

Córki swe matki, a matki córy:

Miłość was wzajemnie

Złączyła przyiemnie.

Jak ładny fzczepek w pierwfzey, Anno, wiosnie

Patrząc na iabłoń, zkąd ma życie, rośnie ;

Wdziękiem, grzecznością, urodą gładką

Czynisz nadzieię zrownać się z matką:

Czego nam dowody

Daie twoy wiek młody.

Czy na teatrze ucho bawisz z okiem,

Słowikeś głoskiem, a sarneczka skokiem;

Czy biała rączką ołówkiem kryśli,

Niema twarz pod nią mowi i myśli ;

I powtorne bierze

Zycie na papierze.

Coż mam wspominać o darach natury ?

O iak szczęśliwy ten postokroć, który

Z tym towarzyszem pięknym, cnotliwym

Wiecznym się słubow spoi ogniwem;

I w tak słodkim bycie

Mile przetrwa życie !

W rowney z pierwszemi parze, Anno druga,

Uprzeymyć wita, i życziwy śluga:

Zacna Szaniawka! wsi naszey chlubo,
Z tobą nam mieszkać wdzięcznie i lubo;

Ty w naszey gospodzie:

Co kwiatek w ogrodzie.

Zadna grzecznością ciebie nie przesadzi,
Kiedy osądziś, że ci dobrze radzi.

Tak iako tutaj, gdzie przyjaźń szczerą:

Serce ci samo chętnie otwiera;

Dając w nim mieszkanie,

Poki życia stanie.

Nigdy obcego kraju nie posiada,

Ani językiem cnota obcym gada:

Ona na ziemi ma władzę wszelką,

Wszystkich jest krajów obywatelką;

Dla niey jest świat wszytek

Oczyſty przybytek.

Tey sprawą, miła Anno Leforowa!

Lubo cię od nas obca różni mowa;

Rownie kochana jesteś, iak i te,

Co tu zrodzone, co tu powite;

Jey łańcuch nas ztyka

Ścisley, niż języka.

Z pierwszemi w Polſzcze damy sprzyjażniona,

I poufałą miłością złączona;

Wszyscy to przyznać koniecznie muszą,

Ze Polka jesteście sercem i duszą ;

Bez czego w swej ziemi

My sami obcemi.

Przyimiycie, miłe panienki i panie!

Te wiejskie dary, to proste śpiewanie.

Jeśli śniakowi co nie dogadza,

Niech gospodarza przyjaźń osładza.

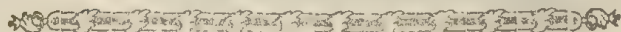
I chleb śniaczny z solą,

Kiedy z dobrą wolą.





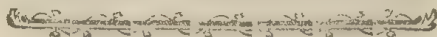
LIRYKOW
ADAMA NARUSZEWICZA
KSIEGA DRUGA



ODA I.

WIERSZ RADOSNY

czyli Dytyramb (a) z okazji zupełnego ozdrowienia
Jego Królewskiej Mości.



.... Non ego faniūs
Bacchabar Edonis: receptō
Dulcē mihi furere est *Parente.*
Horatius

O TY! co wiecznie krążąc wkoło płodney ziemi,
Otaczasz ląd i wody leycy ognistemi;
A nie upracowanym tocząc wieki ruchem,
Rzeźwiłś gnuśne żywioły wszystko-żywym duchem:
Tom I. P

(a) Wiersz ten z natury swojej powinien być szumny, różnorymny,
nowych słów wiele mający; tak iako o nim Horacyusz pisze, wspo-

Migni, o złote słońce, dzielniejszy promykiem!
 Niech twe bystre dzianety, rączym sprzęgle szykiem,
 Promienne zieją grzywy; a trakt gwiazdo-lity
 Łotniejszy, dzień niosąc, przemierzają kopyty.

Już się przetarło niebō śmą zamglone,
 Złamały karki wydmuchy szalone,
 Pierzchnęły chmury: już się czarna błaga,
 Kręto-płomienne krusząc belty flaga.

Wszystko połyska, wszystko się śmieie,
 Morze pagorków szklanych nie leie;
 Ani groźnemi wzdęte wiatrami,
 Zadyśzonemi robi pierściami:

Rzeki ściągając brzeżne ramiona,
 Do pierwotnego cisną się łona;
 I dawnym płynąc gościńcem chyżo,
 Suchy brzeg srebrnym językiem liżą.

minaiąc Pindara w odzie 2. księg. 4.

*Seu per audaces nova dithyrambos
 Verba devolvit, numerosque fertur
 Lege solutis.*

Obacz Skaligera, Suida, Elchyla, Ateneusza, Cyserona. w takim rodzaju wierszów poetowie nie zwyczajną radością nuteńien, nie za fiktem rymu; ale za umysłu swego bystrością, i zapędem iść powinni.

Znak to iakiś radości, znak niepospolity,
Do twego się przychyła, Lachu znakomity!

Same niebo weseła; i z tobą napoły

Same się cieszą nieme żywioły.

Już twój dobry monarcha, już twój pan życzliwy

Łaskawy, kochający oyczyznę, nie mściwy;

Po tak długim niewidaniu,

Gwoli twojemu żądaniu,

Wdzięczną twarz znowu ztroskany

Raczył pokazać poddanym!

Już iako pierwiej wesoły i zdrowy,

Miodo-płynnemi wita wśzytkich słowy;

I gdzie go wzywa pożyteczna praca

O dobru twoim, szczęśliwie powraca.

O dniu radośny! o dniu szczęśliwy;

Niech będzie długo ociec nasz żywy!

Jędze szalone, iędze płaczo-rodę

Chciały z pasterza огоłocić trzodę.

I drogie jego z ciemnych tajni skrycie

Ukrocić życie.

Już go rozboynym otoczyli śladem,

I kul i szablic osypując gradem;

Pij

Mieli go w ostrych zębach krwawi wilcy,

Zdrayce, opilcy.

Lecz Bóg, co parą ufi, iak wiotche plewy,

Wicko-korzenne rospiera modrzewy,

I na groźnego morza nurt ponury

Przerzuca gury;

Przez krótką nader chwilę nas zasmucił,

I oycę dziatkom kochanego wrucił,

Ani dopuścił, aby złość zuchwała

Górę brać miała.

O dniu radosny, o dniu szczęśliwy!

Niech będzie długo Ociec nasz żywy!

Tak kwiat różany w pośrzód ogroda

Tocząc na koło liść różno-kraśy,

Ledwo powietrzna zagrźmi niezgoda,

Wypadzły z bożka wietrznego praśy;

Chyląc szkarłatną główkę omdlewa,

Piaśkiem i gęstym gradem ubity:

Flora się gorzkim płaczem zalewa,

I klnie żałofna los nie użyty.

Lecz skoro ruda okropna zleci,

I z kirów dżdżytych niebo wytłoczy;

Znowu się dźwiga, znowu się świeci,
I dawnym blaskiem napawa oczy.

Na swego króla poczet zielony
Patrząc, nową się otuchą krzepi;
Myśląc, że kiedy pan ocalony,
Będzie i jego czeladce lepij.

O dniu radośny, o dniu szczęśliwy!
Niech długo będzie ojciec nasz żywy.

Tak gdy się Neptun rozładowi szumny,
Tłukąc aż w niebo mokreimi tańcami;
A brat przeciwnie, na swym tronie dumny,
Niechce mu z góry ustąpić wygranej:

Zmęczone Żartkiny wicherem niebo warczy,
Szyją tro-zębe z ognia wite groty:
Ledwo ich Brontes i Sterop dostarczy;
Jęczą Liparskie kowadła i młoty.

Rozruch po kuźni: sam się Wulkan poci,
Sapią pierśiste gęstym miechy duchem:
Ow kleszcze chwatkie kręci, tamten młoci,
Trzykroć od ucha zamaszynym obuchem.

Skwirczą hańcone w Stygu brudnym szyny,
Miedź się ryczałtem wrząca z pieców lecie:

Sypią się kłęby dymne przez kominy;
Taż fajna palczą ćmę i ogień sieie.

Tyin. czasem, gdy się ztąd pali, ztąd pluśka,
Z drogiemi okręt zachwycony sprzęty;
Nim dma łaskawszym nurt skrzydłem pomuśka,
Biedzi się, walcząc z bystreimi otmęty.

Maszy się kruszą, płótna się szamocą,
Pryskaią kotwy, śmierć się mokra wciska;
Reie się tłuką, powrozy tarkocą.
Strach równy, czy się niebo mgli, czy błyska.

Liczny na brzegu w ostatnim ucisku
Przeklina kupiec niebezpieczne rozruchy;
A co znacznego miał nadzieję zysku,
I skarbow razem stradał i otuchy.

Aż gdy się gniewy zciszą niepokoyne,
I ziemna z górną zawrą pokoy sfery;
A on zdaleka ozdobiony w strojne
Błyśnie proporce i krasne bandery;

Każdy z radości na brzegu wykrzyka:
Witay o! nawo żądana iedynie!
W tobie się wszystkich nas szczęście zamyka;
Tyś kiedy cała, żaden z nas nie zginie.

O dniu radośny, o dniu szczęśliwy!

Niech będzie długo, ojcze nasz żywy!

Tak kiedy ptak nie syty do ula przypadnie,
I łącznym dziobem wodza złotego ukradnie;
Brzęczy stroiny huf, stojąc pod świetnym sztandarem,
Mysząc że będzie hucznym odstraszoney gwarem
Od swej pastwy żarłoczny rabuś; a kradzieży
Pochwyconey, na gorzki płacz sierot, odbieży.
A tym czasem nie wiedząc, gdzie się im podziewa;
Ta ostrzy szefeliny, ta kołczan nadziewa:
Tamta rzuci miód iary; a ięzące po matce,
W ledwo zaczętey z wołku obumiera chatce.
Wszystko ginie pospołu, robotnik z robotą;
Już się do lipkich dzieni kańary nie gniotą.
Cieszą się sprofne osy; wiedząc przez posłuchy,
Ze bez króla ul przyidzie na ich głodne brzuchy.
Wszędy szmer niezrozumny. aż kiedy postrzeże
Czuynny strażnik, i w złotą trąbę zabrzmni z wieże:
Jest król, już się nam wrócił: żyć nasz król, żyć!
Wnet się w pół-martuy orszak z swych siedliisk wywie;
A biorąc życie, pańskim orzeźwione okiem:
Te mu stają, łyskając dardami pod bokiem;
Te znoszą do posiłku brane z Hybli miody,
Tamte tłumem do świetney prowadzą gospody.

A on im swe miluchno rozwodząc przypadki;
 Nie trwożcie się, powiada, ukochane dziatki!
 Pracujemy znowu społem: a za bożym darem
 Zal się wasz hojnyin w krótcie ośłodzi kanarem.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo ociec nasz żywy!
 Noc zeszła: błysnął okrag iasno-złoty.
 Powracay każdy do swoiey roboty.
 Dzielny żołnierzu, za pana do bitwy,
 Księżu, do szczerey za niego modlitwy,
 Wierny do zdrowey rady, senatorze!
 Niech skibo-kraynym plugiem kniotek orze.

Dobra żona dom rozprawi.
 Niech się kupiec handlem bawi,
 Znosząc zysk wozem i batem;
 A rzemieślnik swym warłatem.
 'Ty zaś, Królu, rządź wŹszytkiem:
 Tak będzie pokoy na ziemi.

O dniu radosny, o dniu szczęśliwy!
Niech będzie wiecznie ociec nasz żywy.
 Ey! kto kocha monarchę, co żywo zakładay
 Cugi w pyśne karoce, prowadź, siodłay, wsiaday!

A wtkane

Strój w złote, w srebrne taśmy wysmukłe iunaki,
A utkane z pereł szory poszostne romaki!
Jadą chrobocą koły złocistemi bruki,
Siedzą za szkłem odęte kołpaki, peruki:
Ten owego dogania, ten tego dościga,
Wisi slangret na razy, rusza, fuka, śniga:
Lud się sypie z swych domostw patrzeć na te dziwy.
Widzisz, iako teni nóżki waży biało-grzywy
Bucefal? iak zakola pyłźnie kark łabęci,
Uchem strzyże, rze głośno, i ogonem kręci?
Na nim się szachowany lampart frożąc ieży:
A on sam trudno doyrzeć, czy leci, czy bieży.

O dniu radośny, o dniu szczęśliwy!

Niech będzie długo ociec nasz żywy!

Wielki Królu! patrz iako wszystko o tej porze

Na twym roziaśniało dworze:

Jako swe wszyscy zdobią ramiona i głowy

W kleynoty i złoto-głowy!

Każdy ci uprzejmemi usły szczęścia życzy;

Twoie zacne cnoty liczy.

Ow uczone papiery w tak wesółym razie,

Na lotnym siedząc Pegazie,

Rozprasza między gminem, wszędy szmer i wrzawa ;

Boże choway Stanisława !

Huczą stokrotnym gromem, lejąc ogień skóry

Z paszczek śpiżowe potwory.

Widać się wstecz umyka, i odbiegłszy dzbana,

Zkąd się toczy powodź szklana,

W nieprzebytej z Nymfami kark zakrywa trzcinię;

Nim burza radosna minie.

Echa po bliskich knieiach frogi bałuch dłonią,

Jak piłkę wzajemnie gonią;

Odbiiając go sobie, aż się ciemne domy

Trzęsą pogodnemi gromy.

Precz obrzydła zazdrości od naszej gromady !

Precz ztąd poczcie kudło-gady

Slepych podśluchów, szeptów, pulgębnych uśmiechów:

Znikni do Stygowych cechów.

Ustąp i ty, obludo z umiłonym czołem !

Coś to z postaci aniołem,

Sączysz z ust wdzięczny nektar, a w tymże igrzysku

Hartujesz grotów bez liku ;

Któreś w kącie szarpiesz pana mego sławę,

O plemie podalców krwawe !

Jasny piorunie, zwodna syreno, na Niku]

Placzo-bóyny krokodylu !

Uślap i ty przyjaźni dla chleba, dla zysku,
Co miałś fercé na półmisku,
Afekt w kielcheni; a gdy nędzę twą połatał,
Zwiatrami równo ulatał!
Ty, uprzejma szczerości! tu mieszkay, tu byway,
Z nami wespół pokrzykiway.

*O dniu radosny, o dniu szczęśliwy,
Niech długo będzie cieć nasz żywy.
Niech Ganimedes puhary sławia,
Niechay potrawy Hebe zaprawia.
Ty, Apollinie, bożeczku młody,
Day nam czabana z owey to trzody,
Gdyś za Admeta wędrował skotem,
Błądząc palcami w bardonie złotem.
Wyprzęgay z frebrney, Cytero, szlwie
Tyfiączno-barwey gołąbki szyie;
Ogono-okie pawie, Iunono!
Gałęzio-rogie farny, Latono!
Wszystko dziś na stół ma być włożono,
Czym Neptun morskie zamaża łono,
Co siecze wiatry wiosły płochemi,
Co stopę kładnie na twardey ziemi.*

Biegay po owoc, Pomono, złoty,
 Co go kutemi ze śpiżu wroty
 Atlas opasał; a z górney wieże
 Stem bystrych oczu czuyny smok strzeże.
 Ceres, po chleby goń wiatry skoro,
 Potrząśay obrus kwiatami, Floro!
 Oycze Bachusie, kolego wierny,
 Sam tu z kredensu ów dzban nieźmierny;
 Sam owe cztery bezdenne czary
 Staremi na wzwyż dziane talary.
 Pamiętasz, kiedy chłodkiem po rosie
 Już to na Nizie, (b) iuż na Atofie
 Wlekąc za sobą skopce i czopy,
 Poileś przy swych ofiarach popy?
 A kto nie wypił nałaney duszkiem,
 Wziął podług ustaw w głowę garnuszkciem.
 Zsiądź z twego tronu bożku rumiany,
 Na którym siedzisz bluszczem godziany,
 Nie lituy foku z tuczney jagody;
 Nie iutro takie mieć będziem gody.

O dniu radosny, o dniu szczęśliwy!

Bodayby nasz pan wiecznie był żywy!

(b) Stofuje się to do Aminty, o którym w Tom: III. w Siel: IX.

Uderzcie w huczne kotły, zabrzmicie w waltornie,
W krzykliwe trąby, furmy, a gładko, a sfornie!

Lecz nie tym wrzaskiem strasznym, szalonym,

Kiedy sierdzy Mars w uśfalonym

Serdaku walcząc z piekielnym bratem,

W Etnie pławionym macha bułatem.

Na nim federpufz ze lwich grzyw wity,

Powiewne trzęsąc naieża kity;

A gdy na stalne dmuchnie puklerze,

Pierzchaia z ludem tarcze, iak pierze:

Jęczą miśiurki, pękają drzewa,

Smierć całą garścią rany rozśiewa.

Graycie wesoło, graycie radośnie!

Niechay nam serce z wesela rośnie.

Zamiaszt płytkiego w ręku oręża,

Kto lepszy, niechay pełną zwycięża;

Z gron wytłoczoną krwią uśta zmacza,

A coraz szklanne działa zatacza.

Dokąd cię, Muzo, lube szaleństwo porywa?

Ze wszystkie składnych rymów stargawszy ogniwa,

W żadnych się płochy zapęd granicach nie trzyma?

Wybacz, o wielki Królu! iako radość ni ma,

Tak i pióro swey miary: ieśli me Kameny

Zkąd inąd mieć nie mogą należytey ceny;

Niech ztąd mają przynajmniej, że serce życzliwe
 Spiewać ci zawsze wiernie będzie, póki żywe:

O dniu radosny, o dniu szczęśliwy!

Bądź, dobry Królu, wiecznie nam żywy!



ODA II.

DO KSIĘDZA STEFANA ŁUSKINY

Soc. JESU Prokuratora Prow.

NIE mam kleynotów, ni złotey mamony

Do wyrobienia kosztowney korony;

Abym na twoie doroczne wiązanie

Włożył na skronie, mój zacny Stefanie!

Niechay ci drudzy fzlą podarki drogie,

Którym na skrzyniach leżą gryfy frogie;

A strzegąc czuynym licznych skarbów okiem,

Nie zawrą sennym nigdy powiek mrokiem.

Mnie w podarunku nieba tylko dały,

Ze mam wstęp wolny na Parnaskie skały;

Kędy ufzczknąwszy róży i barwinku,

Szłę do przyjaciół wieńce w upominku.

Z takowych bredni na iaki mnie ślanie,

Hołd serca mego składać ci, Stefanie;

A lubo nie ma ni ceny, ni wdzięku,
Miey natym dosyć, że z przyiaznych ręku.

Ktoż zdolaym rymem tey wydola głowie;
Którey i świetni czasem monarchowie
Przeważną radą kierując swe sprawy,
Rośtropne chętnie pełnili ustawy?

Którey nie ia sam (lubom winien wiele
Ześ mię miedzy tve raczył przyiaciele
Wierne policzyć) ale zakon chętny
Dzięki oddając, zafzczyt ma pamiętny.

Tys w nim sprawując i liczne i różne
Urzędy, dał znać; iak są blaski prózne
Wszystkich tytułow, i stopniow, ieżeli
Pilność im swego lustru nie udzieli.

Tey zawfze pełen, znaczneś dał dowody;
Ze dzielney duszy naywiększe przelzkody,
Naytwardsze prace zatrzymać niemogą,
By swych zamyśłów pewną nie szła drogą.

Czyś młodź w naukach rozmaitych ćwiczył,
Czyliś astronom biegły gwiazdy liczył,
Czyliś spraw bronił, idąc prawdy torem:
Zostałeś pierwszym prac i męstwa wzorem.

Lecz nie dość na tym, żeś zawsze i wszędy
Godnie włożone piaśtował urzędy;
Ześ twą nauką i wymową gładką
Ozdobą został zakonowi rzadką:

Jakiegolwiek ci zdarzyła dostatki
Zacność imienia i z oycy i z matki,
Wszystkoś mi oddał. tak twoich łask fyci,
Winnić są wieczną wdzięczność Jezuici.

Z twoiey mierniczy łaski ma wędrowne
Do swych wymiarów naczynia kosztowne;
Z twoiey i gwiazdarz szkła sztuczne i tuby,
Gdzie błędne zorze ściga peleni chluby.

Zna twe zasługi zakon, i są wieści,
Ze cię na pierwszym wnet stopniu pomieści.
Bądź teraz dzielnym styru pomocnikiem;
W krótcie sam godnym zostaniesz styrnikiem.





O D A III.

D O S T A N I S Ł A W A A U G U S T A

Króla Polskiego W. Książęcia Litt:

Nauk i uczących się Ojca młodzi Coll: Nobil: Warszawskiego Soc: JESU.

JAKO, gdy z śnieżnych Arktów wsteczne goniąc cugi,
Rzuci na zapomniane wzrok łaskawszy śmugi;
A krusząc martwe lody pędem bystrych koni,
Żyżne skiby rodzących pól Tytan odsłoni:

Wdzięczny wskreścy swojemu poczet wonney rzelzy,
Z winnym holdem, pokorne chyląc główki, spiesz;

I z ferc rozwitych tocząc wkoło liście krasne,
Nieśie mu w upominku dary iego własne:

Tak, kiedy mierząc pewnym bieg łask hoynych szykiem,
Pożądany twarz pańska zabłyśnie promykiem;
Wzrastające do usług twych, Monarcho, grono
Sklada od Muz uwite wieńce na two łono.

Twoim my darem żyjem: two zachęty płodne
Rzeźwią w szlachetnych fercach, te myśli swobodne,

Tę chęć skoczną do sławy, za której pochopem
Plennym się, iak rolnikom, praca łądzi snopem.

Pełneć są wprawdzie z siebie nauki słodczy:
Lecz któż trudy codzienne, kto troski policzy?
Nie iednemu, że się ten owoc nie da snadnie
Urwać, w pierwszych myśl tępa zawodach upadnie.

Czyżby dotąd w ozdobne dowcipy obfita,
Okazałszy nie wzięła wzrost rzecz-pospolita;
Gdyby troskliwa zwierchność przy tak roli buyney
Chciała wesprzeć naturę kęsem pracy czuyney?

Monarchowie, co stoją narodow na czele,
Są rodzice poddanych swoich i modele;
Ich oni przewodniczym śladem zawsze chodzą:
Pod wielkimi się królmi wielej ludzie rodzą.

Wszystko idzie za mądrym wychowaniem młodzi:
Dobre nasienie płonnych chwastów niewywodzi.
Jaki grunt, taki na nim gmach nie chybnie stanie:
Na słabym naywspanialsze padnie budowanie.

Lecz nam gnuśne lenistwo tak się w umysł wkradło,
Ze wszystko razem zamiast poprawy upadło;
I gdy się obce wzmacać poczęły narody,
Siedział niewzględny Polak na swe przyszłe szkody.

Sroga duma z łakomstwem i nikczemny zbytek;
O swóy się tylko żywo ubił pożytek:
Pokoim zowiąc letarg, co do zguby drogę
Otworzył, a swobodą kilku głów przemogę./

Ciebie Bóg, zacny Królu, w tym czasie postawił,
Zebys za cudze błędy cierpieł i poprawił.
Miey ufność, że ten dawca koron wszystko-władę
Siły twoe zdrowiem weprze, a myśl duchem rady.

Niech się zawisła chwila w swym gniewie wyburzy:
Dla ciebie wiek się złoty ielcze z niey wynurzy.
Ciesz się ztąd, że w nadgodę dzielney o nas pracy,
Zastąpił przelzte straty wchodzący Polacy.

Tak troskliwy gospodarz, gdy mu niepokodny
Szturm z gruntu powywraca wszytek płód ogrodny;
Jedne szczepy skaleczy, drugie w świat rozniesie,
Zostawując niedawno cięte płonki w lesie;

Westchnąwszy rzeknie sobie: nieśczęsne rozruchy,
Wszystkoście mi wydały prócz famey otuchy!
Jestem pewien, że gdy się przesłaniecie srożyć,
Znowu mi da Bóg piękny ogródek założyć.

To mówiąc, których wietrzna nie dotknęła zwada,
Znowu szkole z rodzących gałęzek zakłada;

Rij

Znowu z kąd tylko może, słodki plon gromadzi,
Jedne naprawia, drugie szczepi, inne sadzi.

A niebo za łyzy jego i starania pilne
Zdarzy mu przez wiek cały owoce niemyłne;
Ze do stu lat w spokojney dni swe pędząs chwili,
I sami i ludzie jego hoynie będą żyli.

Jeśli drobne z wielkimi porównać się godzi,
W podobney dola twoia, Królu, płynie łodzi.
Wszystkoś był dla nas (niechay złość gada opacznie)
I mądrze wykonywał, i przedsiębrał bacznie.

Twym staraniem sztykownicy żołnierz w rzędach stawał,
Licznieysze skarb publiczny owoce wydawał;
Themis naylichszym ziomkom dom miała otwarty,
Przesłał chytry fałsz płodzić kruszcowe bękarty.

Mars twierdzami granice uzbraiał warownie,
I lanemi pioruny nasrożył zbroiownie;
Miało nowy kształt brało, i zdało się prawie,
Ze się sama Warszawa dziwiła Warszawie.

Lecz, którym Bóg w swym gniewie zwykł chłostać narody,
Wionął ze dna Erebu duch czarney niezgody;
Ze w iedney prawie chwili, z kąd tylko poczynąć,
Tam się już wszystko zdaie lub kruszyć lub zginać.

Dnia nie znać w émie okropney. szturm pułnocny szumi,
Ze mu się siły Eurus i oprzeć nie umi,
Groźny Auster z poboczy grzmi, niepewny ieszcze,
Gdzie ma wyrzucić z żelaznym gradem krwawe deszcze.

W domu nieład niesforny i okrutna wrzawa;
Nie maż siły krom na się, stoją tępe prawa!
Ledwo kto publicznego dobra palcem tyka,
Każdy miesza, a wszyscy wrzeszczą na sternika.

Bolisz na to, cny Królu, a pełen nadzieie,
Poki ieszcze puls w żyłach duch żywotni leie
Czynisz, co możesz, by wśród frogiego odmetu
Zdarta łódź nie zginęła przynajmniey do szczętu.

Niechay cię o nieczułość błędna złość nie wini.
Wiele ten nader czyni, kto, co może, czyni:
W krótcie nam promyk z nieba zabłyśnie łaskawy,
I pokaże na oko, kto krzywy, kto prawy.

Jeśli twym pierwszym dziełom zayrzał duch zazdrofny,
Patrz na te młode szczepki buyno-kwitley wiofny!
Jako piękny wzrost biorąc i w rozum i w lata,
Lepszego być ozdobą obietnią świata.

Wszystka ta młódź przed tronem pańskim postawiona,
Miłością oycy swego z gruntu napoiona,

I teraz chętnie serce swe może otwierać;
Ze dla ciebie żyć pragnie, za ciebie -umierać.



O D A IV.

DO MUZ ZAMILKŁYCH.

KIEDY nasz gaj z pączków pierwotnych,
Wywił listek papuży,
A Zefir po nim na skrzydłach lotnych
Słodkie odprowadzał podruży;
Pełno się w cieniu garnęło ptaśzków,
A pod wschodowe wraz słońce,
I od fzkarłatnych gil adamaszków,
I słowik nucił i dzwońce.
Gospodarz gaju, pan dobro-czynny
Zachęcał, czym mógł śpiewaki;
Wabiąc skrzydlate do siebie gminy,
Rzucał im pszenicę w krzaki.
Mętne nie stały Wisły odnogi
Takie sływały śpiewanie;
Ze gdyby się czas nie zmienił frogi,
Nie zayrzałaby Sekwanie.

Rzecz dziwna! sami krukowie czarni

Łabęim nucili krzykiem:

Rarog dyszkantem z frebrney kanarni,

Czapla została fłowikiem.

Teraz iak w martwym wszystko milczeniu

Niemiecie, kiedy gay w bidzie:

Pan duma smutny, że w utrapieniu

I ptastwo za szczęściem idzie:

Jedna mu tylko z wierzby gdzieś suchey

Statecznie wronka przypiewa;

A słodząc łofy pułtyni głuchey,

Lepszych się czasow spodziewa.

Więc i na ciemnym błędny Atośie,

Latawiec w czarnym kożuchu,

Czasem co trefnie zagwiźniesz, Kosie,

Roskoshny mój żółto-brzuchu.

Wróć się ozdobna znówu drużyno!

Do rzuconego siedlika:

Nie zawsze niebo posępna minę

I grady fypie i błyska.

Gdy szczęście służy, każdy w pogodzie

Służbę ma za wesele:

Ale w burzliwej tylko przygodzie
Prawdziwi przyjaciele.



ODA V.

DZIECIĘCIU NOWO-URODZONEMU

Po tylu kwiatkach, które los zazdrośny
W samych pierwsiakach miłej zawarzył wiosny,
Nowy się rodzisz fiołeczku światu,
Na rokosz ojcu i matce i bratu.

Wrożyć nie umiem, ukochane dziecko,
Jaka cię dola ma spotkać na świecie.
Wiele lat jeszcze porwie wiek skwapliwy,
Nim powiem: żeś jest grzeczny i cnotliwy.

To jednak śmieć mogą ci rokować,
Jeśli rodziców będziesz naśladować;
Będziesz zapewne, łatwo tego dociec,
Piękny jak matka, pocziwy jak ojciec.



ODA VI.

NARTCHŁTODIAZD

Elżbiety z Książąt Poniatowskich Branickiej

Kasztelanowy Krakowskiej Hetmanowy W. Koron:

OZDOBO dam żyjących, starożytnych wzorze,
Jedna z pierwszych w zacności, w dostatkach, w honorze,
Godna ze wszelch miar pani, ztrzymay iefzcze kroku:
Czyliż szczęśliwszy od nas los Białego-stoku?

Tyle lat w tey rokoszney puszcy wierna żona,
Jak intrzeńka przy boku letniego Tytona,
Przeżywszy; ledwo coś się nam ziawiła iaśnie:
Już twe nadobne światło z oczu naszych gaśnie.

Nie płocha cię próżniackiej ciekawość Warszawy,
Główniejsze w domu rzucać pobudziła sprawy;
Zebyś dla płonney chluby skarbów i urody
Trwonila w ciężkiej chwili odporne dochody.

Pana chciałaś odwiedzić; co go niebo-władny
Twórca nad ludzkie siły z rąk zgrai szkaradney

Wrócił poddanym: pociąg ten przywary nima;
Ten cię zwabił, ten niechay dłużey z nami trzyma.

W tobie narodu ociec i król dobrotliwy
Tak ściśnemi natury złączony ogniwy,
Uprzecznie krwi swej kocha, iako brat, kropelkę,
A dobrą, iak powszechny pan, obywatelkę.

Z tobą zacne rodzeństwo słodkie chwile trawi;
Twoja bytność przykładna mądrze wszytkich bawi:
Z twoiej się obecności każdy, kto zna, cieszey;
I sam obcy, żeby cię poznał, chętnie śpieszey.

Rzadki zaiste przykład, aby kto w tym stanie
Na powszechne u ludu zasłużył kochanie;
Gdzie sama szczęścia wielkość piękney cnoty tłumi
Buyne nasiona, kto z niej korzyść nie umi.

Słusznie łaiem fortunie: kogo iey los dzielny
Nad rodzaj zmienną ręką wydzwignie śmiertelny,
I cały mu krąg świata zrobi hołdownikiem;
Ze go tymże oświeca i ślepi promykiem.

Często żadnym nie zięty w zapędach wędzidłem
Dumny zlepek, iakby go celnieyszym tworzydłem
Sprawca życia wytłoczył, a nie z teyże gliny;
Czyni co mu iest lubo, a nie co iest winny.

Fortuna bez rozumu, bez cnoty, toż samo,
Co bystre fale brzeżną nie ujęte tamą:
Nie mieszcząc mętnych nurtów w korycie warownym,
Rwą za sobą wsi, miasta biegiem nieślanownym.

Zalą się licznych kmieciov okolne zagrody,
Ze ieden gnuśny żywioł tyle zrobił szkody,
Czekając; aż traf iaki, lub filnieysza rada
Rozhukaną moc złępi dumnego sąsiada.

W różney się dla mocarzów świat obraca sferze:
Za wszystko u nich samo szczęście mieysce bierze.
Pod jego zdradnym płaszczem szczera złość ukryta,
Pochlebne nadętemi usty dymy chwyta.

Tyle zburzył narodów, tyle złego zbroił,
Kłeskami ląd utuczył, rzeki krwią rozpoił
Zbóycą w szkarłat odziany, Filipowe plemie:
Lecz, że w purpurze, świat mu w gruzach schyla ciemie.

Omamieni, czym nie są, przez złość czy ułomną
Naturę, czym są, na to panowie nie pomną:
Wszystko imi szczęście zdarza; samą tylko zwleka
Dla niegodnych postępków naturę człowieka.

Jeśli często filnieysza pleć swym chuciom, śnadnie
Tłumnym szczęścia ogromem obarczona padnie;

S ij

Cóż mówić o tych, którym niebiosą powolne
Równą dały namiętność, a siły mniej zdolne?

Honor, zacność, dostatki w ręku mdłej kobiety,
Co w ręku Faetonta słoneczne dzianety:
Duma ten wóz osiada, próżność leycem szali,
Zuchwalstwo go pogania, a słabość świat pali.

Harda pleć, co swych kluby obowiązków łamie,
Zciągając myśl do rządu, a do miecza ramię;
Tym froższy szwank przynosi, że chocia źle czyni,
W słabości swej bezkarnie siedzi, iak w świątyni.

Szczęśliwy, kto na marney życia tego scenie
Pożyczone od losu tak nosi odzienie;
Ze pomniąc na powszechny stan, w myśli nie zatrze,
Iż wszyscy równi na tym, prócz maski, teatrze!

Kto, czyli mu łaskawe niebo chętnie zdarzy
Rod wyfoki, obszerne włosci, gładkość twarzy;
Pierwsze ma na to oko, w ten cel naprzód bież,
Ze jest człowiek, że z ludźmi, i dla ludzi żyje.

Patrząc na wiek skażony, byłem w rozumieniu,
Ze cnota siedzi tylko w prostaczym odzieniu:
Twój mię wyfoki przykład z tych błędów wywodzi;
Widzę, że i w purpurze ona ięszcze chodzi.

Czysta od wszelkich przywar, w zupełney ozdobie,
W twoiey nam zaiśniała, Elżbieto, osobie:
A tym ieszcze świetnieysza biie od niey łuna,
Ze iey fama zapala wdzięcznie blask fortuna.

Tak kosztowny z swojego kleynot przyrodzenia,
Zywszym podrażnia szmelcem dziennego promienia;
Gdy go miślerny przemysł pod dowcipnym młotem
W nierozerwaną sferę z czystym sprzęże złotem.

Piękna jest z siebie cnota; lecz gdy ją nie wspiera
Fortuna, płonne z siebie światło rozpościera,
Podobna do księżycy: pożyteczniey świeci
Złote słońce, bo z blaskiem rodny ogień nieci.

A komuż ta bogini tak była życzliwa,
Jak tobie, o płci żeńskiej zaletę prawdziwą?
Dla kogoż, zapomniawszy na zawiść wrodzoną,
Bogacicy otworzyła płodne skarbow łono?

Pierwszym krzesłem po oycu iasnieiesz w senacie,
Masz pana i monarchę w ukochanym bracie,
Z matki tykaśz krwi królów, a z męża w twe progi
Dwoiaki wkroczył zaszczyt i miecza i togi.

Drugiby tak powabnych tytułów obłokiem
Zamącony, na ludzki rod przenośnym okiem

Patrzył, iako na obcy za dumy powodem:
Ciebie ściśleś twa zacność z ludzkim łączy rodem.

Samego się cnot wiernie trzymając modelu,
W tym tylko chcesz różnicę mieć od innych wielu;
Byś pokazała węzłem nigdy nie zerwanem,
Ze można być pospołu cnotliwym, i panem.

Dobra pani, pocziwa żona, siostra zgodna,
Przyaciółka, kto tego jest wart, nie zawodna,
Zbior szlachetny przymiotów powszechnym mniemaniem
Każesz się wszystkim kochać, lecz z ufzanowaniem.

Próżność, zbytek, piękrzydła, świegotne obmowy,
Za najpierwszą dziś chlubę mają białogłowy:
Lecz gwiazda zawsze ciągłym blaskiem mruga ładnie,
A pusty ogień, ledwo zabłyśnął, przepadnie.

Nie wszystko ma szacunek, co się świeci 'zwierzchu';
Często co rano chwalim, ganiemy przy zmierzchu.
Łada obłuda w oczach podziwienie wzbudzi,
Rozum wszystkiego sędzia nigdy nie ułudzi.

Jego bystry rozsądek mimo filne wstręty,
Co mu sławi twarz gładka zwodniczemi nęty,
W zapadłych serca tajniach trybunał osadza,
Patrzając; iak często zwierzchni pozor cnotę zdradza.

Wdzięk urody szukaną krasą nieprzyprawny,
Powaga bez hańdosi, dowcip niewyśławny,
Wierność w swych obowiązkach, hojność bez utraty:
To są skarby późnemi nie zatarte laty.

Z temi gdy wieki innym wytwornemi piury
Stawi za życia ryte pochlebstwo marmury;
Trwałsza będzie nad inne twa, Elżbieto, sława:
Przyjaźń ci ją rokuie, a zazdrość przyznawa.



O D A V I I . '

N A A K T W E S E L N Y

Józefa Radzickiego *Cześnika Zakroczymskiego*
z Teresłą Kraiewską *Instygatorką Koronną*.

N I E iestem wieśczech, ani który z owych
Mędrcom Chaldejskich, co z gwiazd złoto-głowych
Wrożyli biegu lub jasności, o tym,
Co ma być potym.

Czy czarnym płaszczem noc nieba okryje,
Czy na nich orszak febrnych kul rozwieje,
Czy wdzięczną zdarzy czas, czy smutną porę:
Za jedno biorę.

Swieciły piękne nad Egeą zorze,
I wiatr łagodnym tchem nastrzępiał morze;
Kiedy Lacedaemona uchodziła dama
Z synem Pryama.

Ale to morze zdradliwie spokojne
Wylało na brzeg Frygow Greki zbroyne;
Ze potym Parys widział we krwi swojej
Tonącą Troję.

I w owej sławnej do Kolchów wyprawie
Sprzyjał pogodny czas Jazona nawie;
Wszystko się wiodło: małżonki atoli
Niedostał gwoli.

Wiele mu niecna Medea zbroiła,
Pobitych dzieci dom krwią napoiła;
I jeszcze skrzydła przyprawiwszy z piekła,
Na wiatr uciekła.

Zawodne zdaniem mym to szczęście bywa,
Co nie z nas, ale z przypadków wypływa:
Jeśliś sam dobry; bądź dobrej nadzieie,
Choć zły wiatr wieie.

Za najpewniejsze ja mam prognostryki,
Mądrość, rozsądek, wstyd, umysł niedziki,

Statek, poczeiwość; że ta będzie w szczęściu

Po swym zamęściu:

Ale ta ieszcze, która z dobrotliwej

Boga swojego ręki, krom cnotliwej

Wzięła zewnętrzne ciała wdzięki, duszy;

Niech lepiej tufzy.

Rozniecay ognie nazawždy, Himenie!

Oddaway ślubne małżonkom. pierścienie,

Zwiiay równianki, osypuy ich szaty

Wonnemi kwiaty.

Każdy czas sprzyia tey, ukochał kturą

Naywyższy stworca z opatrzną naturą;

Która zbior wszelkich cnot, imienia sławę

Ma za wyprawę:

W każdej pomysłnie czas sprzyia godzinie

Tey, ktorey godna krew od przodkow płynie;

Która cnot z pieluch miała przykład rzadki

Z oycy i matki.

O tobie Muza wdzięczne nuci pienia,

Zacna Tereffo! na którą z rządzenia

Niebios, a gwoli twoiey miłość święta

Wkłada dziś pęta.

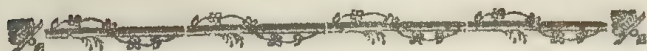
Wkłada te złote i te słodkie pęta,
W których nie płocha kryje się ponęta;
Lecz wiara, statek, i co czynić może
Szczęśliwym łoże.

Nie próżne o tym nam wrożki zaisfle
Głoszą, że w dobry czas progi oyczyfle
Porzucaśz, kiedy otwiera ci wrota
Piękność i cnota.

Za tobą poydą droższe nad kleynoty
W dom Radzickiego zgoda, pokoy złoty;
I uszczęśliwić cokolwiek fowicie
Maiego życie:

Wszakże szczęśliwsza i sama z tey miary,
Ze ci Bog zdarzył dobroć rowney pary;
Ześ rownie wzięła w Iozefa osobie,
Co on wziął w tobie.





O D A VIII.

D O S T A N I S Ł A W A P I O R T

Starosty Rumfzyfskiego.

Na ozdobne mieszkanie w Pióromoncie.

KĘDY wprzód same widzieć było gury,
Gdzie zwierz na błędne trzody rzucał strachy;
Tam dzielna ręka dowcipnego Piury
Nayrozkofznieyfe zbudowała gmachy.
Dziś iuż przed niemi i wspaniałe mury,
I świetne książąt prawie gasną dachy;
Ledwobys nie rzekł zadumiany na nie,
Ze to bóg iakiś założył mieszkanie.

Nie rwie tu wprawdzie oka kamień drogi,
Ani sffitow cedrowych blask złoty:
Nie błyszczą świetnym iaspisem podłogi,
Kupne krwawemi nędznych kmieciow poty:
Niemasz tych ozdób, które uciłk frogi
I twarde panów wymuszają młoty:

T ij

Sam wszystkie kąty piękny gust odziewa,
Co czyni cuda z papieru i z drzewa.

Ztąd bystra rzeka od miasta przecina,
I szumem pod most zapieniony bieży;
Owdzie wielkiego dzieło Giedymina
Dotyka nieba twierdzami i wieży;
Indziej to pola, to śliczną równina,
To się las buyny gałęziami ieży.
Prawdziwie, aby dom ten był wesoły,
Trzy się najmiłsze zebrały żywioły.

Ale przybytkom twym, kochany Panie,
Większy nad złoto sprawuie szacunek;
Ze w progach twoich; nigdy nie powstanie
Czarna nieprzyjaźń, ponury frasunek:
Niemaż tam swaru, poszło precz szemranie,
Nie stoi u drzwi liczny zrad warunek:
Przyjaźń i ludzkość i spokojność miła
W twym Pioromoncie mieszkać ulubila.

Widział z twej góry, iako iednym pycha
Pożera serca i okrutnie miota:
Drugim podłego zysku chciwość licha
Otwarte zawsze trzyma oczu wrota:

Inni straciwszy rozum od kielicha,
Lecą, gdzie wściekła pędzi ie niecnota:
Ty na to patrzysz, a próżen złych chęci
Smieiesz się, iako świat się głupi kręci.

Próżno światowe sprzykrzywszy turnieie,
Rwiemy częstokroć frogie iego pęta;
A w dzikie biegnąc pułstynie i knieie,
Wolemy tam żyć, gdzie żyją zwierzęta:
I w odludności zły nie ma nadzieie,
By za nim nieszła namiętność zawzięta.
A Pioro, miły grzeczny, i cnotliwy,
Wśród świata żyjąc, pędzi wiek szczęśliwy!



O D A IX.

NA POGRZEBIE

Księżny Zofii Czartoryskiej Wwdziny Ruskiej.

*Anioła Durini Arcy-biskupa Ancyrańskiego
S. Stolicy Nuncjusza.*

C o to za trwoga, co za boleść żywa
Razem nieznosnym serce wskroś przesywa?
Zal ten z nielada znać pochodzi kłęski,
Gdy wasz, Polacy, wątli umysł męski!

O to Zofia, Lechowey dziedziny
Naypierwsza chluba i zaszczyt iedyny,
Weszła do grobu: płacz iey straty, cnoto!
Dla ciebie to grob otworzyła Kłoto.

Już nieprzespaney snem uięta nocy,
Tęgiey uporem zwalczona niemocy,
Powszeczne ciału wypełniwszy prawo,
W frogich cię smutkach ponurza, Warszawo.

W niey domy boskie, w niey w szczerłość bogate
Przodków zwyczaję ciężką czuią stragę:
W niey lud ubogi hoyną stradał panią,
Sama pobożność ięczy patrząc na nią.

Bogu i ludziom, Księżno ukochana,
W cnot chrześciańskich ozdoby przybrana!
Jakąż ci wiek nasz pamiętkę zostawi,
Jak zacne dzieła u potomkow wślawi?

Już na niebieskie wyniesiona szlaki,
Miedzy złotemi iasných gwiazd orszaki,
Świetne w przybytkach boskich stawiać kroki,
Depcesz pod sobą poziome obłoki.

Lecz, nimeś wešla gościem w domy wieczne,
Łącząc z pokorą obyczaje grzeczne;

Nigdyś nad równych i nierównych zgoła
Pyśznego złotem nie wyniosła czoła.

Nigdy cię zacność rodu i honory,
Nigdy bogate dobr obfzernych zbiory,
Baczną rozumu kierowane miarą
Nikczemną dumy nie odęły parą.

Zaden w niešťczęśnych lośów frogiey toni
Chęćliwſzey nędznym nie podawał dłoni;
Jeśli iakiego flaga nie użyta
Na brzeg łask twoich rzuciła rozbita.

Nie tyle morze skorupek wymiata,
Nie tyle ogniów na powietrzu lata,
Ile Zofia ſwym ſercein litośnym
W ſtanie ubogich dźwignęła żałośnym.

Więc niech miſтерна, łamiąc marmur twardy
Stalnymi ręka nie kuie ofkardy,
I na opocznych życie dając głazach,
W rytych ciał martwych nie wkrzeſza obrazach;

Ni poźnym wiekom ciężkie ſwiadczać bole,
Wſpaniałe dłotem wycina mauzole:
Bez tych nakładów i koſztowney pracy,
Trwałſzym grobowcem ſą wdzięczni Polacy.

Ci iey urody ślady ieszcze żywe,
Choć ią przyćmiły lata zazdrościwe;
Ci iey powagę z blaskiem cudney krafy,
Sławić w potomne nie przestaną czasy.

Wyślawią oczu rodowite wdzięki,
Ile ich twórca dziełem zacney ręki
Włać może, kiedy chce pokazać światu,
Wiecznego dowcip co umie warstwu.

Wyślawią w piękney powłoce ukryty
Piękniejszy umysł nad ciała zaszczuty;
Chętny do cnoty, a zawsze oporem,
Kędy występki mylnym wiedzie torem.

Wyślawią miłość ku Bogu wieczystą,
Mądrą gorliwość o wiarę oyczystą:
I wszystko zgola, cokolwiek przed laty
Święte i bitne zdobyło Sarmaty.





O D A X.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polskiego, W. Książęcia Litt:

*O pożytku z nauk nadgroda w kraju rozkrzewionych;
z okazyi odebranego z rąk J. K. Mci Medalu.*

Sub Rege benigno
Vivitur: egregios invitant praemia mores.
Hinc priscae redeunt artes, felicibus inde
Ingens aperitur iter, despectaque Musae
Colla levant, opibusque fluens & pauper eodem
Nititur ad fructum studio, cum cernat uterque,
Quod nec inops jaceat probitas, nec inertia crescat
Divitiis.

Claudianus.

KRÓLU! który charakter boskiej nosząc mocy,
Dzielnym ramieniem z ciemney dzień wywodził nocy;
Nieznanych dźwigasz ludzi, i kiedy chcesz, snadnie
Obumarłe przymioty wskrzeszasz wielo-władnie;
Nie przeto, że łask pańskich promieniami okryty,
Gorę twym światłem w oczach Polskich znakomity;
Ześ mię obok wielkiego poety posadził,
I z książ śmierci, dając żyć na kruszcu, wygładził:
Aby, gdy dni mych wątplą los zerwie ośnowę,
Celniejszy mi twym darem zostawił połowę;
Tom I. U

Nie przeto, mówię, ten rym przed twym maieństwem
Spiewam uprzeymie, żeś mię uwiecznił przed światem.
Takeś chciał, Panie: czylim ia zaśluził na to,
Czyli nie; wola twoia, tobie iest zapłatą.
Lecz mi się tego mieć nie godzi koniecznie,
Ze w mey osobie narod winien iest ci wiecznie;
Iż go twa hoyność pańska dary szacownemi
Pobudza do szukania sławy Polskiej ziemi.
I chyba komu brzydka zazdrość ferce hydzi,
Ten sobie ztąd pochopu do pracy nie widzi.
Moie szczęście, zem przybiegł naypierwey do mety:
Coż za dziw? boć są skrzydła u barków poety.
Niech za mną tyśiąc idzie, nie wątpiąc w tey mierze,
Ze się w twych ręku darów nigdy nie przebierze;
Któryś na to iedynie twe skarby otworzył,
Byś z twym uszczerbkiem dobra oyczyźnie przysporzył.

Tak iest, mądry nasz Królu, nie możesz obiawić
Dzielnieyszey nam miłości, i narod ten wślawić;
Jako go pobudzając złotemi ostrogi,
By swych przymiotów kopał zarosłe odłogi:
A czego obcym kraiom dziwiąc się zazdrości,
Nadgroda zachęcony w własney szukał włości.
Nie próżny to, Monarcho! dar twej ręki, która
Zasiła tuczną karmią dowcipy i pióra:

Nie wyczerpanym skarbow źródłem są przymioty.
Ztąd ma swój zysk potrzeba, ztąd zbytek pieśzcoty.
Ich sprawą i z martwych się pniaków owoc rodzi,
I krasne zaniedbany kwiaty głóg wywodzi;
A przemysł wszystko-tworny, co się być odmiotem
Gniewney zdało natury, czystym barwi złotem.

Patrz, Lachu, co twe ziemie puszczałś bez uprawy,
Na groźne i lądowi i morzu Batawy:
Niech swą tylko powłokę kray szczęśliwy złoży, x
Rzekniesz, że się w nim tylko strach i nędza mnoży;
A w dolach nie urodnych pod niewdzięcznym niebem
Buynę nasiona zgubnym martwiecią pogrzebem.
Iecz mądrych prawodawców wsparta ręką hoyną,
Walną przemysł naturę przełamawszy woyną;
Na samych iey zwaliiskach, gdzie pierwey pułstynie
Dzikie stały, żyżności buduje świątynie.
A wy niegdyś, obfite pagórki i role,
Kędy chlubny Grek złote prowadził Paktole,
Jużeście chwaśtem wszystkie zasępiały smutnym,
Pod wżetecznych Hordyńców prawem bałamutnym.
Jak tam kwitnąć nauki, jak mają rzemiosła,
Gdzie bezdenne łakomstwo, gdzie duma wyniosła
Na fosie despotycznej siedząc z głupstwem razem,
Tłumi groźnym dowcipne iskierki żelazem?
U ij

A nabyty majątek przemysłem i znoiem
Zabierając, nadgradza iedwabnym rozboiem?

Wszystko może złączona z nauką zapłata,
Przez nie się słusznie zowie człowiek panem świata;
Bez nich się próżno chępiąc panem przyrodzenia,
Nie ma w ręku prócz berła, w rzeczy procz imienia.
Co pomoże obfzerne dzierżawy posiadać,
Kto ich użyć nie unie, ani niemi władać?
Dał nam wszystko Bog w ręce wyrokiem łaskawem,
Ale dał nie natury, lecz zwycięstwa prawem;
Ani nam w czym zwierzęta ustępują liche,
Chyba tylko przez rozum i słabość i pychę.
Patrz, iako słoń okryty gałęzistym domem,
Gnie ziemię, co go dźwiga, nieźmiernym ogromem:
Coż jest tey gory żywey moc z twemi ramiony?
Lecz mało czego warta, bo zwierz nie zna oney.
Ty masz więcey nad niego, masz powab zapłaty,
Masz rozum, znaśz potrzebę: iużeś pan bogaty.

Iuż temi ożywiony, iak Prometeusza
Pochodnią gnuśna bryła, człowiek się porusza;
Poznać, co sam może; i nad swą naturę
Niesion skrzydłem dowcipu, wylatuje w gurę:
Darmo się odsadziwszy od pochyłej ziemi,
Toczą światła wieczyste szlaki powietrznemi;

I kryśląc iasne ścieżki zakołem ogromnym,
Tufzą, że ich nie sięgnie okiem człek ułomnym!
Natęża rozum siły, i przez szkła (a) misterne
Ściąga na doł niechętnych gwiazd koła nieźmierne:
Nayskrytsze ich manowce pewnym trybem śledzi,
Wie, kędy która biega, co czyni, gdzie siedzi:
Czemu ta bystro mruga, tamta nie tak iasnie,
Kiedy która ma błysnąć, i kiedy zagaśnie.
Ztąd naukę niechybną błędny żeglarz bierze,
Ztąd ziemiopis świat kryśli na drobnym papierze.
I choć nietknął odległych mieysc stopą, ni okiem;
Nie chybi, patrząc w górę, ich posady krokiem.
Z niebą idzie na ziemię, i przez mądrą radę,
Niema, coby mu w żądzach czyniło zawadę:
Ciągnie, dźwiga, wynosi, igra (b) z przyrodzeniem,
Powietrzem czyni kamień, powietrze kamieniem,
Sprzeczne iedna żywioły, poiednane zwadza;
I z nich tysiąc pożytkow różnych wyprowadza.

Na głos iego, powolny (c) dąb się z puszcz y wali,
I płynnym grzbietem porze karki brudney fali.
Ostre brzegi rozwodząc skaliste ramiona,
Do spokojnego nawy zapraszają łona.

(a) Astronomia. (b) Mechanika. (c) Żeglarstwo

Samych się bystrych Eurow tępi złość okrutna,
Ze się daią w rozpięte chytrze uiąć płutna;
A ruchome przenosząc po przepaściach grody,
Bogacą związkiem handlu odległe narody.
On frogich gor przekuwszy (d) niebo-tyczne ściany,
Jedna z sobą niesforne z wiekow oceany;
Lub, kiedy chce, wyparłszy z bezdenney łóżnice,
Suchym państwom obszernie wymierza granice.
Zamienia w buyne niwy bagna nie użyte,
I zawieszła na falach miaśła (e) znakomite.
Jego ręki mistrstwem ukowane sławnym,
Stoia gmachy na zazdrość (f) wiekom wszystko-trawnym;
Ze ie sam czas miiając, poważa przez dzięki,
Ostre na twardych głazach połamawszy szczęki.

A kiedy wzrok obracam na koło ciekawy,
Rownie widzę doweipu iego dziwne sprawy.
Tu brudny Cyklop (g) czarnych czeluści oddechem,
Wiatro-płodym hamuie wrzące sztaby miechem:
Cudne kształty uporna stał na się przybiera,
Gdy iey ztąd zgryźny pilnik, zowąd młot doskwiera:
Mruczą rzeki, patrząc na sklepy (h) zawiesziste,
Ktore ich w klubę biorą powodzi pieniste;

(d) Kanały. (e) Wenecya, Amsterdam. (f) Budownictwo.
(g) Kował. (h) Mosty.

Ze niemogąc już buiać, pod kamiennym szczytem,
Muszą swe nurty łączyć posłusznym korytem.
Tu wiatr z wodą ogromne kręcąc z hukiem żarna,
Zuie ze złości na proch ścięte sierpem ziarna:
Owdzie powolny kruszec wziąwszy postać gietką,
Na kształtne się ubiory z nicią łączy miętką;
Lub na dowcipney igły przewodne rozkazy,
Poskoczne w niemym rąbku wyfadza obrazy.
Tam piasek, co go tegie (i) ognie przeczysciły,
W przeyrzyście się, pozbywszy przywar, zlewa bryły.
A w suchie obrocony morze, w sztuczney głębi
Zatapia, kto nań patrzy, lubo nie pognębi.

On myśli na papierze (k) dziwnym snuie szykiem,
On cichym uczy kartę przemawiać językiem.
On dzieie lat ubiegłych ustawnie odmładza,
I na wieki potomne tyśiąc kroć odradza.
Dawnoby, co uczone wyłaczyły piura,
Bystra lotnego czaśu z oczu zniosła chmura;
By mu kruszec odżywny cudem niewymownym,
Wartkich skrzydeł ciężarem nie ztępił ołownym.
Taż go ręka dowcipna, acz ma płocze pierze,
W maluczkiey, ieśli zechce, łącno więzi (l) sferze;

(i) Zwierciadła. (k) Drukarnia. (l) Zegarek.

A co latał samopas nie znając prawidła,
Musł pieśzo iść w pętaeh, opuściwszy skrzydła.

Cóż gdy go szacowniejszym niebo ieszcze darem
Ozdobi, napawiając słodkim Muz nektarem?
By samym dawszy poehop myśłom, te iedynie
Miał za rzecz swego dzieła, za cel i naczynie.
W ten czas iuż wyzuwłszy się ze skażoney prawie
Natury, w równey duchom nadzieimnym postawie;
Już dzielney myśłi pędem (m) od kolebki świata,
Płodne w dziwne przypadki goniać, zbiera lata;
Przetrzęsa tayne sprawy, ferc szlakuie myśłi,
Cofa wiekow, i patrzac na nie, prawdę kryśli;
Wyświeca czarne zdrady, farbowane przyiaźni,
Niewinność na niegodne wystawioną kaźni;
Złość w cnoty płaszcz przybraną, i na włafne pany
Często kilku głów dumą płochy gmin zmieszany;
Okropne woien losy, sławne wodzów zgony,
W iedney zgoła ciąg wieków tablicy zamkniony.
Już iako męźny orlik wzgardziwłszy poziomeu,
Na karku gwiazdo-siężnych Alpów witym domem;
Tam dąży, gdzie się wieczna słońca toczy sfera,
Wziąwłszy z bystnym Horacym (n) za przewod Homera; 1

(m) Historya. (n) Poetyka.

A brzę-

A brzękiem wdzięczney harfy, lub trąby zlocistej

Podaje Stanisława sławie wiekuiściej:

Albo płynąc łabędzim za Owidym torem,

Placze rzewnie nad mętnym Eukfynu jeziozem;

Ze tak słodki Król w pośrodk swych ziomek, swych dzieci

Zyje, iakby go dzicy opasali Gieci.

Czy w piorka przyoblekły swe barki słowicze,

Nuci z ucieszną Saffą padwany dziewicze;

Ciesząc go w smutney doli, i krzepiąc nadzieie,

Ze się dlań w krótkie chmurne niebo rozjaśnienie.

Tego dzielna chęć rusza poznać płody (o) ziemne,

Co w swych zakątach tłumią skał tajniki ciemne,

Co się w wodach zanurza, i co trakt przepstrony

Rzadkiemi na powietrzu ogarnął ramiony.

A wszyscy spólnie hojną zagrzani nadgrodą,

Do poznania dóbr swoich ludzki naród wiodą.

Szczęśliwy i postokroć Polaku fczęśliwy!

Byś poznał, iak twe w skarby są bogate niwy:

Jak zacne się dowcipy rodzą w twym ugorze;

Cóż po roli, gdy iey nikt ni sieie, ni orze!

Naywiększą twych dochodów część marnie połyka

Zbytek, duma, intryga, kufel i podwika.

Tom I.

W

Każdy lubi, kiedy się polor w kraiu mnoży,
A żaden się do niego dzielnie nie przyłoży.
Gwiazdarz, mówca, dzieiopis zalewa się potem,
A pochlebca, lub trefnik hoynym brząka złotem.
Nie trzeba dla Muz wrzucać ciemnych grodów Pluta,
Kędy nie iedna stoi skrzynia miedzią kuta:
Dosyć na przychęcenie pracowitey pszczołki
Ul nie wielki i ogrod z wonnemi fiołki.
Tyle razy opatrzni monarchowie twoi
Zawiesiwszy na ścianach postrach mężney zbroi;
Gdy ustało surowe Gradywa igrzysko,
Chcieli Muzom założyć spokojne siedlisko,
Wiedząc dobrze, że wszystko złe w kraiu się rodzi,
Gdzie ślepe z fanatyzmem obok głupstwo chodzi;
A pod iedną prostoty barwą się ukrywa
I ten co drugich uczy, i ten co słuchywa.
Ztąd przez wasze, o drogie imiona, staranie,
Kazimierzu, Jagiello, waleczny Stefanie!
Widzieć ieszcze do tych czas na wiek nieprzetrwały
Zbudowane na odpor głupstwa arsenały.
Ztąd wyszły owe zacne dowcipy i prace,
Nad które Kapitolskie nie miały pałace;
Ani lepszych Ateny chlubne swemi pióry:
Czy z nich ciągnęło kto piśał, czyli rymem który

W związaney cudnie mowie, w boski duch bogaty
Opiewał światu mądre i bitne Sarmaty.
Lecz czas, który płóczego lecąc pędem pierza,
Jednym początek skrzydłem, drugim kres wymierza;
A gnębiąc z ludźmi razem przeważne ich sprawy,
Bierze swoy wzrost z upadku, a z klęsk szuka sławy;
Na wieczną starożytnych zaszczytów fromotę,
Wprowadził do pieniactwa i kłótni ochotę:
Lub przytępiwszy piórem dzielną chęć do sławy,
Zaostrzył ją do zbytkow i zazdrości krwawey.
Już wielkich poprzedników ręką piękna owa
Runęła dla siostr mądrych poczęta budowa:
Stoią martwe mogiły, i nikczemne gruzy,
Kędy pierwey oyczyste rey wodziły Muzy;
I smutne tylko cienie w kartach zciętych mołem,
Opłakany zostają sławy ich mauzolem.

Twemu opatrzny twórca, mądry Stanisławie!
Dowcipowi to raczył zostawić i sławie;
Zebyś z owych zwaliskow, kopiąc rydłem złotym,
Zbudował im przybytek piękniejszy napotym.
Jużeś zaczął: inż biorąc za punkt sławy ścisły,
Przekonać dobrodziejstwy niewdzięczne umyślisz,
I póty kochać narod, aż nie zwyciężona
W ij

Twa miłość ku poddanym mściwą złość przekona;
Jużes, mówię, założył grunt dobra istotny
Powszecznego, i w przyszłe czasy zysk stokrotny,
Wzbudzaiąc smak w narodzie do nauk i pracy,
Jakim się staro-żytni szczyli Polacy.

Mylę się? czy mi w oczach staie plac szeroki,
Który martwych ciał fuche urosiły zwłoki?
Wszędy postać załofna, i znak tylko płony,
Ze tu był mądry naród i niezwyciężony.
Lecz na głos iakiś, żywnym orzeźwione duchem,
Znowu się pierwszym sławow zwięznią łańcuchem;
Znowu dawny kształt biorą, a z swym żywcią razem
Zaniedbany kray zdobią piórem i żelazem.
Powstaie z mogił swoich naród staro-żytny,
Mądry, zgodny, porządny, bogaty i bitny.
Dziwi się nań Europa patrząc nie wymównie,
I z drugimi na iedney szali waży równie.
Już zacięte z umysłów pierzchaia zawiści:
Každy szuka powszecznę oyczyźnie korzyści.
Wszędy słodka podległość, wszędy rząd rozumny:
Nie miefza go dla podłych zysków przepych dumny.
Sprawiedliwość swym torem idzie nie przedayna,
Pozorem się przyiaźni nie barwi złość tajna:

Złota wolność z pod iarżma praw, co sama sławia,
Zaufaney potęgi w złocie nie wybawia.
Stoią woyska gotowe, lecz krwawego zysku
Nie szukaią z sąsiedzkiej nędzy i ucisku:
Nauki szczodrobliwym zasilone datkiem,
Zdobią narod piśmami, bogacą dostatkiem.

Dalby Bóg, mądry Królu! by twa chęć życzliwa,
Która się w rymach moich iak echo odzywa,
Wzięła żądany skutek; a za twym powodem
Lepszym byli synowie od oyców narodem.
Jużbym śmieie na ów czas za twe dary, Panie,
Uprzemy złożył sobie sam powinszowanie!
Ze, ieślim na to gładkim rymem nie zasłużył,
Wart ieśtem przecie łaski, żem dobrze wywrużył.





ODA XI.

DO JANA DU PONTA

Medycyny Doktora.

NAD wszystkie dary, które z szcudrośliwey
Wziął człek śmiertelny stworzyciela ręki,
Coż jest nad zdrowie, za co poki żywy,
Winien mu czynić nie ustanne dzięki?

Nie zrowniaj mu kleynoty kosztowne,
Co na fwych brzegach łowi Murzyn śniady;
Fraszka krwie zacney zaszczyty herbowne,
Obfzerne włości, świetne sług gromady,

Nędzna to chluba, żałobna ozdoba,
Choćbyś się ubrał w-kabat złoto-lity;
Gdy ciało wātli zawzięta choroba,
Krew śpiekłą w żyłach sūszy iad ukryty.

Mało się temu myśleć o tym zgodzi,
Ze wiele skarbow, wiele dobr posiada;
Komu co moment na pamięć przychodzi,
Ze nań z motyką dybie Kloto blada.

Kiedy wesoły, a ma z pełna zdrowie,
Szczęśliwszy kmiotek na małym ugorze;
Niżli król chory w pysznym złoto-głowie,
Niż książę, choć mu tyśiąc pługow orze.

Zna-li tę prawdę człek w rozum obrany,
Jako ma cenić dar ten znakomity?
Szafuje zdrowiem, iakby był ulany
Z Korynckiey spiży, lub z marmuru ryty.

Ten się okrutney zemsty zrze pragnieniem,
Owego dręczy niedostępna pycha;
Ten brzydkim ginie Kupida płomieniem,
Ow codzieli tonie, siedząc u kielicha.

I wtenczas tylko zna, iako poblądził,
Gdy na śmiertelnym złożony posłaniu,
Czeka rychłoli lekarz będzie sądził,
By już o dobrym myślił dokonaniu.

Dawnoby, widzę, różnemi przygody
Dobiegł ośtatnich kresów rod człowieczy;
Gdyby Bóg dobry broniąc go od szkody,
Nie oddał waszey, cni doktorzy, pieczy.

On was natury uczyniwszy składem,
Dał oney poznać skutki niezbadane:

Które tchnie życiem, które ziółko iadem,
Co wewnętrzną niemoc, a co leczy ranę.

Cokolwiek ziemia grzebie w ciemnym łonie,
Co na iey wierzchu wielo-płodnym żyje;
Co morz ogromnych i rzek pławią tonie,
Nic się przed wafzą wiedzą nie ukryje.

Ztąd ona dziwna nauka wypływa,
Co starzejący świat coraz odmładza;
Co z grobow prawie ciał martwych dobywa,
I po rodzicach drugi raz odradza.

Na głos wafz często, na rozkazy dzielne
Pierzchaia, iak proch, wybladłe potwory,
Uporne febry, gorączki śmiertelne,
Ile ich wyszło z rąk gniewney Pandory.

Sama śmierć nawet, lubo strzela chyżo,
I krwawym łukiem bez przestanku goni;
Nauki wafzey odbita paizą,
Często się cofnie i groty uroni.

Z tych ludzi zacnych a wszak iesteś i ty,
O naszey Polski, drugi Machaonie!
Mężu i w mądrość i w cnotę obfity,
Miły, uczony, pocziwy Du-ponie!

Już

Już cito dawno przedemną przyznała
Wielkiego państwa stolica; gdy w koło
Doktorskim wieńcem słuźnie przyodziała,
W nadgrodeż zaślug, tve uczone czoło.

Jeśli me pióro w powszechności dawa
Hołd pochwał sztuce lekarskiej powinny;
Ze tobie winne naywięcey, wyznawa:
Tyś zdrowia mego opiekun iedyny.

Czy biały dzionek błysnie na świtanu,
Czy słońce w morze z wozem swym zapada;
Prawdziwie iakbyś był na zawołaniu,
Ratujesz zdrowie miłego sąsiada.

A co dziwnieysza, że przestając na tym,
Co ci pod miarą zdarzył wyrok boski;
Wolisz być ludzkim, niżeli bogatym:
Nie szukasz zysku za prace i troski.

Czymże ci za te odwdzięczę starania?
Czy podłym rymem, co ma Muza leie?
Słabe są nader takie oświadczenia,
Co ie lada wiatr, kiedy chce, rozwiecie.

Na sercu trwałe podzięki rysuję,
Których potomne nie zgloznią wieki;

Przyimiy ie z chęcią, a kto ofiaruie,
Nigdy go z trwałey niepuszczay opieki.



O D A XII.

DO WIELKIEGO XIĘSTWA LITEWSKIEGO

*Z okazji uroczystey Delegacyi z powinną Maieństowi re
kognicyą i powinszowaniem ocalonego życia i
zdrowia J. K. Mości*

..... Mibi robur in armis,
Pace probata fides
Claud.

SŁAWNY z wieków narodzie, płodny w ludzie mężne,
Którego ni Lach zwalczył, ni Hordy potężne;
A ieśliś z orłem złączył zaszczyt swey pogoni,
Serceś mu tylko schylił, nie zchyliwszy broni.

Iuż węzłem uroczystym miłości i wiary
Spoiony, nieśiesz panu winney hołd ofiary;
Iuż przez usta swych synów powtórnyim wyznaniem
Ztwierdzasz, coś iedno-myślnym zaprzyśiągł obraniem.

Nowy dla ciebie tryumf, że w frogim odmgęcie
Zaburzohey oyczyzny, sam stoiąc na wstręcie
Szturmom nie ubłaganym, nie dałeś się zmylić,
Woląc, niżli się złamać, w zley dobie uchylić.

Zawsze w zamyślach baczna postępując drogą,
Wiesz, że komu Bóg sprzyja, ludzie go nie zmogą.
Rzadkość szabli, swych przodków trzymając się toru,
Dobywał bez pewności, składał bez honoru.

Przezorny w interesach wiesz, jakim kto duchem
Czyni, kto jest naczyniem, a kto pierwszym ruchem;
I że nigdy przez własnych królów utrapienia
Prawdziwego nie znalazł świat ufzcześliwienia.

Ztąd za pierwszą pokoju i szczęścia zasadę
Biorąc zupełną płonnych potwarzy zagładę,
W filnieyszą coraz z dobrym panem wchodziłz sforę:
Gdzie miru nie masz z głową, wszystkie członki chore.

Okazalszy to popis, choć w drobniejszym gronie,
Niż kiedyś, gdzie swe mętna Wisła pławi tonie,
Liżąc groźnym zakołem pod-Wolskie dzierżawy,
Króla w pośród radośney wykrzykiwał wrzawy.

Gdyście wespół i Prusy, i Lachy pokrewne,
Roztoczywszy po błoniach proporce powiewne;
Snując się świetnym rojem w śród wesołej fali,
Z godnych naygodnieyszego swobodnie obrali.

Szacunek mu przedniego dowcipu i cnoty
Włożył na zacną głowę wieniec królów złoty.

Piękna znać się na ludziach, piękniejsza mym zdaniem,
Kto swój wybór z wiernością złączył i kochaniem.

Taki, nie za marnego zysku przewodnikiem,
Lub prywatnych nadziei powabnym promykiem
Idąc, Króla obierał; i dał dowód jasny,
Ze miał wzgląd na oyczyznę, nie interes własny.

Póki mu swym fortuna iaśniała obliczem;
Każdy chwalił, każdy bił czołem hołdowniczem.
Znajdziem tyśiąc podchlebców w pośrodku wesela:
Zła chwila prawdziwego ścieplem przyjaciela.

Przeciwny los, iak złotu kamień daie probę;
W nim poznać, kto fortunę, kto kocha oboję:
Jeśli żalem myśl ściśka, łzami zlewa lice,
W tym zyskowny, że w ludziach uczy znać różnicę.

Często wieczna opatrność z niezbadaney woli,
Naylepszym zdarza królom w przykrey ięczęć doli.
Nie każdy winien, który cierpi: czasów zbiegi
Szykuią losów naszych odmienne szeregi.

W bezładnym z wieków domie, kędy nieobacznie
Wszystko się budowało słabo i opacznie,
Poznaiem pierwszych iawnie architektów winy;
Ow zmylił, tego tłoczą niewinne ruiny.

Nie zayrzę wam marnego szczęścia, głowy dumne,
Którym flawią na klęskach losy ludo-tłumne
Buczne trony; a ucisk swoich i sąsiada
Krwia szkarłat, łzami berło złane w ręce wkłada.

Jeśli was groźny postrach słem woysk dzielnych broni,
Od mściwey potomności pewnie nie załtoni;
Zpadnie z pochlebną maską bohater szczęśliwy,
A tyran się ukaże światu nie życzliwy.

Pomyślnością traf często włada: i w katufzy
I w więzach blask odbiia od szlachetney duszy.
Nienawiść ją potępia, złość czerni, czas dręczy;
Rozum usprawiedliwia, nieśmiertelność wieńczy.

Szczęśliwy, kto sumnienie biorąc za prawo,
Nie daie się uwodzić zawiścią obrzydłą;
I biorąc, iak są rzeczy, każdą w swym szacunku,
Umie bacznie rozśadzać cnotę od trafunku.

Kto, czyli dzień iey świeci, czy noc ciemna tłumia,
Inaczey mówić, niżli rzecz każe, nie umi;
A gardząc brzydkim duchów przewrotnych niestatkiem,
Nie boi się być cnocie i w nieszczęściu świadkiem.

Takiego ferca, Litwo, dałaś cne dowody,
Kiedy na odgłos pańskiej strąpiona przygody,

Rzucając w pośrzód trwogi siedliska domowe,
Nieśiesz monarcho wiary oświadczenia nowe.

Jako ozdobny Fosfor na niebieskim szlaku,
Gdy się w licznym ukaże jasnych gwiazd orszaku,
Cudniejszym miga ogniem; a za jego wodzą
Inne do oceanu pięknym szykiem wchodzą.

Tak na czele kolegów twa wymowa śynie,
Młodziuchny Tyłkiewicz, mój wdzięczny Skuminie,
Kwiecie szlachty, honorem i krwie zacney losem,
Miles Pana przywitał i sercem i głosem.

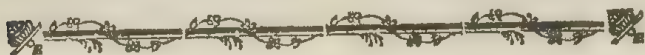
Jeden z pierwotnych szczepów narodowej młodzi,
Która pod kochającym Muzy krolem wchodził,
Daleś dowod, co zawsze pierwszym jego celem,
Ześ i dobrym jest mowcą i obywatelem.

Za Wilnem, z równie pierwszym miłością szacowną,
Idą Troki, Oszmiana, Wilkomierz i Kowno,
Więc i Zimudź ze Smoleńskiem, i Braśław z Upitą,
I Słonim swą oświadcza wierność znakomitą.

Nie dać się uprzędzić i od rybney Piny
Zacny naród, i kędy przez Mińskie równiny
Kręta się wie Świsłocz, i zazdrością godną
Tuż za bracią Starodub i Mściław i Grodno.

W waszych rękach uprzejme pozostały braci
Chęci widząc Krol dobry, hojnie przeszłe płaci
Troski miłym wspomnieniem; że przy waszey wierze
Jeszcze nam zły wrog wszystkich nadziei nie bierze.

Trwajcie w szczerey ku panu miłości; wszak zgody
Naystańsze stoją węzłem spoione narody:
A co z nim zawsze płyniem w nierozdzielney łodzi,
Szczęściem jego i nasza dola się oślodzi.



O D A XIII.

PIESN CIARLATANSKA

Na Farmarku.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

W tey małuśkiey skrzyneczce, co ma świat obfzerny

Nayciekawszego, zawarł rzemieślnik mistrzyny.

Tu wszystkie rzeczy nowe, a kto spojrzy na nie,

Z podziwieniem zawoła: cuda, mości panie!

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Tys pierwszy dał pieniądze w zielonym kontuszku,
Niewiem, czy panie Pietrze, czyli Mateuszku:
Ja niedbam na godności, niedbam na kleynoty
Herbowne; to pan u mnie, co położył złoty.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Przyśiąp.. o to pan siedzi w złotogłowie stroyny,
Pan nie dziwak, nie hardy, miły i spokojny:
Obok przy nim dworzanin, lecz nie wierci-pięta,
Niezna co to pochlebstwo, co zazdrość przekłeta.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Widzisz ten dwór wspaniały: czyliż to nie cudna,
Ze w nim nigdy nie gości fortuna obłudna?
Niema tu mieysca chciwość, ni utrata marna.
Słudzy płatni, czeladka pocziwa i karna.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Ten zaś, co mu sobołe wiszą od kołnierza,
Pan to wielki, a długu niema i halerza;
Wszyscy ekonomowie na rękę mu padli:
Wiernie służą, ieszcze go dotąd nie okradli.

O cuda,

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechay ie tu da.

A toż pewnie nie dziwna, że Krezus bogaty
Nie ciśnie ubogiego, mnożąc swe intraty?
Ze w dostatkach, że w sławie, że w szczęśliwey chwili
Pomni, czym też przodkowie jego przedtym byli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechay ie tu da.

Jest się czemu zadziwić, gdy kto w iedną sfore
Złączył z wielką nauką skromność i pokorę;
Kiedy ten, co na kartach dni i nocy trawi,
Zawfze ieft przy pieniądzach, i dzieciom zostawi.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechay ie tu da.

Gdy ci wierny przyiaciel zawfze równie sprzyia,
Czy fortuna w twych progach, czyli ie omia;
I choć cię z swych faworow wyrugie marnie,
Do ferca otwartego łaskawie przygarnie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechay ie tu da.

I to się rzadko nader trafia w ludzkim rodzie,
Aby żona w stateczney z mężem żyła zgodzie;

By dwa ciała składały iedną tylko duŝę:
Prawdziwie, ia ſam na te dziwy krzyknąć muŝę.

O cuda, cuda! o ſliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Pięknie ſię w domu małe wychowuią dziatki,
Niepieſzczą ich oycowie i niebaczne matki.
Nauczaią iſć cnoty nie pomylnym ſładem,
A czego uczą, ſami ſwierdzaia przykładem.

O cuda, cuda! o ſliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Widziałżeſ kiedy mędrka, co ſam wſzyſtko umie,
Wſzyſtko zna, wſzyſtko gani, że ieſt przy rozumie?
Iub takiego patrona, który broniąc ſprawy,
Popiera tylko rzeczy, a nie ſzarpie ſławy?

O cuda, cuda! o ſliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Chlubny iunak, co w kacie ſzablą wiatry kroi,
Gdy go wyzwą, nie ztchórzy i placu doſtoi:
Krytyk ſpraw cudzych, a ſam w niczym niezganiony;
Sędzia ma czyſte ręce od łez i mamony.

O cuda, cuda! o ſliczne cuda!

Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Dama udatna, piękna, iak iutrzeńka złota,
A szwanku iey stateczna nie doznaie cnota;
Biega młokos famopas, kędy chce, a przecie
Nic złego o nim ludzie nie mówią na świecie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechay ie tu da.
Pomyślnie ożenienie, bez mądrych uwagi,
Ze nie czynią szczęśliwym piękność i pośagi:
Zasługi bez zazdrości, cnota bez obłudy,
Czyliż między pierwszemi niema miejsca cudy?

O cuda, o cuda! o śliczne cuda!

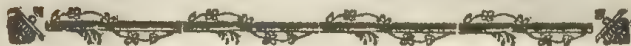
Kto ma pieniądze, niechay ie tu da.
Polityk a nie szalbierz, bogacz a nie zdzierca,
Wdzięczny za dobrodziejstwa, żołnierz nie bluźnierca;
Szczęśliwy tak, że go nic w życiu nie zasmuci,
Pocziwý tak, że mu nic żaden nie wyrzuci.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!

Kto ma pieniądze, niechay ie tu da.
Pieśń moja tak ucieszna, tak skromna, tak miła,
By ganiąc obyczaje, osób nie ganiła;
Gdy ją każdy pochwali, ani okiem krzywym
Rzuciwszy na nią, rzeknie tonem urażliwym:

Y ij

Kto piśał, wielki musiał być duda.
 O cuda, cuda! o śliczne cuda!
 Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.



O D A XIV.

ODPIS z PUSZCZY

Alia's Rekolekcyi (a) ośmiodniowej.

KIEDY w Scytyjskie zagnany puścynie,
 Siedział Owidy przy dzikim Eukfynie;
 Wybaczcie, mówił, mili towarzysze,
 Jeżeli do was rym nie gładki piśzę!
 Sama myśl wolna i bez żadney skazy
 Ryśować zwykła nadobne obrazy;
 A ja w głębokich smutkach ponurzony,
 Jako mam brząkać w złoto-mówne strony?
 Nie długa ieszcze chwila, iak, niestety!
 Struchlały patrzę na kofmate Gety;

(a) Gdy autor na ośmiodniowych rekolekcyach u Jezuitow został, Król Jmć dowiedziawszy się o tym we czwartek na obiedzie literackim, posłał mu ze stołu butelkę wina; z tey tedy okoliczności tę Odę napisał.

A przecie krótki czas to sprawił we mnie,
Ze choć chcę śpiewać, sięgę się daremnie.

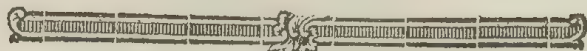
Tak i ja w czarney osadzony celi,
Daleko od Muz uciezney kapeli,
Piekielnie tylko zbiiając potwory,
Co za dziw, żem tak w odpisie nieskory?

Lecz iako owe kruszcę ognio-rodę,
Gdy na nie sztuczną chymik wleis wodę,
Zaraz się burzą; a płomień obfity
Wnet wyda, że w nim był ogień ukryty:

Skoro mię doszła z rąk moiego pana
Rosa od pszczołek niebieskich ulana;
Skorom ią oschle podniebienie zmoczył,
Wnet rymo-plody pożar mię otoczył.

Już ią wymówny: iuż ią przy puharze
Brząkam, iak dawniey, na słodkiej cytarze;
I coraz śpiewam, podchmielewszy sobie:
Kto panu krzywy, boday leżał w grobie.





O D A XV.

ZEGAREK

Imieniem L. Sk. T...

Ty, co w okręgu misterney maszyny
Zamykasz czasów niedościgłe biegi;
Idź, mój zegarku, w ręce Tymoryny,
Wymierzać ie y dni i słodkie noclegi:
O gdyby, ile razy cię nakręci,
Stanął ie y dawca na żywey pamięci!

Nie jesteś w prawdzie tak drogim podarkiem,
Abyś mógł zrównać dającego żądze:
Chciałbym, by serce me było zegarkiem,
Lecz ia losami moimi nie rządzę:
Wieczne wyroki zagroziły drogę,
Ze czego pragnę, inż oddać nie mogę.

To wiem, że gdyby bogini, co łączy
Serca, ten zegar w ręce ci oddała;
O iakby każdy dzień miał obrot rączy,
Jakby nam każda godzina leciała!

Jakby powolne ferce było, ani
Chybiło woli na moment swej pani.

Szczęśliwy darze, co się nie raz w rękę
Nad śnieg i mleko bielszych będziesz mieścić:
Będzie, twiego doświadczaiąc dźwięku,
Do skroń przykładać, i z tobą się pieścić.
Może być i to jeszcze, że cię ona
Zawiesi czafem u pięknego łona.

Więc kiedykolwiek przymknie cię do ucha,
Badając, jeśli mówisz i masz życie;
Czy się szczebietny ięzyczek twój rucha:
Powiedz odemnie te kilka słów skrycie:
Uchodzi, pani, z czafem chwila płocha,
Ale ten wiecznie trwa, który cię kocha.



O D A XVI.

HTMN DO BOGA.

NIE umieszczona w śmiertelnym rozumie,
Co świat dźwignąwszy rządziś wszystko-władnie,
Sprawczyni wieczna, o której człek umie
To tylko mówić, żeć nigdy nie zgadnie.

Pochwały moje i wytworne pienia,
Cóż względem ciebie są, ogromny Panie?
Pozbywa 'kropła z isłotą imienia,
Gdy się w bezdennym zamknie oceanie.

Ty sam znaśz siebie, boś Bóg: ty sam sobie
Niechybnym celem kochania i cześci.
Ja lichy zlepek próżno się sposobię;
Nigdy się wieczność w czasie nie pomieści.

Oddać ię jednak, twórcu, hołd powinny,
Wiedząc, żeś czynem twoiego ramienia:
Jeśliś mię stworzył ze znikomey gliny,
Nie gardź daniną marnego stworzenia.

Co mam, to twoie: wszystko ci oddawa
Pokorny umysł, wdzięczny za twe dary;
Jeśli w szczegulnych czego nie dostawa,
Weź mię całego w zupełność ofiary.



O D A XVII.

NA AKT WESELENY

Książę Michała Radziwiłła Miecznika W. X. Lit: z Heleną Przezdziecką Podkanclerzanką Lit:

GDYBYM z obecnych rzeczy przyśle wnośli chwile,
Szczęśliwyś, powiedziałbym, zacny Radziwile!
Ze ci Bóg z wieczney niebios zrządził wyrocznie
Tak drogą, tak szacowną życia połowicę.

Bo czegoż w ukochaney twoiey brak Helinie?
Czy w niey nie świetna z obu krew rodziców płynie?
Czy nie równe krwi zacney w lat kwitnących stanie
Pod mądrym ciotki okiem wzięła wychowanie?

Czyli iey na urodzie, i na wdziękach zbywa,
Ktore nań hoyną ręką natura szczęśliwa,
Wziąwszy za pierwszy model samą piękność, wlała;
Zdobiać ią przymiotami i duszy i ciała?

Masz w niey wszystko: masz umysł szczery i życzliwy,
Obyczaj szlachetne, dowcip oycy żywy:
A iakoś sam ze wszelkiej godzien pochwał miary,
Takeś dobrał pomyślnie godney siebie pary.

Tom I.

Z

Lecz ja nie jestem z liczby rymobaiow owych,
Co płoche czynią wrożki z oblubieńców nowych;
A nim się uczył z *Ortów* i *Lilii* ieszcze
Pochlebnym wiązać piorem prognoftyki wieszczę.

To wiem, że równość natur, równość urodzenia,
Nie ślepa bez rozmyśłu chęć do ożenienia,
Lecz baczna i stwierdzona rodzicielską wolą,
Niesie błogosławieństwo boskie z dobrą dolą.

Wszystko to widzę w obu: równe obu zdanie,
Równa zacność, równy wiek, i równe kochanie,
Równy rozum i statek, zdarz to tylko, Boże,
By tak zgodne do zgonu życia było łożę!

Małoż ma świat przykładów, iak frogie odmiany
Często na niebie sprawił wichur nie przeyrzany;
I iaśniuchny raneczek (a któżby się spodział?)
W same światła pierwiałki chmurnym płaszczem odział

Jak często, choć się buynym wzrostem zielenieie,
Tuczając wdzięczne trokliwych oraczow nadzieie,
W trawce kłosek usycha: a co miał dać słodki
Owoc, rodzi łan panu kąkol i paprotki.

Ledwo często rok iepen wartkim kołem minie;
Alić owe nie dawno przesłiczne boginie,

Pierwszy tracą szacunek: drugiby rad, żeby
Uyrzał ie rychło między gwiazdzistemi nieby.

Jeśli się ślubnym związkiem wiek ludzki ośladza,
Tyśiącem się goryczy łodycz ta nadgradza.
Ciężko żyć w osobności: lecz niewiem, czy ktury
Miało zły żonki, ściśley niewoli klanzury.

Myli się ten zaisie wielce na swym zdaniu,
Kto zakłada małżeńską cnotę na kochaniu.
Cierpliwość jest iey gruntem: kto cierpieć nie umie,
Znać, że nie był, kiedy się żenił, przy rozumie.

Poki twarz gładka świecąc, oczy blaskiem nęci,
Czyliż zawisła miłość sudeł nań nie kręci?
Czy płocze podeyrzenia dybiąc ciemnym śladem,
Nie truią kochających ferc okrutnym iadem?

Czy złość ludzka, czy sprofne pochlebcow. ozory
Nie rozrywaią częślo by naytęższey sfory?
Lub się nie zdarza, że co długi czas budował,
To iednym szeptem brzydki zausznik popsfował?

W swoim miłość tbiørze; w swey dobie postawił,
Kto iey płocze do barkow skrzydełka przypawił:
Bo ta rychło żartkami z oczu znika loty,
Kiedy się gruntownemi nie hamuje cnoty.

Z ij

Wiele ten winien znosić, wiele ten ulegać,
Wiele przez spary patrzeć, wiele zapobiegać,
Wiele nie widzieć, wiele bystro upatrować;
Kto chce zgody małżeńskiej do końca dochować.

W ten czas ci, zacna paro, powiniszuię szczerze;
Gdy wsiśle wiecznych związkow wkroczywszy przymierze
Idąc cnoty prawdziwej nie pochybnym śladem,
Zostaniesz i miłości i wiary przykładem.

Gdy z was w szczęście bogatych, w sławę, i dostatki
Liczne się rodzić będą i nadobne dziatki;
A piękniemi dla Króla, i oyczyzny sprawy
Dopelnia wielkich dziadow nieśmiertelney sławy.

Co ieśli wieczny wyrok tey mi nie pozwoli,
Bym się w mych obietnicach mógł uiścić, doli;
Ozdobnieyszym kto piorem, i w składnieyszym rymie
Poda światu Michała i Heleny imie:

Aby w późnym lat ciągu potomność zapadła
Następo-rodnym wiekom za model was kładła:
Ze tym dwóm sercom żadney niepodległym zmianie
Jak ołtarz dał początek, tak grób dokonanie.





O D A XVIII.

Z TETZE OKOLICZNOŚCI

*Wiersz Aniota Durini Arcy-biskupa Ancyrańskiego, Nun-
cyusza w Polszcze, tłomaczony.*



CIESZ się i stokroć ieszcze powiem, ciesz się mile,
Wykrzykuy głośne io! zacny Radziwile!
Oto Przeddziecka z tobą łączyć się zabiera,
Co w gładkim ciele duszę nadobną zawiera.
Tęby wołał, niż Dafnę, Apollinek młody,
Tey Jowisz nad Danaę dałby prym z urody.
Z ciebie oyczyna weźmie (co za płod szczęśliwy!)
Wzor oblicza i zaślug rodzicielskich żywy.
Jeśli dziątek krew oycy jest modelem: czyli
Nie będzie Numa, kiedy oycem mu Pompili?
Jeśli się mężni z mężnych pięknym ciągiem rodzą,
I szlachetni z szlachetnych rodziców pochodzą;
Czyliż idąc w zacne krwi macierzyńskiej tropy,
Nie wynidzie Telemak z twoiej Penelopy?
Co za pompa? co za blask weselnych płomieni?
Czy się znowu z Iunoną władzca niebios żeni?

O to zacny Radziwiłł ślub czyni Helenie!
 Wiecznym chcą bohatyrskie, nieba mieć, nasienie.
 Kiedy bierzysz, Michale, tak nadobną żonę,
 W wieczną z nią przyjaźń krocząc: słyszałem Iunonę:
 Gdybyś i na Ideyskiej górze sprawę sądził,
 Nigdyby ci los takiej nadgrody nie zrządził.
 Ciesz się, i stokroć ieszcze powiem, ciesz się mile:
 Wykrzykuy głośne io! zacny Radziwile.



O D A XIX.

DO XCIA ADAMA CZARTORTSKIEGO

Generała Ziem Podolskich

w dzień dorocznych Imienin

 Masarum Martisque decus!

KSIĄŻE! narodu Polskiego ozdobu!
 Mądry, uczony, grzeczny, piękny, dzielny;
 Któryś to wszystko swą zamknął osobą,
 Cokolwiek sobie życzy człek śmiertelny.
 Nie moiej. to jest ręki praca; aby
 Ogarnął wszystko razem umysł słaby.

Uczonym twoię mądrość do pifania,
Dzielność żołnierskiej zostawię ręce;
Grzeczność, co większy dank maię z poznania
Świata; a piękność Kastałskiej panience,
Co patrząc na cię wzdycha ustawicznie:
Kto z duszy kocha, musi piśać ślicznie.

Iam sobie obrał, co się tylko tycze
Osoby mojej; twe łaski, twe dary.
Trudne to dzieło: nigdy ich nie zliczę,
Choćbym Parnaskie sam popił nektary.
Wie świat, że przez cię tym jest, czym mię sądzą
I ci co służą, i co w kraju rządzą.

Tyś mego szczęścia pierwszy krok, Adamie!
Tyś mi dał pierwszy wstęp do majątku.
Twoje z ciemności dźwignęło mię ramie,
Daiąc mię poznać monarze i bratu.
I że mi pańskie otwarte pokoie;
Jego to łaska, lecz staranie twoie.

Ukrytych w ziemi leży skarbow tyle,
Lecz ich nie kopie ręka pracowita:
Czasem się znajdzie w niepozornej bryle
Żył złotego metalu obfita.

Piękny ieśt kruszec; lecz ten niemniey drogi,
Kto zaniedbane otworzył odłogi.

Szczere wiernego umysłu wyznanie
Przechodzi wszystkie pochlebstwa rymowe;
Bierz ie, moy Książę, za powinszowanie,
Pomniąc łaskawie na przyśłowię owe:
Ze ten nad wszystkich wymową góruie',
Który co mowi, co piśze, to czuie.



ODA XX.

NA POZAR

*Wszczęty w Warszawie na Nowym-mieście, którym część
Collegii Nobilium S. JESU w perzynę poszła
dnia 19. Kwietnia 1773.*



Po coż się żalić, po co próżnym dąsać gniewem
Na to, co nieprzeszkodny z nieba wyrok zdarzył;
Iak ow, co obalonym kęs nie starty drzewem,
Na niewinne się drzewo wieszcz (a) Łaciński swarzył?
Bóg

(a) Horacyusz w Kł. II, pieśni 13.

Bóg chciał: nie masz cię, zacne Polskich Muz siedlisko!
Szumny Eol z kulawym stróżem dymney kluzy,
Ten martwe z gmachow twoich zrobił zgorzelisko,
Ow i fame rozwionął po powietrzu gruzy.

Piękna twych wychowankow, Apollinie, trzoda
Ze swemi obcych szuka kątów przewodniki;
Rząd idzie w zamieszanie, w ubóstwo wygoda,
Nim czas i przemysł złoży pomęczone szyki.

Pracny, kleć w dzień i w nocy, człeczce niespokoiny,
Kryśląc w głowie z twych trudów zyski coraz nowe:
A to los stojąc pozad w tyśiąc trafow zbroiny,
Zamiaszt liczb, cyfry tylko roztacza iałowe.

Też fame, co ci służą ku wdzięczney wygodzie,
Intro gonią na odwrot przeciwne żywioły;
Po lubym trunku znajdziesz topielisko w wodzie,
Ziemiać połknie, a ogień obroci w popioły.

Tak gdy w buyney pasiece pszczołki złoto-gware
Cało-letnim plon słodki zbierając starunkiem,
Gdy już prawie pod iesięń śpichrze lipko-iare
Wytłoczonym z łupieży łąk napelnią trunkiem:

Niespodziwiny ożogiem finolnym bartnik zmaca;
Leci co żywo z ula gospodarz i dziatki:

Tom I.

Aa

Idzie w niwecz łożona rąk tyfiącznych praca;
A kto inny pożera fraśowne dostatki.

Cóż za dziw, że iak plecie wiek ow w baśnie płodny,
Gdy stóręczny wielko-lud z równemi potwory,
Spisek na iasne bogi zrobiwszy niegodny,
Aż w górne trząskał dębem rygle i zawory:

Ztrwożona dzikim gwałtem cna niebianow rada,
W różne się przemykała postawy z popłochu:
Ow capem został w trzodzie, ten cielcem ze stada,
Tamten w swoim pierzysku dyszał gdzieś w maclochu.

Ledwo gomonny bęben, a dzwon ryknął z wieży,
Ze się do bram Parnaskich groźny Wulkan zbliża,
Kalliope w pokrzywy, Klio w krzaki bieży,
Rani stopki po głogach Melpomene chyża.

Co iey pierwey nie tknęła dłoń uczoney ręki,
Procz śkiełek gwiazdo-łownych, lub cytry Marona,
Tłucze dachy oskardem, rozrywa osęki,
Erato grubym kopciem zewsząd oczerniona.

I moy myślał Apollo iuż koło ucieczki,
Zaniechawszy i łuku i Słowiańskiey liry;
By mu łaskawy Bachus z swey przytułek beczki
Nie zdarzył, wśadziwszy go ze fwemi papiry.

W takim nowy (b) Dyogen, gdy doń gromca Meda
Przyšedł, siedziałem gmachu; kiedyś i o drobney
Cząſtce twych ſług, o Królu! iakiego nam nie da
Wiek oyca, pamiętając, cieſzył dom żałobny:

A Muzy pańskim okiem znowu w ſwey nadziei
Otrzeźwione, zebrałszy pierwotną ochotę,
I z tego ci przybytku, iako z Amaltei
Rogu ſypią na wieniec kwiaty kraſno-złote.

Coż za dziw? wſzak na twoy głos pełen mocy żywney,
I martwy ſię powiewnym głaſz ſzmaragiem śmieie;
Łód płomieniem zażęga, biorąc tor przeciwny,
A w rożany ſię ſzkarłat chętnie głóg odzieie.

Z teyże wonnego plonu ozdobney drużyny,
Któreżby nie uwilo bukiet wdzięczne ſerce
Dla Ninfy z Lubomirza (c) zacney Sapieżyny,
Gdziem znalazł dom w ſłabości mey i poniewierce?

Na twoim, Ożarówſki, (d) tam wſparty ramieniu,
Zaſzedłem: o bodaybym tym darem uczczony,

Aa ij

(b) Wzmianka tu o owey beczce, w której autor miał wſzystkie ſwoie papiery złożone; i z którą umykając od pożaru, obalił ſię i pierſi ſobie mocno naruſzył.

(c) Xżny Kanclerzyny W. Litt: (d) Piſarz W. Koronny.

Wszak masz prawo w rozumie, cnocie i w imieniu,
Mógł cię między Polskimi uyrzeć Scypiony.

Ludzkość w was tryumfuie: lecz nie mniej i w tobie,
Godny ze wszech miar sławy Strzelecki, (e) obfita!
Nie podły nasz rywalu, dałeś znać w zły dobie,
Ze tak człowiek jest Piar, iako Jezuita.

Niemasz nigdzie w śmiertelnym biegu tej przygody,
By z niey korzyść baczna myśl nie miała kiedy.
Występki rodzą prawa, dają rozum szkody;
I mnie dobra myśl przyszła w pośrodku mey biedy.

Ty kochana oyczyzno, gdy każdy z twych dzieci
W okropnym cię ratować wrżkomo pragnąc razie,
Na głos groźnych ukazów i twych żalów leci;
W żywymeś mi pożaru stanęła obrazie.

Sili się bystry ogień: pełno w koło ludzi:
Tamci próżnym bieganiem mieżaią szkaradnie:
Ci stoią; obecne ich nieszczęście nie budzi:
A w powszechnym zamęcie, kto może, to kradnie.

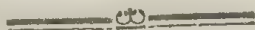
(e) Rektor Coll. Nobil. Schol. Piar.





O D A XXI.

DO PRZTACIELA SMUTNEGO



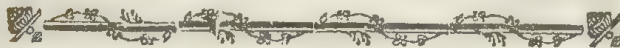
P RZESTAŃ się troskać, moy Janie kochany!
Co Bóg niewrotnym stanowiąc wyrokiem,
Wiecznemi w koło oprowadził ściany ;
Tam człek nie sięgnie ni myślą, ni okiem.

Darmo się trapi żeglarz w morskiej fali,
Kiedy ćma ślepa nie da styrem władać ;
Gdy się śmierć mokra gwałtem w okręt wali:
Jeśli opatrzył wszystko, gdy miał wsiadać.

Zaden się płochych trałow nie uchroni.
Zywym iesteśmy igrzyskiem fortuny:
Złote godziny iasny ranek goni,
A wieczor trzaska bystreimi pioruny.

Jedyna w razie takowym ochłoda,
Ze wiatr nie zawsze zapalczywy wieie.
On rzuca kotwę, nim ucichnie woda,
A ty się dobrej nie pułzczay nadzieie.

Szalona potwarz musi złamać szyję,
 Złość się własnemi brzydka ztruie iady:
 Te więc wyparty z chmury grot ubiie,
 A tamte w krótcie bies porwie sąsiady'.



O D A XXII.

P O W I N S Z O W A N I E

Księżnie Elżbiecie z Branickich Sapieżyney
Szczęśliwego do zdrowia powrócenia.

N*I*EMA, i srokroć powiem, niema okrąg ziemny,
 Zkądby się słusznie chęłpić mógł człowiek nikczemny.
 Zewsząd ucisk okropny, zewsząd ból, lichota;
 Czy wchodzi w bramę życia, czy zawiera wróta.
 Coż są świetnych honorów ozdobne zaścizyty,
 Co dank cudney urody i rod znakomity?
 Co powaga z kredytem, co liczne dzierżawy,
 Jeśli kiedy być trzeba plonem śmierci krwawey?
 Tyś ieś, przebacz o zagna Księżno! tyś ieś, która
 Dałaś iawne świadectwo prawdzie mego pióra.
 Ktoż temu, by tchnął szczerym iadem, przeczyć będzie,
 Ze cię Bóg w pierwszym Polskich dam postawił rzędzie?

Ze na cię wszystkie dary wylał łaską mnogą,
Które tylko płeć żeńską uszczęśliwić mogą?
Masz urodę, masz zacność i z oycy, i z matki,
Z brata, z krewnych, z małżonka; masz hojne dostatki,
Rozum bystry; masz z nauk skarby niezliczone:
I byłabyś boginią, gdyby świat miał one.

Coż potym? przyszła z czasem froga chwila oto,
Gdy nie drogich dni twoich stargać miała Kloto;
I wpośród śliczney wiosny wiek w kwitnącey dobie
Przerwawszy, martwe zwłoki w ciemnym zawrzeć grobie?
Już była u twej bramy, już iędza wybladła
Chwatkie hartem śmiertelnym na łuk groty kładła;
Już wołała ogromnym po ulicach tonem,
Ze w krótcie być iey musisz niepochybnym plonem.

Ciężko, ach ciężko wspomnieć na owe widoki
Gdy krwawe z oczu naszych płynęły potoki;
Gdys mimo tysięcy dzielnych starań, zacna pani!
Już już stopą tykała grobowey otchłani.
Pełne domy lamentow, pełne łez ulice,
Pełne do naywyższego żywych proźb świątnice.
Sługa, krewny, przyjaciel iednako powiałał;
Iżby matki w twej, Księżno, osobie postradał.

Lecz wieczny niebios władzca, dawca ów żywota,
Nie pozwolił, by rychło miała zniknąć cnota:

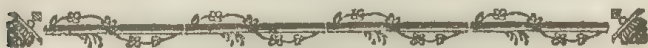
Zebys śmiercią skwapliwą ulatniać z ziemi,
 Jedna uczynić miała tysięcy nieszczęsnemi.
 On litościwym okiem patrząc na cię z gury,
 Dźwignął bieg dzielną ręką zwątlonej natury:
 On ciebie przyoblokłszy prawie w postać nową,
 Oddał Polskiemu światu i żywą i zdrową.

Zyiefz, o zacna Księżno! iak po straszney burzy
 Gdy się z czarnych obłoków słoneczko wynurzy,
 Po niebieskich przestrzeniach żywszy ogień nieci;
 Tak nam oblicze twoie miłszym blaskiem świeci.
 Zyiefz, o zacna Księżno! iako kwiat rożany
 Wytrwawszy frogich deszczow gwałt z grądem zmieszany,
 Cudnieyszym w koło kształtem krasny liść roztoczy;
 Tak twe wdzięczniej iasnieją dobro-czynne oczy. X

Zyiefz, o zacna Księżno! wy, coście nayrzewnij
 Płakali iey przypadku, ty synu, wy krewni,
 Wy przyiaciele wierni, wy słudzy kochani,
 Cieszcie się! żyje matka, żyje dobra pani.
 Żyje serc przyjacielskich wzor nie pospolity,
 Żyje dusz chrześciańskich model znamienity.
 Ciesz się, ludu ubogi, któryś przed iey wroty
 W nędzy wsparcie odbierał, koł swe kłopoty.
 Ciesz się, Polko, żeć ieszcze Bóg z odwieczney rady
 Cnot z mądrością wysokie zostawił przykłady;

Ała-

A łącząc z rymopisem życzenia gorące,
Mówcie: niech zdrowa w szczęściu pędzi lat tyfiące.



ODA XXIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polskiego W. Książęcia Litt:

*Młodzi Coll: Nobil. Warszaw: S. JESU podczas da-
nego roczney aplikacyi dowodu.*

Błędna starożytności, rozumie zawodny!
Co w rozliczne ozdoby świat od wieków płodny,
A w nim z ludźmi kęs ziemi równym mierząc sznurem,
Kładzież dowcip pod Ausrem, tępość pod Arkturem.

Czyliż nas za Karpackie wyrzuciwszy grody
Los macofzy i w martwe kniąc ciało lody;
Innym tylko łagodny, na nas zapalczywy,
Temż okrzeple dusze zkrępował ogniwy?

Nie łaskawego słońca blisko-ległe kraie;
Wychowanie z dowcipem krzewi obyczaje.
Ziemia, iak bryły gnuśne, wszystkich wyprowadza:
Przykład! ie dobry krzesze, nauka wygładza.

Bez nich, gdzie niegdyś mądrość miała swe siedlisko,
Głupstwo w Atenach grube pociera łożysko:
A tenże, co wprzód z grzecznym piał Arystofanem,
Kłęka przed bałamutnym Greczyn alkoranem.

I na granicach w północ zabiegłego świata
Z bystrogo prym dowcipu zawsze brał Sarinata;
Zawsze w zdolnych kray Polski ludzi obfitował,
Lecz ich nie użył, że ich nikt nie uszykował.

Tak gdy na mętym świecie ni porządku, ani
Kształtu rzeczy nie było, lecz w brudney otchłani
Sprzeczne walcząc żywioły niesfornemi duchy,
Na swą zgubę zacięte stroiły rozruchy:

Lubo w pośrzod płodnego w przyszły owoc łona
Dzielne się mnożnych islot skupiły nasiona;
Ze głos ieszcze nie zabrzmiał twórczych ust z wyśoka,
Mglistą wszystko gnębiła w swych tajniach powłoka.

Powietrze szło ku dołu nad prawo natury,
Gnuśna się bryła ziemi wdzierała do gury;
Ogień wodę zażegał, a przeciwnym czołem
Z wartkim boy frogi woda ztaczała żywiołem.

Zorza się w morzu myły, czołgało się pierze;
Buiąło po niebiosach lądo-chodne zwierze:

Co teraz jest nad słońcem; pierwej było pod nim,
Zadna rzecz iść niechciała gościńcem przyrodnim.

Lecz skoro mądrość wieczna swym duchem ożywym
Kazała się szyćkować stworzeniom przeciwnym,
Naznaczać każdemu należyte siadło;
Wnet się wszystko w mistrny porządek układało.

Ciągłym góry ogniem wzięły wodę w szańce,
Złote się po niebiosach rozbiegły kagańce;
Srzodkiem legło powietrze, a grunt nisko-ziemny
We wszelki się przyodział zmyśłom płód przyjemny.

Insza wszystkiego postać: ¹ też, same istoty,
Co wnętrznemi zażarte ku sobie gryzoty
Wzajemney dobywały potęgi na zgubę,
Wzajemnie się wspierały w mądrą wzięte klubę.

Rozum twórcą wszystkiemu: przymioty szacowne
Mało waży w narodzie, gdy nie są szyćkowne.
Każdy idzie swym torem: a w frogiey zamieci
To pali, co ma wilżyć, to sępi, co świeci.

Na różne Bóg od wieków świat podzielił stany:
Dał króle i poddane, dał kmiecie i pany;
Daiąc prawa każdemu, by na nich polegał,
A z zamierzonych szranków płocho nie wybiegał. X

Szczęśliwy naród, który strzegąc swych przepisów,
Z ustawionych raz mądrze nie wypada kryzów;
Gdzie słył na swoim miejscu, a na swoim wiośle,
Tam ziemia rodzi, pokój kwitnie i rzemiosła.

Tam iarżmo niewolnicze poddanym nie ciąży,
Prawę radę od senatu, a przykład od księży;
Sprawiedliwość bezpieczna: a żołnierze zbrojni
Nie boją się drapieżney łapiada rozbojny.

Każdy pełen ufności ku najdroższej głowie
Rządcy swego: w nim całość, w nim pokłada zdrowie;
A on zaś słodko rządząc iak dziećmi własnymi,
Od nich swe szczęście bierze, i dzieli je z niemi.

On z wysokiego tronu przezornej strażnicy
Czynne po wszystkich stronach prowadząc żrzenice,
Upatruje przygody, pożytki odkrywa;
Reszta członków swej głowy wolą wykonywa.

Królu! ktożby nie żądał, by twe panowanie
W tak fortunnym zaśląło Polskie rzeczy stanie?
Lecz ten, co namieslniczą władzą cię ozdobił,
Chciał, żebyś twórczą ręką lepszy naród zrobił.

On nad ludzki wynosząc los wyrokiem świętem,
Nad burzliwym cię razem postawił zamgtem:

Gdzie w piękne żyznych nasion obfitując płody,
Wszystko ginie; że niemaż ni rządu, ni zgody.

Dostatki przy gnuśności, nędza przy rozumie;

Grozi kto nie ma siły, uczy kto nie umie:

Ten każe, co mu słuchać rozkazów należy.

Istna różno-językiew mieszanina wieży.

Więc w świetney niewinności blask odziewszy lice,

Tarcz mając cierpliwości, a męstwa przyłbicę;

Na polotnych dowiecipu skrzydłach uniesiony,

Przywracaż kray do ładu nierzędem zmagony.

Długać to ieszcze w prawdzie i niewdzięczna praca;

Ledwie sto wieków dźwięgnie, co ieden wyraca:

Lecz iakakolwiek przecie otucha już błyska,

Ze pracowita ziarno dłoń nie próżno ciska.

Względny na przyszłe czasy, kiedy złość zaciekła

Na swą zgubę, zysk pierwszych nadziei przewlekła;

Zwracaż do potomności chęć, azali ona

Wdzięczniej szczęścia swojego nie przyimie nasiona.

Jeśli na twój głos z samey złożony dobroci

Silniejszy od rozumu zazdrość się nie kroci,

Stoiąc głazem upornym w niezbędny zapędzie;

Ciesz się, że ztąd późniejszy wiek korzystać będzie.

Gruba nieumiejętność, hojne złego źródło,
Które nas do klęsk tylu stopniami przywiodło,
Pierzcha iako śma czarna, gdy się wypogodzić
Ma niebo, a świat czołem kraśniejszym odmłodzić.

Muzy długim lat ciągiem zapomniane kraje
Zwiedzaiąc, przywracają śnak i obyczaje;
Z których pochopna młodość tym hojniey korzysta,
Ze iey serc skaza ieszcze nie tknęła oyczyta.

Ty im, Królu, przodkujesz: z twoiey ręki bierze
Jedna arfę wymówną; druga na papierze
Kryśląc gmachy misterne, gdzie słomiane budy
Stały, kray zdobi Grekow i Rzymskiemi cudy.

Przez ciebie piękna Klio sławne pisze dzieje;
Z Karpackich zrzodeł czyisty rym Erato leje:
Euterpe martwy wskrzesza świat pędzlem i dlotem;
Urania zaś zbiera zorze cerklem złotem.

Gońce lata żyznego i wdzięczne zadatki
Szlachetnych domow, wzrastać poczynają kwiatki,
Na wieniec twoiey, Królu ukochany, skroni;
Bo się chętnie zasiewem pańskiej szczygą dłoni.

Twoja słodka przyjemność i oko łaskawe
Tę młodocianą buynie wyprowadza trawę:

Każdy się chce popisać; a za twoim przyściem
Nim da stokrotny owoc, wdzięcznym błyska liściem.

Bierz od nich te pierwiastki z niechybną nadzieją,
Ze dla swego Monarchy wzrosną i dośpieją:
Omylna w zdaniach swoich dawność się wyrodzi;
Dla ciebie w tej młodzieży nowy świat wychodzi.



O D A XXIV.

DO KAROLINT DZIEKONSKIET

Strażnikowey Polney W. X. Litt:

Bukiet na mienmy.

Z martwych ci ziołek dar nie bogaty
Zasylam, Karolino,
Poki się znowu w. mym iasne kwiaty
Ogrodku nie rozwiną.
Założna chwila z odmiany stanu,
Ostrzeyśza nad mroz i lody, &
Zwarzyła szumiąc od Watykanu
Weśole w myślach ogrody. &
Wiatr tylko po nich, co się nazywa
Wzdychaniem, pośpnie chodzi:

A rośa, która z oczu wypływa,
Bardziej ie suszy, niż chłodzi.

W lubym pokoju, w fortunney dobie
Tyle dłoń miała poety,
Ze darząc drugich, jeszcze i sobie
Krasne zwiiała bukiety.

Ten, którym dzisiaj brat wdzięczny darzy,
Mało twe święto ozdobi:
Lecz się w twych ręku przy miłej twarzy
Piękniefzym zapewnie zrobi.

Bielsza, niż narcys, rzetelney duszy
Szczerość swym mlekiem ubieli,
Zywym szkarłatem wstyd go przypruszzy;
Grzeczność błękitu udzieli.

A gdy przy tobie mąż zacny stanie,
Trzymając synackow parę;
O iak to cudne kwiatow zebranie,
Mieć w domu piękność i wiarę.





O D A XXV.

*W DZIEN KONSEKRACTI**Książęcia Michała Jerzego Poniatowskiego**Biskupa Płockiego Śc. Śc.*

W PŁODNY wiek dziwów, gdy losem niechętnym
Czystych lat kruszec w rdzawą stal przechodzi;
A świat zawrotem sprzeczny ginie mętnym,
Wchodzisz, pasterzu, do Piotrowej łodzi.

Kierniesz na tę pański krok stolicę,
Gdzie ci ukazał Ferdynand (a) przed laty,
Kładąc na czoło mitrę tey świątnice,
Ktorey blask daią krolow majestaty.

Niesiesz przymioty szacowne przed światem,
Rozum, powagę i ludzkość przyjemną;
Z którymi, choćbyś nie był Króla bratem,
Kochałbym pewnie, i każdy cię ze mną.

Tom I.

Cc

(a) Brat Władysława IV. i Jana Kazimierza królów Polskich.

Tak kosztownemi ozdobiony dary,
Wiem, że piasłując te oba urzędy,
Nie będziesz próżno blask nosił tyary,
Ni zastępował senatorskie rzędy.

Oboje dzieło trudney nader prace,
Rządzić oyczyzną razem i kościołami:
Ktośkolwiek, co te zastępuiesz place,
Bądź w iednym mężem, a w drugim aniołem.

Obfzernieć pole trudow czas podaie:
Lecz twóy bark ciężar że dźwignie włożony,
Precz próżne wróżki rymo-bayney zgraie,
Dość na tym, że go bierzysz przymuszony.

Pelen honoru, że się łączysz z tronem,
Bliższym nad wszystkie węzłem przyrodzenia;
I bez infuły, każdy ci z pokłonem
Niskim uprzejme składał oświadczenia.

W iafnych lat wdzięczne ozdobny promyki,
Jako w poranku wódz na niebie złoty,
Miałeś i w drobne zmieszczon pokoiki
Pochlebcow, żeś pan, a chwalcow dla cnoty.

Rozumny wybor biskupim posochem
Darząc, nie szukał wynieść ciebie dalij:

Lecz żeś człek mądry i z sercem niepłochem,
Nie mogąc przydać blasku, ciężar wali.

Patrząc na obce wzrośty bez zawiści,
Niechciałeś szczęścia domowego użyć;
I kiedy tyś przed sobą korzyści
Mogłeś mieć z trafu, wolałeś zażużyć.

Większy za pierwsze purpury podzięką,
Niż gdybyś one chciwie na się wkładał;
Jeśli braterską mogłeś władać ręką,
Od tyluś ją lat nie dla siebie władał.

Przykładny, grzeczny, a w skąpej flów mierze
Wyfokie kryjąc i rozum i zdanie
Zwlekałeś honor, aż się wieku zbierze
I sił na jego godne piastowanie.

Tak mając zbieżać długie Nil narody,
Nim z tyś złotych konch źródła wypuści;
Długo w Libijskich tajniach zbiera wody,
I płodnym nurtem swe pełni czeluści.

Lecz kiedy się już w drogę raz zawiedzie,
I legowisko porzuci tajemne;
Jako król między rzekami na przedzie
Ledwo go tonie poymą szrodo-ziemne.

Więc i ogromnym buyność niosąc tokiem,
Żyźni lipcowym skwarne piaszki duchem,
I czysty do dna, choć niezbadny okiem,
Dwoistym handlu łączy świat łańcuchem.

A butne z deszczow przechodnich tym czasem
Chocia się rychło nadmą i poskoczą;
Ufzedzły nieco strumyki z hałasem,
Ledwie za chwilę stopę ptaszą zmoczą.

Nie krwie wyfokiey, nie podłey intrygi
Sił zdolnych z pracy pragnie urząd żądzą:
Chcesz do honoru biegać na wyścigi,
Nadstaw przód ucha, iak tam ludzie sądzą.

Kto pierwszy światu mądre prawa tworzył,
I w pewne szranki rod ludzki osadzał;
Komu prac więcej z urzędem przyśporzył,
Pierwzeństwem w kraiu z powagą nadgradzał.

Nie na bałwany szła taka pozłota;
Znikały z swemi imiony oyczyce: (b)
Często u pluga cześć znalazła cnota:
A światłem władał ten, (c) co żął pszenicę.

(b) Patricii (c) Serran Konsul,

Lecz dumny umyśł płonną postać chwytą
Wabnych ciężarów, ani patrzy nato,
Jaki z tąd weźmie zysk rzecz-pospolita;
Mniema, że Solon z krzesłem a z intratą.

Gdy chlubną wdzieię na ramiona toę,
A świetną bindą pyśzny grzbiet przepaszę;
Pewnie tym dzielney oyczyźnie pomogę,
I płytkich [kordow szeregi ustraszę?

Nie swoje noszę bez mocy zafczyty,
Bym się zwał bożkiem a w gwiazdy ubierał;
Bez głowy honor nie wiele użyty.
Perła się stroił, a Macedo zdzierał.

Kraie się mącą, sękaiają narody,
Ledwie nie płaczu pełne wszystkie kąty;
Idzie w rum ziemia, tleją morskie wody.
Bo woz słoneczny toczą Faetonty.

Gdy Rzym niesforny swey domierzał mety,
A los pułnocy wzywał rządzić światem;
Podłość rycerskie skaziła sygnety,
Zemsta naiwnym władała senatem.

Chybiały celu bez rządu i p'owy
Rozbiegłe serca wiecznym porwarem.

Każdy oyczyzny szukał sobie nowey;
Ten ią z Pompeiem, ów mniemał być z Carem.

Więc i liczniejszy były konsulatory,
Błyskały w pękach nie filne topory;
Ciężyły krzesła odęte szkarłaty,
A kray się mnożył w zgubę i honory.

W ściśłym ubóstwie a z wyśoką cnotą
Na troyne części ziemi iarżmo włożył:
Ubogi w radę, chocia sroyny w złoto,
Pożywszy drugich i sam siebie pożył.

Bogdaybyś nigdy, zacny Książę, raczey
Jasney tey nędzy nie był uczesnikiem;
Niż miał być tylko w kraiowey rozpaczy
Praw i kościoła pozornym strażnikiem!

Czyń iako pasterz, by pod twym dozorem
Kwitnęły z wiarą obczyaie czyście;
A żeś pospołu wielkim senatorem,
Dobro poradą pomnażay oyczyście.

Winnicę pańską głuszą dzikie krzaki;
Dworskich w niey dosyć, a sług poczet mały.
Krzykni no na te beczynne orszaki:
Po co tu próżno stoicie dzień cały?

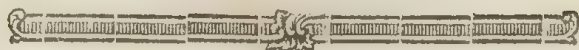
Jest czym gorliwe ramiona zabawić:
Nie był kray nigdy tak w pusłki dostatni.
Coście mu winni, czas może obiawić
Znieba wezwani, a na ziemi płatni.

Groźny możnego piorun Watykanu
Rozproszył synow po świecie Loioli:
Użyj, Płockiego gospodarzu łanu,
Jednych do szczepu, a drugich do roli.

Jeśli w gromadzie trudno daley służyć,
Nie jest to takiej machina budowy,
By oney częsteł żaden nie mógł użyć.
Kwitną gałązki, lubo pień niezdrowy.

Nie czynią zdolnym doktorskie kołnierze:
Wszędy się słabość znayduie ukryta.
Wszak i w odmiennym być mogą ubierze
Obywatelem, choć nie Jezuita.





O D A XXVI.

PRZEDSIĘWZIĘCIE MIŁOŚCI

Imieniem J. K. S.

SZALONY, i pośłokroć szalony mym zdaniem,
 Kto lekce ważąc pokoy, bawi się kochaniem;
 A życia swego swobodne momenta
 Wiecznie podaje w niewolnicze pęta.

Czyież kiedy ozionął serce bożek krwawy,
 By weń nie weszły zaraz hurmem frogie wrzawy,
 Smutek wybladły, ponure milczenie,
 Boiaźń ośroźna, dzikie podeyrzenie?

I iam trzymał inaczey, nim mię miłość ślepa
 Bystry m hartem stałego raniła oszczepa:
 Dziś, iak ielonek, tęgi zastrzał w boku
 Wlekąc, ochłody szukam w lez potoku.

Szukam, lecz nie nayduię; a im więcej ciecze
 Lez mi z oczu, tym froźszy ogień serce piecze,
 I z samey wody (któż temu uwierzy?)
 Nabiera mocy, i filniey się szerzy.

Nic

Nic mi w życiu nie miło: dzień na smutkach zchodzi,
Noc okropne potwory w suchym mózgu rodzi:
Ządami stróskany człowiek, by co żywo
Śmierć życia mego ztargała ogniwo.

Szalony, i pośtokroć szalony mym zdaniem,
Kto lekce ważąc pokoy, bawi się kochaniem!
Tak to ja mówię, tak piśzę; a przecie
Serce się gwałtem kocha w Filerecie.



O D A XXVII.

SUPLIKA

Do Jego Królewskiej Mości.



Czas, co naytrwalsze obala budowy,
A gwoli zmienney płonny włada światem,
Zwinął nakoniec szwadron Jezusowy,
Gdziem od lat tylu prostym był żołdatem.

Kray mi jest świadkiem, żem pocziwie służył,
Nie padła na me serce żadna skaza;
Bądź mię za pieśzka kiedy zakon użył,
Czym grzbiet osiodłał rączego Pegaza.

Już wiek słargany przez twardą żołnierkę
W pełnym nieślusznem reymencie ohydy,
Przydź się na błędną puścić poniewierkę,
Lub dyfiec w kącie między inwalidy.

Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,
Wstyd mi; lecz muszę dołą mą otwierać.
Użał się, Królu, z wysokiego tronu,
A nie day z głodu na starość umierać.

Niech pod twym berłem niebędę przykładem,
Co świat o naszych literatach plecie:
Kładną cytrynki na stół przed obiadem,
A gdy wycisną fok, rzucą na śmiecie.

Póki mam siły, i podołam sławie,
Którąś mi sprawił, Panie, twym zachętem;
Siadam za stołem z książęty na ławie.
Každy mię kocha, bom nie jest natrętem.

Lecz wiek na czele piąty krzyżyk piśze,
Febowe dziewczki nie chcą bawić ze mną:
Długo się człowiek głową nakołysze,
Nim mu myśl zrządzą do rymu przytomną.

Więc gdy przestaną zgoła bywać z laty,
A sława zniknie bez swego zafiku;

Nie mając własney biedny starzec chaty,
Być mu w szpitalu z poety na schyłku.



O D A XXVIII.

WTPRAWA ARMATT MOSKIEWSKIET

Na *Arcoy-pelag* z *Włoskiego Sonetu*.



Co widzę? czyli z głuchey wzniozszy głowę trumny
W staliſtym Piotr kiryſiu toczy wzrok ſurowy?
Ow wzor ſwiata moczow, ow twórca rozumny,
Co Ruſſom pod Arkturem tron podźwignął nowy?
Spieſz, mówi, Katarzyno waleczna, z okręty
Oczyſtami, ſław pławne po wybrzeżach domy!
Nieſ na dzikie pohańce przez morſkie otmęty
Ogniſte nawałnice, ſyp żelazne gromy.

Nie ſlychanyć to zamysł: ſto! zadumiana
Cofaiąc wartkie nurty Tamiza! poziera
Troſkliwa na Ren byſtry z Iberem Sekwana;
Myſli, radzi, wartuie, i zbroyny lud zbiera.

Konay poczęte dzieło, zacna Heroino!
Na ſzczęk twej dzielney broni Grek ſwe targa pęta.

Ddij

Kęty-kolwiek tve sztabv zwycięskie zawina,
Drży i blednie z popłochu Azya nadęta.



O D A XXIX.

O MAŁZENSTWIE (a)

BOGDAYBY nigdy rokoszy prawdziwey
W życiu nie użył, kto na piękność chciwy:
Ztąd się rozumie być uszczęśliwiony,
Ze gładkiey dostał i posażney żony.

Taki podobien do owego pastwa,
Które do klatki zwabi lada pastwa;
Ze w frogiey potym niewoli zamknięte,
Tyśiącem smutkow marną płaci netę.

Niechcę ia takiey słodczyz kosztować,
Którą potokiem łez muszę wetować:
Na drogie perły, złoto iestem głuchy,
Jeżli ztąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma posłać glans swoy traci z laty,
Trafunki nagle zniszczą skarb bogaty:

(a) Ta oda znajduje się w pierwszej księdze; ale dla zasłanych nie
których popraw i odmian, kładnie się tu drugi raz, zawierając
w sobie to tylko, co się tycze nauki moralney.

Cnota moy posąg; z tą kiedy się złączę,
Wiem, że dni moich szczęśliwie dokończę.

Kto piękną bez cnot wziął oblubienicę,
Dla cudzych wrobów ten posiał pszenicę:
Wszczepił latorośl winną, alieć ona
Komu innemu sinaczne rodzi grona. ✕

Ufzły te czały na złamaną szyję;
Co nam rodziły czyste Lukrecye;
Za Penelopy, wzor wstydu iedyny,
Sprośne się teraz rodzą Messaliny.

Czy się myśl moja w swych zapędach myła?
Czy się starzejąc świat coraz wyfala?
Ze ledwie widać, by które z płci białey
Z staro-żytnemi damami zrównały.

Nie narażały owe to mężatki
Małżonkowi swoich na frogie wydatki:
By dla wędrowney z obcych krajów mody,
Drugi oyczyste zaprzedał zagrody.

Twarz nie szukała ozdoby z bielidła,
Nie siały blaskiem na głowie trzęsidła;
Włos budowany w piętra, co blondyny,
Co są Brabanckie, nie znał, paigeczyny.

Nie była nigdy ludziom na widoku
Nagość, trucizna pocziwego wzroku;
Nie zamiatały długimi ogony
Ziemie, z krwi kmiecy kupione robrony.

Nie było słyhać o żadney niewieście,
Aby samopas latała po mieście,
Tłukąc kołami nie potrzebnie bruki,
I mroząc biedne w poźną noc hayduki.

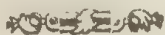
Dopieroż aby, o świecie przewrotny!
W odzieniu męzkim siadłszy na koń lotny,
Harcować miała u boku z tasakiem,
Po między gachow rozpustnym orszakiem.

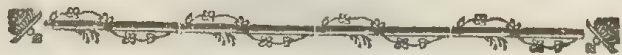
Mąż iey był świadkiem niewinnego życia,
Czy się bawiła w kącie koło szycia;
Czy dom sprawiała pilna gospodyni,
Czy się modlitwą bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to prostactwo smiemane,
Spuszczał na dom iey skarby nieprzebrane:
Wszystko się w ręku mnożyło czeladki,
Liczne i pewne rodziły się dziatki.

Wiara z miłością strzegła pilnie łoża,
Żyżność stokrotne oddawała zboża;

Pełność mnożyła obory, spiżarnie:
Nic się na zbytki nie rozeszło marnie.
Ktokolwiek na iey postęпки poglądał,
W związku żyć takim i umierać żądał.
Bo cóż być może w tym życiu mizernym
Słodszego, iak żyć z przyjaciелеm wiernym?
W żalach pociecha, ochłoda w przypadku,
Ratunek w pracy, folga w niedostatku,
Nadzieia w chwili zley nie zwyciężona,
Zdrowie w słabości iest pocziwa żona.
Gdzież owa skromność, gdzie ow wstyd furowy,
Który zalecał dawne białe-głowy?
Gdzie ślubow pęta wiecznym kute młotem,
Zadnym Kupida nie pożyte grotem?
Srogie zawiści, zaiadłe niezgody,
Ostygłe serca, skwapliwie rozwody,
Niewierne łoża, potomstwo podrzutki,
Te to są teraz naszych związkow skutki.
Nie ieden sęka płonnym uwiedziony
Pozorem lica, lub błaskiem matmony:
Jużby rad nazad szybkie cofnął kroki,
Gdyby nie boskie bronili wyroki.





ODA XXX.

KOLET w MIŁOŚCI

z Terencyusza.

Kto żyć pragnie niespokojny,
 Niechay się tylko zakocha:
 Ustawiczne w sercu woyny
 Zwodzi z sobą miłość płocha.

Dobywa broni i składa,
 I w rospaczy się spodziewa:
 Za istotę pozor lada
 Biorąc, lęka się i gniewa.

A tak łudzac na przemiany,
 Jednym zdradliwa zawodem,
 Leczy i zadaie rany;
 Truie i napawa miodem.





O D A XXXI.

DO TERESY HUMIECKIEJ

Stolnikowy Koronney.

*Imieniem Alexandra i Ludwika Tyшкевичów
Kasztelanów Mscisławskich.*

GODNA z cnot pani, godna z urodzenia,
Sama nam wdzięczność, w dzień twego imienia,
Lutnią brać każe; i choć nie tykane
Struny wydaią głos swój na przemianę.

Muzo! ty sama pierwsze podaj tony;
Trudno tam począć, gdzie na różne strony
Umyśł się waży; a z tąd liczne cnoty,
Ztąd piękne wabią natury przymioty.

Tak więc, gdy Nimfa przy wiosienney porze
Z róż i narcyśsów zwiła wieniec Florze,
Nim dzieło zacznie, wzrok wątpliwy toczy,
Każdy swą wabi pięknoscią iey oczy.

Uśpić musi wdziękom twego lica,
Choć na swej głowie nosi blask księżycy,

I srebrny warkocz wśród nocy rozwiła,
Od piękney matki pięknieysza Cyntyia.
Jasność iej twarzy trwa tylko do rana;
Na twoię żadna nie pada odmiana:
Choć się przybliża lat wieczor, a przecie
Równieś nadobna, iak w młodości kwiecie.

Lecz coż jest piękność? co zwierchne ozdoby,
Ust rubin, białosć pici naylepszey proby?
Co kryształ oczu, glans czoła, włos złoty?
Kto ie porówna z ozdobami cnoty?

Rzadki to wielce dar w iedney osobie
Pięknym złączone związkiem widzieć obie;
I z dobrotliwej stworzyciela ręki
Wziąć z piękną duszą równe ciała wdzięki.

W tobie; Terefo, natura życzliwa
Oboje w ściśle spoila ogniwa;
Ze wyznać musi zazdrość nawet sama,
Iż cię nie łączno która zrówna dama.

Swiadkiem ow siatek godzin podziwienia,
Gdy męża z niebios straciwszy zrządzenia,
Nie chciałaś więcey serca dzielić z nikiem,
Podzieliwszy ie z koronnym Stolnikiem.

Lecz wziąwszy za cel miłość bez odmiany,
Godna z książęty i pierwszemi pany
Zyć, dość masz natym; że z tobąłączony
Lepszeyby nigdy nie mógł znaleźć żony.

Swiadkiem twa hojność i pańska szczodrota,
I do szafunku łask otwarte wrota;
Łask, których liczbę jeśli kto mieć życzy,
Niech życia twego godziny policzy.

A Bog w nadgrode hojności tey daie,
Ze w domu twoim szczęście nie ustaie,
Zyżność z dostatkiem na twej mieszka ziemi;
I siebie czynisz, czyniąc szczęśliwemi.

Tak wielka rzeka im daley upływa,
Tym większą mnogość z sobą wod porywa;
I choć użycza hojnych łask w swym biegu,
Ani dna w oney, ani doyrzeć brzegu.

Lub rozłożyła palma na równinie,
Im dobro - czynny liść szerzey rozwinie,
Liczniefzy owoc rodzi; chociaż rada
Karmi powietrznych ptasząt liczne stada.

Ktoż ielzcze godnie, by z tey czerpał weny,
Z której Kałalskie wierisz leią Kameny,

Ecij

Mądrość twą zdoła sławić, iako trzeba?
Muz to jest dzieło i słamego Feba.

Nie ten jest mądry, zdaniem zdrowym, który
Wziął dar dowcipu wielki od natury,
I nad ludzkiego rozumu granice
Niebios i ziemi pojął tajemnice.

Mądrość prawdziwa: sobą dobrze rządzić,
Czynić uważnie i w niczym nie błdzić;
Siebie się uczyć, i myśl w sobie wrazać,
Co dzień ze sławą cnot więcej przymnażać.

Twój ci to portret, Terešo, prawdziwy,
Nie tylko z nauk polorem dał żywy
Dowcip Bóg, oraz języki rozumniec;
Ale żyć dobrze, i żyć dobrze umieć.

A co dziwniejsza, że te wszystkie dary
Na dom wasz cały wysypał bez miary;
Wszystko to zamknął w sobie poczet równy
Czterech Pociarów, cztery Pociarowny.

Równa u wszystkich piękność i uroda,
I cnot z pięknnością pięknych piękna zgoda.
Jakby natura przez nie mówić chciała:
Tey krwi wszystkim swe ozdoby oddała.

Więc z którego masz opatrzonej prawice
Te łaski; niech ci z nawyższej strażnice,
Z kąd na całego patrzy okrag świata,
Ześle fortune i naydłuższe lata.

Te są uprzejme obu nas życzenia,
Którzy z twoiego krew mamy imienia;
I za naywiększy zaszczyt uznaiemy,
Ze się twoiemi wnukami pifzemy.

KONIEC TOMU I.



POCZET ODOW

w I. TOMIE ZAWARTYCH

w KSIĘDZE PIERWSZEY.

	<i>Na Obrazy Polaków Starożytnych</i>	-	1
II.	<i>Hymn do Słońca</i>	-	8
III.	<i>Podziękowanie J. K. Mci za Numiznię</i>	-	12
IV.	<i>do Woltera. Króla Pruskiego</i>	-	19
V.	<i>Na śmierć Augusta III. Króla Polskiego</i>	-	22
VI.	<i>do Malarstwa</i>	-	25
X VII.	<i>do Xcia Aug: Czartoryskiego Wwdy Ruśk:</i>	-	32
VIII	<i>do J. K. Mci od Coll: Nob. Warsz.</i>	-	37
IX.	<i>do Ign. Potockiego Pisarza W. Litt.</i>	-	40
X.	<i>Na Wesele Nieśiołowskich Wwdow Nowgr:</i>	-	42
XI.	<i>do J. K. Mci w dzień urodzenia</i>	-	47
XII.	<i>Nic nad to</i>	-	52
XIII.	<i>Namiętności</i>	-	56
XIV.	<i>do Xcia Ad: Czartoryskiego Gen: Ziem Pod.</i>	-	61
XV.	<i>Na urodzenie Xcia Sapiehy Wwdzica Pol:</i>	-	66
XVI.	<i>Zabawa moja</i>	-	73
XVII.	<i>do Fortuny</i>	-	75
XVIII.	<i>do J. K. Mci na rocznicę urodzenia</i>	-	81



XIX.	<i>na Sanie Xżny Czartoryjskiej Gen. Ziem Pod.</i>	83
XX.	<i>do Ant. Okęckiego Bisk. Helmskiego</i>	85
XXI.	<i>do Ant. Kossakowskiego o Bezzeństwie</i>	89
XXII.	<i>na powrót Joz. Załuskiego Bisk. Kijow:</i>	92
XXIII.	<i>Bukiet na Imieniny</i>	94
XXIV.	<i>na Powrót Senatorów</i>	96
XXV.	<i>Duma do Słowika</i>	99
XXVI.	<i>do Ojczyzny na przypadek J. K. Mci</i>	101
XXVII.	<i>Piosnka Pastusza</i>	108



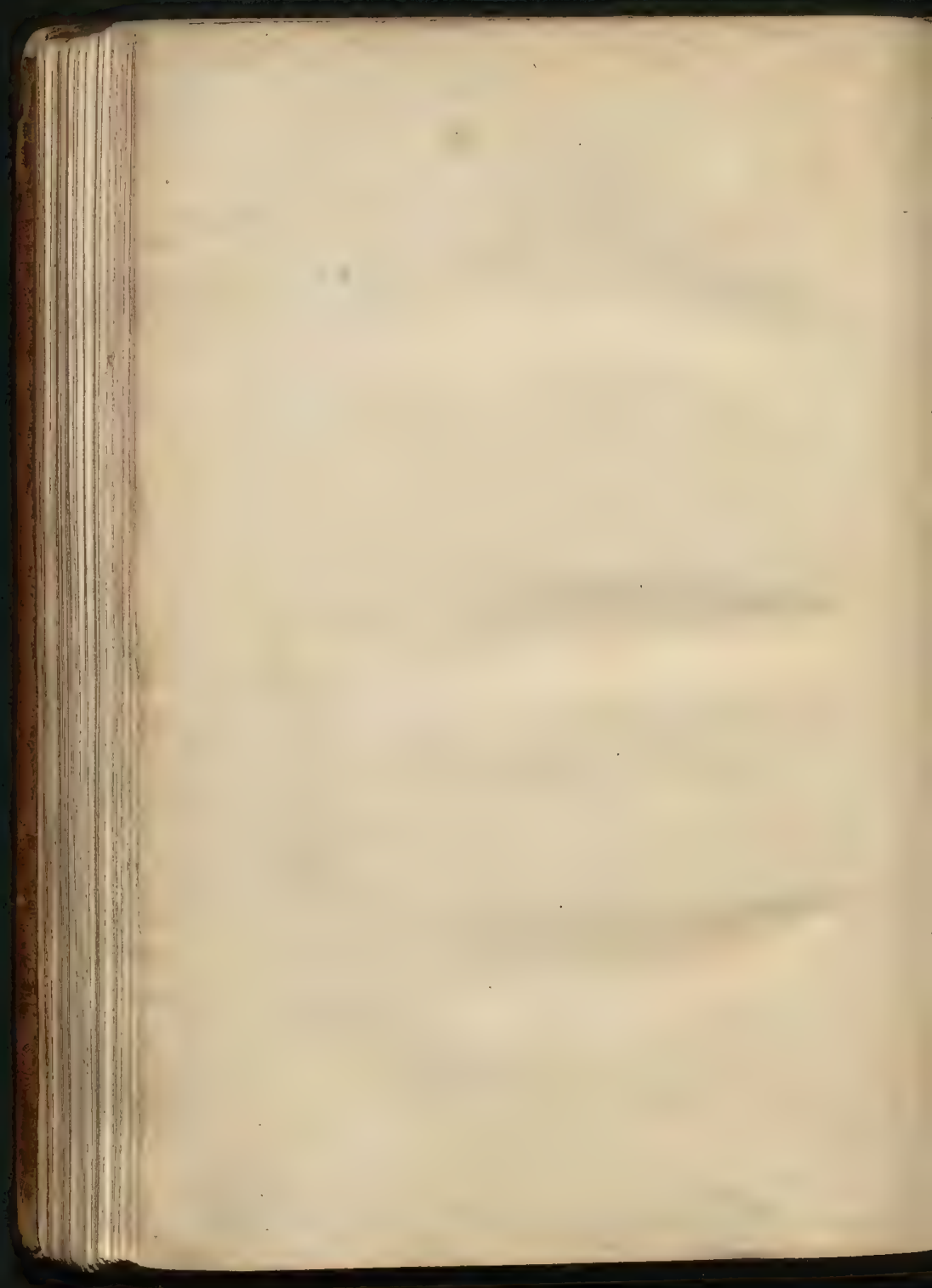
W KSIĘDZE DRUGIEY.

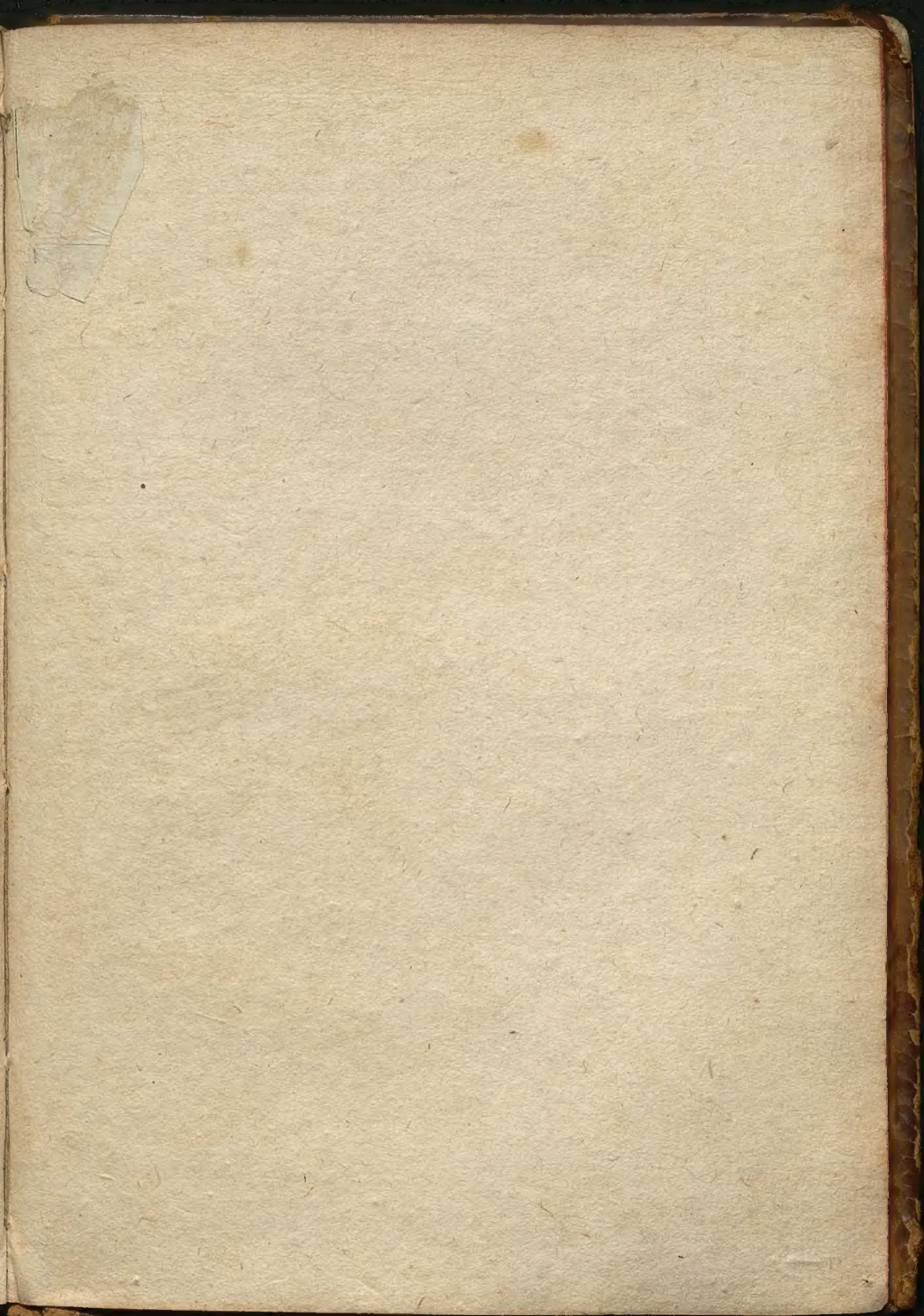
I.	<i>Dytyramb na ozdrowienie J. K. Mci</i>	113
II.	<i>do X. Stefana Łuskińy S. J.</i>	126
III.	<i>do J. K. Mci od Coll. Nob. Warsz.</i>	129
IV.	<i>do Muz zamilkłych</i>	134
V.	<i>Dziecięciu nowo-urodzonemu</i>	136
VI.	<i>na odiażd Elżb. Branickiej Kaszt. Krak.</i>	127
VII.	<i>na wesle Radzickich: Podk. Zakr:</i>	143
VIII.	<i>do Stanisława Pióry Słły Romfzyńskiego</i>	147
IX.	<i>na pogrzeb Xżny Czartoryjskiej Wwdzin: Rusk:</i>	149
X.	<i>do J. K. Mci o pożytku nauk</i>	153
XI.	<i>do Jana du-Ponta Doktora</i>	166
XII.	<i>do W. Księstwa Litw.</i>	170

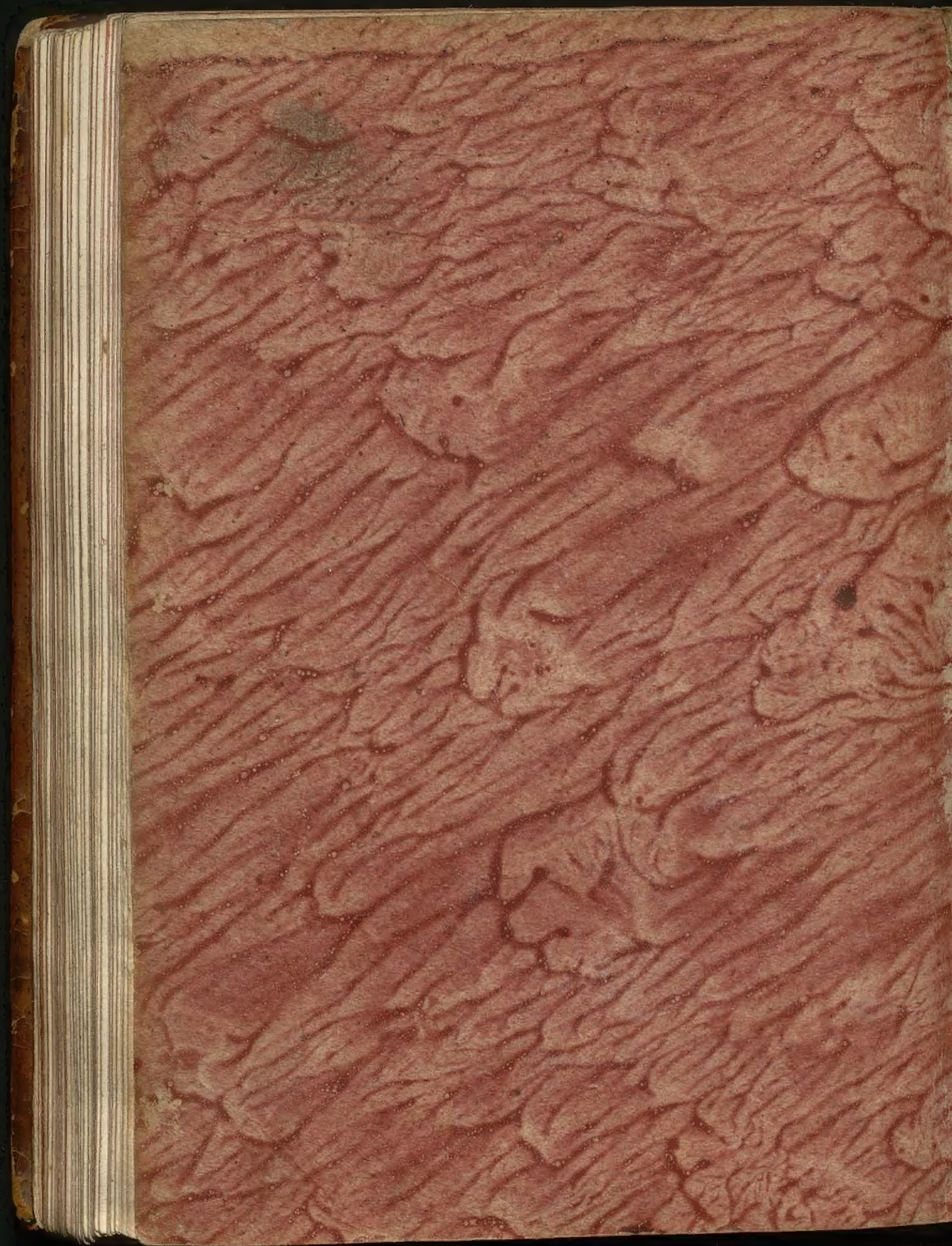


XIII.	<i>Pieśń Ciarlato'jska na Jarmarku</i>	-	175
XIV.	<i>Odpis z Puszczu</i>	-	180
XV.	<i>Zegarek</i>	-	182
XVI.	<i>Hymn do Boga</i>	-	183
XVII.	<i>na Wesele XXtwa Radziwiłłowa Miecz: Litt:</i>	-	185
XVIII.	<i>z tegoż okoliczności</i>	-	189
XIX.	<i>do Xcia Ad: Czartoryskiego Gen. Z. Pod:</i>	-	190
XX.	<i>na Pożar</i>	-	192
XXI.	<i>do Przyjaciela Smutnego</i>	-	197
XXII.	<i>do Xżny Elżb: z Branickich Sapieżyney</i>	-	198
XXIII.	<i>do J. K. Mci od Coll. Nob. Warsz.</i>	-	201
XXIV.	<i>do Karoliny Dzicko'skiej Strażn: Pol. Litt:</i>	-	207
XXV.	<i>do Xcia Mich. Poniatowskiego B. Płock:</i>	-	209
XXVI.	<i>Przedsięwzięcie Miłości</i>	-	216
XXVII.	<i>Suplika do J. K. Mci</i>	-	217
XXVIII.	<i>Wyprawa Armaty Mosk. na Archipelag</i>	-	219
XXIX.	<i>o Matężństwie</i>	-	220
XXX.	<i>Kolej w Miłości</i>	-	224
XXXI.	<i>do Tereſy Humieckiej Miecz: Koron:</i>	-	225











Biblioteka Jagiellońska

stdr0016253

